

## Słowem wstępu

Opowiadanie to sięga roku 2014, kiedy to moje literackie podboje sięgały blogspota. Chcę więc was poprosić o wyrozumiałość, gdyż historia ta nie jest wielce górnolotna, a publikuję ją tylko po to, aby wszystkie swoje historie mieć w jednym miejscu. Nie spodziewajcie się więc bezbłędności (dialogi zaczynane od dywizów, boli to moje oczy). Jeżeli kiedyś będę miała dostatecznie dużo czasu, wtedy - być może - zrobię tej pracy porządną korektę.

Na razie pozostawiam ją wam. Mam nadzieję, że nie jest taka okropna, jak mi się wydaje.

# Prolog

Paryż przedstawiano w różnych barwach. Jedni widzieli go w czerwieni, kolorze miłości, drudzy w czerni - odcieniu zagłady oraz brudu.

Mój Paryż był błękitny. Nie, żebym miała jakąś wadę wzroku i widziała wszystko na niebiesko, nie. Po prostu miasto to zawsze kojarzyło mi się z niebem i choć w tej strefie klimatycznej bardzo często padało, trafiały się dni ciepłe i słoneczne, kiedy nie dało się dostrzec ani jednej chmurki.

Teraz jednak panował mrok nocy i tylko mogłam pomarzyć o oglądaniu paryskiego, błękitnego nieba. Niby noc to idealna pora dla wampira, jednak wolałam dzień. Co z tego, że promienie słońca raniły mi skórę i musiałam chodzić w płaszczu, tym samym zwracając na siebie wzrok przechodniów? To nic, można przywyknąć - do wszystkiego można przywyknąć.

Szłam pośród ludzi, a pojedyncze płatki śniegu opadały na ziemię, powoli tworząc cienką, puchową kołderkę. Zbliżała się zima. Ludzie czuli to w kościach, a ja czułam to, co oni. Zapinali się pod same szyje, wdziewali ciepłe buty, czapki, szaliki. Zastanawiałam się, czy gdybym odczuwała zmiany temperatur, zaczęliby mnie nazywać bardziej ludzko. Jak na razie nosiłam opinię niepocholebną - przynajmniej dla mnie. Uciekająca. Ni to oryginalne, ni pomysłowe. Ot, wyciągnięte z dna misy pełnej myśli.

Ten wieczór był wyjątkowo chodny, a przynajmniej tyle mogłam stwierdzić po nieprzyjemnych minach przechodniów. Osobiście czułam się wyśmienicie - ludzka krew w moich żyłach dostarczała ciepła, a ryzyko rzucenia się na obcą osobę spadło do zera. Postanowiłam więc odwiedzić jedną z całodobowych kawiarni, w których podawali wyśmienite ciastka. Miałam ochotę najeść się ich jak najwięcej, a wszystko doprawić gorącą czekoladą. Kąciki ust unosiły się na samą myśl. W końcu, co może być lepsze od słodkiego napoju w wieczór taki jak ten?

Już sięgałam ręką do klamki, kiedy uderzyło we mnie nieprawdopodobne zimno. Zimno ludzkiego ciała. Nie było to nieprzyjemne czy bolesne, raczej zbijające z tropu i napawało mnie pewnego rodzaju niepokojem. Podobnie do uczucia, które wywoływała w człowieku ciemność. Nie mogą w niej nic ujrzeć, więc podświadomość wymyśla potwory czyhające na ich życie. Tym samym dla mnie okazał się ten chłód.

Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w kierunku odbieranego sygnału. Szłam, a ludzie wpatrywali się we mnie jak w głupią - podążałam w stronę jednej z nieprzyjemnych, zacienionych uliczek. Wszyscy dookoła widzieli we mnie drobną, bezbronną dziewczynkę, a ja - przemierzając ich umysły - śmiałam się z głupoty tych zbędnych robaczków. Nikt jednak nie powiedział ani słowa, by zatrzymać dziecko idące prosto w paszczę lwa. Tak stworzony jest człowiek - widzi, lecz nie zrobi nic.

Skręcając w wydeptaną ścieżkę, ledwie dostrzegałam czubki własnych butów. Śniegu przybywało z każdą sekundą, zapowiadała się jedna z ostrzejszych zim. We Francji, co prawda, nadchodziły typowe zimy, ale nigdy ostre.

Przy zamalowanym przez wandalę murku siedział chłopczyk. Nie mógł mieć więcej niż dziewięć lat. Chude rączki oplatały nóżki. Cieniutki, biały podkoszulek prawie przemókł pod wpływem roztopiających się śnieżynek. Dziecko jednak nie płakało. Mały siedział, trzęsąc się z zimna, ale nie wydawał żadnych dźwięków, jakby przyszedł tu umrzeć w samotności. Nikt nie zasługuje na samotną śmierć.

W mgnieniu oka znalazłam się przy chłopcu. Zdjęłam pelerynę i okryłam nią jego ramiona; dopiero wtedy podniósł wzrok. Były to najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałam, a podróżując po świecie, spotykałam na swej drodze wielu ludzi. Te jednak świeciły takim błękitem, jakby ktoś wziął kawałek bezchmurnego nieba i pomalował go lakierem, wcześniej dodając bezbarwnych drobinek morza.

Blond włosy opadały mu na czoło, zasłaniając brwi i wsuwając się do oczu. Mrugał przez to często. Bał się odwrócić, bał się zrobić cokolwiek.

- Nie wolno siedzieć na ziemi - powiedziałam troskliwym głosem, kucając, aby zrównać się z nim wzrostem. - Złapiesz wilka. Będziesz ciągle chodził do łazienki, żeby zrobić siku - dodałam. Dopiero wtedy zrozumiał i podniósł się, otrzepując śnieg zarówno ze spodni, jak i mojego podróżnego płaszcza.

Nie powiedział jednak nic, a zsiniałe usta zacisnął w ciekłą kreskę - nie wyrażał tym niezadowolenia, raczej obojętność. Naprawdę nie liczyło się dla niego życie. Gdybym mogła cofnąć czas... Wciąż bym się starzała, miałabym gromadkę dzieci, męża, piękny, pomalowany na niebiesko dom. A ten chłopiec po prostu stał, wbijając wzrok w ciemne trzewiki na swoich nogach.

- Gdzie twoja mama? - zapytałam, ciałem oplatając go ciemnym materiałem. Był tak niziutki, że płaszcz ciągnął się po ziemi, podczas gdy mi sięgał do połowy łydki, a wzrostem pochwalić się nie mogłam. - Nie powinieneś samotnie chodzić nocą. Żli ludzie tylko czekają na takich jak ty.

Znów spojrział na mnie, a ja nie potrafiłam się powstrzymać i próbowałam pochłonąć ten lasur, lecz bez skutku. Wiedziałam, że jeśli nic nie zrobię, zapomnę ten blask.

- Ja... - zaczął, a następnie zamilkł, najwyraźniej zdziwiony, że może mówić, że zna tyle słów kłębiących się teraz w jego głowie. - Nie mam mamy - wyszeptał w końcu. - Taty też nie - wyprzedził moje pytanie. - Nie mam domu... Nie wiem, czy miejsce, w którym kiedyś byłem, można nazwać domem.

Głos miał przepełniony smutkiem, doprawiony nutką dziecięcej ciekawości. Ale nie wyglądał, jakby chciał płakać, choć dzieci często płaczą w chwilach bezradności. I co robić? Zostawić go, zaprowadzić do jakiegoś sierocińca albo na policję? Nie wiedziałam, nie miałam pojęcia, co począć. Po raz pierwszy czułam się tak rozdarta.

- Masz niebieskożłote oczy - dodał po chwili. - Jak kot.

Otworzyłam usta ze zdziwienia. Mało który prawdziwy dostrzegał we mnie nieprawdziwość. Dla większości byłam po prostu dzieckiem, nie wiekowym potworem.

- Zabiorę cię do siebie - oznajmiłam nagle, nawet nie przemyślawszy swojej decyzji.

Działalam jak robot. Nie, myślenie w tej chwili nic by nie dało, co najwyżej nabawiłabym się wątpliwości i bólu głowy. Zawładnęłaby mną zła energia i potrzebowałabym oczyszczenia, a nie przepadałam za wizytami u uzdrowicieli. Już lekarze przychylniej patrzyli, choć mój puls okazywał się znikomy. Serce tylko pompowało obcą krew, gdyż organizm sam nie potrafił jej wytworzyć.

Wiedziałam, że „porywanie” dziecka jest wbrew prawu, jednak serce podpowiadało, że nic się nie stanie, że postępuję słusznie. Cóż, z drugiej strony istniało duże prawdopodobieństwo, iż zamarzęłby, siedząc nieruchomo pod tym obleśnym murem. A o policję martwić się nie musiałam, podobno uciekanie opanowałam do perfekcji. Zbiegłam przed niejednym Łowcą, przed ludzkimi strażnikami prawa również umknę.

Stałam za chłopcem. Jedną rękę wsunęłam mu pod kolana, drugą podtrzymywałam plecy. Podniosłam go bez najmniejszych problemów czy oporów, okazał się lekki jak piórko. I zimny, niemal lodowaty. Przytuliłam go do siebie, rozglądając się, czy nikt mnie nie widzi. Dziecko porywające dziecko. Historia ciekawa i zasługująca na pierwszą stronę miejskiego dziennika.

- Co rozłączone, stanie się jednością - wyszeptałam, zamykając oczy.

# Rozdział I

Zawsze uwielbiałam gotować. Już jako dzieciak bawiłam się w kuchni pod nieobecność rodziców, niania mi tego nie zabraniała. Tym bardziej, że była bardziej ludzka niż mama oraz tato, oni uważali, iż damie nie wypada brudzić rąk. Na złość kiedyś zamoczyłam palce w farbie i zaczęłam mazać nimi po ścianie. A kontrast kolorystyczny był idealny. Kiedy następnego dnia wróciłam po szkole, moje dzieło sztuki znikło - zostało zamalowane. Myślałam wtedy, że wyrządzą rodzicom krzywdę, naprawdę. Na całe szczęście obyło się bez ofiar.

Tym razem powodem gotowania - a raczej pieczenia - był Key. Dziś miały cztery lata, odkąd go znalazłam. A że biedaczek niczego nie pamiętał, postanowiłam, iż dzień naszego pierwszego spotkania zostanie dniem jego urodzin. Wyglądał w tamtym czasie na dziewięciolatka. Dwudziesty szósty stycznia.

Teraz pojawia się pytanie: skąd wzięło się jego imię? Otóż, gdy zajrzałam do głowy tego blondwłosego chłopca, znalazłam tylko wspomnienie drzwi. Białych, pomazanych czarnym markerem drzwi. Próbowałam je otworzyć - bez skutku. Stwierdziłam, że muszę odnaleźć klucz. A kluczem do wspomnień Key był on sam, dlatego właśnie takie imię mu nadałam. Z początku żadne z nas nie potrafiło się przyzwyczaić.

Tort był cały z czekolady. Key uwielbiał ją w każdej formie, mógł pożerać ciasteczka, babeczki i wszystko inne, byleby tylko zawierało w sobie czekoladę. A jak się przy tym uroczo uśmiechał! Ostatnimi czasy robił to coraz częściej.

Key był sierotą. Znalazłam go siedzącego wśród śniegu pod murem. Był zmarznięty, jego ubranie wyglądało na letnie, a temperatura spadła do zera. Nie mogłam tak po prostu stać i się przyglądać. Przygarnęłam go do siebie, samotne mieszkanie i mi dawało się we znaki, choć spędzałam tu tylko noce. Chłopak nie mówił zbyt dużo; odzywał się, kiedy musiał, ale i tak cieszyłam się, kiedy przysiadł się do mnie w kuchni albo wychodziliśmy na spacer. To dzięki niemu się ustatkowałam i nie zabijałam z byle powodu - nie mogłam wrócić cała zakrwawiona z szaleństwem w oczach. Przestraszyłabym go, a tego nie chciałam, za bardzo się przywiązałam. Oczywiście do tych niebiańskich oczu, nie do marnego, nic nieznaczącego robaczka.

Pewnego dnia, jakiś rok po zamieszkaniu tu, zapytał się, czy mówienie sprawia mi ból. Zdziwiłam się, nie powiem. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, czy kiedy wypowiadam słowa, to przypadkiem się nie krzywię. Po chwili wahania odparłam mu

szczerze, iż bez rozmów byłabym nikim, bo jako wampir trudno mi pokazywać emocje - nie zarumienię się, serce nie zacznie mi być szybciej, a o czymś takim jak zakłopotanie całkiem zapomniałam. Wtedy oczy mu pojaśniały i od tamtej pory zadawał więcej pytań. W ogóle mówił więcej. Stał się śmielszy.

Uwielbiałam uczyć Key. Choć w sierocińcu mieli zajęcia, to chłopak nic nie umiał prócz liter. Pisał koślawo, a o ortografii i interpunkcji chyba nikt go nie powiadomił. Kazałam mu przepisać słownik języka francuskiego. Zajęło to trzy miesiące, ale wyrobił nie tylko rękę - teraz litery wyglądały na dopracowane w każdym calu - ale również znał niemal wszystkie definicje. Mógł się pochwalić niezwykle pięknym zasobem słownictwa, choć przy mnie zawsze odzywał się jak normalne dziecko. Słyszałam jednak, jak robił wykłady kotu sąsiadki.

Napisałam czekoladowym kremem liczbę trzynaście (tyle według mnie mógł mieć lat), po czym wbiłam odpowiednią ilość świeczek i schowałam tort do lodówki, aby chłopiec go nie zobaczył przed czasem. Zerknęłam na zegarek. Za dziesięć ósma, zostało mi około piętnastu minut na przygotowanie śniadania.

Key jadł wszystko, co tylko podsunęłam mu pod nos i wcale nie tył. Jego nogi były jak ramiona sąsiadki, która wcale gruba nie była. Bałam się, że w końcu nie da rady zejść z łóżka albo nabawi się jakiejś choroby. Ten jednak takie komentarze zbywał uśmiechem i rumieńcem. Nadal nie przywykł do troski. Jednak najchętniej na śniadanie jadał bułki z serem. Najpierw topiony, potem w plasterkach, a na koniec - dla lepszego efektu - szczypiorek. Przygotowałam więc stos kanapek oraz gorącą herbatę z cytryną. Chłopiec wszedł w chwili, kiedy stawiałam talerz na stole.

Jak na trzynastolatka był wysoki, przerósł mnie, co okazało się nieprzyjemne, ponieważ Key wciąż ze mną spał. I przytulał się, kiedy miewał koszmary, co znaczyło, że robiłam za misia. I choć jego ciepło wystarczało, bym przesypiała całą noc bez względu na wszystko, to zaczynałam czuć się niezręcznie w takich sytuacjach.

Chłopiec zdążył się ubrać. Nauczyłam go, aby chodził spać w ubraniu albo ubierał się przed zejściem na dół. Miał na sobie luźną, białą bluzkę z długim rękawem oraz krótkie, czarne spodnie. Przecierał pięściami zaspane, lazurowe oczka.

- Cześć - przywitał się, ziewając, przez co przeciągnął samogłoskę. - Dziękuję za śniadanie.

Wyrażał wdzięczność każdego ranka. Powtarzał to jak mantrę i choć mówiłam mu, że nie musi, ponieważ to dla mnie czysta przyjemność, twierdził, że czuje się wtedy lepiej.

- Nie ma za co. - Uśmiechnęłam się i zmierzwiłam jego jasne włosy. Key wyprostował się.

- Kiedy ostatnio jadłaś?

Czy mówiłam, że ten dzieciak czasem naprawdę mnie irytował? Raz zapytał się nawet, czy wampirzyce mają miesiączkę. Jak oznajmiłam, iż jesteśmy martwe, nie mógł w to uwierzyć. Poza tym nie lubił zimna, przypominało mu o dawnym życiu, a kiedy wampirovi zaczyna braknąć w żyłach ludzkiej krwi, temperatura jego ciała znacznie spada. Key wyczuwał to nawet przez dłoń.

- Jakies trzy albo cztery dni temu - odpowiedziałam, przykładając palec wskazujący do dolnej wargi. - Może z pięć.

- Zajmuje ci to mniej niż pół godziny, idź zjeść.

Wysilał się na jeden rozkaz w tygodniu, wtedy, gdy przeszkadzał mu mój brak krwi. Nie mogłam nic zrobić. Chłopak wpatrywał się we mnie wyczekująco. Westchnęłam ciężko i machnęłam ręką na znak, że może w spokoju jeść, a ja go posłucham. Powoli tracę autorytet jako wampir, pomyślałam i zamknęłam oczy.

Teleportacja wymagała skupienia. Zwłaszcza, kiedy na krześle w kuchni siedział człowiek roztaczający wokół woń cynamonu. Uwielbiałam cynamonowe ciasteczka. Postanowiłam nie oddychać. Wyobraziłam sobie hol Domu Karmicielek, gdzie osoby uzależnione od gryzienia dawały wampirom krew w zamian za pieniądze. Równie dobrze mogłabym po prostu wyjść i kogoś zabić, ale moje ofiary były zwykle dobierane. Bez rodziny, z dużą sumką w domu, którą mogłabym zabrać. Z wyglądem dzieciaka nawet przy pokazywaniu dowodu ciężko było kupić coś dozwolonego od lat osiemnastu, a co powiedziec znaleźć pracę. Bez wykształcenia. Niewykonalne. Wolałam więc od czasu do czasu pozbyć się jakiegoś dilerka narkotyków albo kogoś siedzącego dupą w bagnie.

Ale wracając do Domu Karmicielek - nazwałabym to po prostu wampirzym domem publicznym. Było kilkanaście pokoi oraz kilkadziesiąt kobiet i mężczyzn, którzy się sprzedawali. Miejsce to wyglądało jak hotel. Hol wyglądał na zwyczajny - drewniana, idealnie wyczyszczona podłoga, ściany pomalowane na biało i dość wysoki sufit. Jak w bankach.

W mojej głowie pojawiła się srebrna nitka. Chwyciłam się jej i pociągnęłam delikatnie. Żołądek podskoczył, robiąc fikołka, a kiedy otworzyłam czerwone oczy, stałam w wyobrażonym przez siebie miejscu. Na samym początku tak łatwo nie było. Docierając na miejsce, zwracałam ludzkie pożywienie albo zataczałam się jak ktoś, kto zeszłej nocy nieźle balował z butelką. Praktyka jednak czyni mistrzem, po wielu nieudanych próbach nauczyłam się nawet teleportacji łącznej. Wystarczyło wypowiedzieć słowa „Co rozłączone, stanie się jednością.”

Za kontuarem siedziała młoda, jasnowłosa kobieta. Widziałam ledwie widoczne, dwie, maleńkie blizny po kłach, czyli musiała być wampirem. Powoli ruszyłam w jej stronę. Nie przepadałam ani za innymi nieprawdziwymi, ani za prawdziwymi, choć w obu wypadkach występował wyjątki i z niektórymi miło spędzałam czas. Owa panienka jednak nie wzbudzała mojej sympatii, choć co rusz musiałam znosić jej sztywny, wyćwiczony uśmiech. No i dlaczego, do cholery, za biurkami zawsze siedzą jasnowłose kobiety? Dyskryminacja brunetek.

- Panna Elisabeth, dzień dobry. - Blondynka uśmiechnęła się, pokazując kły imponujących rozmiarów. Osobiście cieszyłam się ze swoich, dwa centymetry spokojnie mi wystarczały. - Pokój numer siedem jest aktualnie wolny - oznajmiła, patrząc w komputer. - Proszę się rozgościć, zaraz przyślemy karmiciela.

- Ma być w miarę młody, niepalący, czysty od co najmniej roku i bez mililitra alkoholu w organizmie - dodałam, patrząc beznamiętnym wzrokiem na jej uroczą twarzyczkę.

Zostawiłam na blacie spory plik banknotów, jak to zawsze miałam w zwyczaju, a potem podążyłam we wskazanym kierunku. Pokoje może i nie były duże, ale za to pięknie i ekstrawagancko urządzone.

Dostał mi się granatowy. Wielkie, podwójne łóżko z baldachimem wyglądało tak, jakby wołało mnie do siebie. W głowie słyszałam cichutki głosik mówiący „chodź, połóż się na mnie”, a przysiąc mogłam, że na badaniu słuchu nie wykryto żadnych niezgodności. Zresztą, jako wampir posiadałam wyostrzone zmysły. Dodatkowo okno wpuszczające delikatne, dzienne światło. Zasłoniłam je szybko ciemnoniebieskimi zasłonami. Prywatność przede wszystkim. Do tego mała szafka nocna. Wyglądało to tak, jakbym miała zostać tu na noc. Fu.

Usiadłam na łóżku, po czym zamknęłam oczy i czekałam na nieszczęśnika, który miał trafić pod moje kły. Nie lubiłam tego miejsca, lecz ostatnio czas zaczął się buntować i uciekał za każdym razem, kiedy chciałam poszukać potencjalnych ofiar. Key wchodził do pokoju w chwili, gdy próbowałam włamywać się do bazy danych. Szperanie w takich rzeczach przy dziecku byłoby niestosowne, jeszcze zacząłby brać ze mnie przykład! Nie, dla Key miałam być idealna. Jak matka albo starsza siostra.

Do pokoiku wszedł chłopak, wyglądał na jakieś dwadzieścia lat. Mimo panującego mroku doskonale widziałam umięśnioną sylwetkę karmiciela. Podszedł i usiadł obok, posyłając mi lekko... Hm, przyćmiony (żeby nie powiedzieć „przyćpany”) uśmiech. Oczy także patrzyły nieprzytomnie. A mówiłam, że chcę kogoś normalnego, cholera. No nic.



Westchnęłam ciężko. Ten chłopiec szedł pod moje kły po raz pierwszy, nie wiedział więc, jak powinien się zachować. Kierowanie niedoświadczonym karmicielem okazało się trudne. Najpierw popchnęłam go tak, aby leżał płasko na łóżku, a że było dość duże, spokojnie się zmieścił. Dla mnie ten człowiek się nie liczył, mogłam go zranić, doprowadzić do szaleństwa. Życie takich ćpunów, osób uzależnionych od wampirzego jadu, uważałam za bezwartościowe. Usiadłam mu na biodrach, co wywołało momentalne zdumienie, które znikło wraz z kolejnym krokiem. Ściągnęłam karmicielowi białą bluzkę, a następnie oblizawałam wargi. Czułam zapach słodkiej, gorącej cieczy przepływającej przez żyły. Tylko do nich mogłam się dostać, tętnic nie pozwalano nam przegryzać, ponieważ pozbawilibyśmy życia niewinne istoty. A szkoda, bo ta smakowała o wiele lepiej.

Poczułam wysuwające się kły. Dwa centymetry wampirzej kości potrafiącej przebić niemal wszystko. Oparłam dłonie na ramionach chłopaka, a on jakby na znak przechylił głowę w prawo, odsłaniając lewą, mniej pokąsaną stronę szyi. Na początku żołądek chciał zrobić strajk - nie miałam ochoty na kogoś tak... Zużytego, jeśli owe słowo dobrze opisuje sytuację, w której się znalazłam. Niestety, nikt nie podały mi na tacy czegoś bardziej odpowiedniego.

Nachyliłam się i polizawałam skórę karmiciela. Bał się, ale jednocześnie pragnął już poczuć moje kły w swojej szyi. Urocze. Nie chcąc go dłużej denerwować (sama chciałam wrócić do domu jak najszybciej), wgryzłam się z niespodziewaną łatwością. Usta doskonale wpasowały się w zagłębienie, które wybrałam. Krew napływała właśnie tam, a ja spijałam ją, chłonąc ten przepyszny, życiodajny nektar niczym alkoholik, choć porównanie nie całkowicie nie pasowało. Chłopak zajęczał, kiedy mocniej przyssałam się do ranki, wpuszczając większą ilość jadu, byleby tylko zapobiec krzepnięciu krwi.

Potem powstała kolejna ranka i kolejna, i kolejna, aż wypięłam wystarczająco dużo, by być ciepłą przez co najmniej tydzień. Karmiciel zasnął jak dziecko wymęczone wielogodzinną zabawą. Zostawiłam go na łóżku, zadzwoniłam dzwoneczkiem, oznajmiając skończony obiad, a następnie wydostałam się stamtąd tradycyjnym sposobem.

\*\*\*

- Masz krew na brodzie - odezwał się Key, gdy weszłam do kuchni. Wyjął chusteczkę, podszedł do mnie i starł ją powoli, nie okazując żadnych emocji. Błękitne oczy, przypominające paryskie niebo bez skazy, spoglądały z niewiarygodną obojętnością. Mimo to wciąż kochałam w nie patrzeć.

Gdy skończył, odsunął się kawałek. Zmierzył mnie wzrokiem, jakby oceniając, czy wszystko w porządku, a następnie uśmiechnął się delikatnie.

- I teraz wyglądasz jak moja Lisa - oznajmił. - Dodatkowo jesteś ciepła.

Dlaczego ten dzieciak mnie onieśmiela?! Przecież ma dopiero trzynaście lat! I jest dla mnie jak młodszy brat... Tymczasem czuję się, jakby mój świat powoli rozpadał się na setki maleńkich kawałeczków. Nie mogę przywiązać się do człowieka, nie, nie, nie. Szybko odrzuciłam od siebie tę myśl i, zauważając pusty talerz, podeszłam do lodówki.

- Wszystkiego najlepszego! - Postawiłam przed nim tacę z ciastem i wpatrywałam się w twarz chłopca. Delikatne rysy, cienkie usta i lazururowe oczy, które pragnęłam mieć na własność od pierwszego spojrzenia, a i uśmiech miał najszczęśliwszy pod słońcem. - Musimy zjeść go sami - ostrzegłam.

- Lisa, dziękuję. - Poczułam, jak szczupłe ramiona przyciskają moje wampirze ciało do unoszącej się co chwila piersi. Przytulił mnie tak mocno, że nie potrafiłam się ruszyć. Dodatkowo zapach cynamonu sprawiał, iż chciało mi się oddychać. - Dziękuję - wyszeptał, podpierając brodę na mojej głowie.

Mówiłam, że robię za przytulankę!

Ale miło czasem być przytulonym przez kogoś, kogo ciepło jest tak dobrze znane.

## Rozdział II

Śnieg prószył już od kilku dni, więc całe miasto było pokryte całkiem sporawą warstwą mokrego, zimnego puchu. Co z tego, że zapewne niedługo się rozpuści i pozostanie po nim tylko wspomnienie? Błoto, wszędzie błoto, czyli francuska zima. Mimo to nie chciałam zabierać Key poprzez teleportację. Od pierwszego razu za tym nie przepadał. Choć kazałam chłopcu zamykać oczy, a on wypełniał moje polecenia, wciąż zbierało mu się na wymioty. Raz zwrócił śniadanie, gdy poszliśmy na zakupy. Ekspedientki dziwnie na nas zerkwały, jednak poszłam z nim do łazienki i czekałam, aż skończy. Byłam dla niego jak matka, której nie pamiętał.

Tym razem wybraliśmy komunikację miejską. Rozsiedliśmy się wygodnie w metrze, a Key zaczął nucić bliżej nieokreśloną melodię, ignorując zirytowane spojrzenia pasażerów. Tylko raz do roku pozwalał zabierać się na większe zakupy. W mojej szafie wisiało mnóstwo sukienek, spódnic i koszul, choć zwykle chadzałam w spodniach. Lubiłam kolekcjonować ubrania. Key nie przepadał za nowymi rzeczami - gdy mu coś przywoziłam, co najmniej miesiąc musiało przeleżeć w szafie i przesiąknąć zapachem mieszkania.

Wysiedliśmy w centrum miasta. Czułam się tak, jakby wszystkie oczy były skierowane w moją stronę. Bałam się swobodnie poruszyć. Key też to chyba wyczuł, jednak żadne z nas nie dało tego po sobie poznać. Chłopak złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę jednej z naszych ulubionych kawiarni, gdzie sprzedawano najlepsze na świecie czekoladowe ciastka z bitą śmietaną.

Przez szklane szyby dostrzegłam siedzących ludzi. Gawędzili ze sobą, jakby nic się nie działo. Tyle że ja to wyczuwałam, spiętą energię, którą można by złapać i pokierować wedle własnych zachcianek. Kiedy się wiedziało, iż wszystko na tym świecie stworzone jest z drgających cząsteczek, można było unaocznic każdą rzecz, nawet istotę żyjącą. Wystarczyło się tego nauczyć i, choć bez parapsychicznych umiejętności zajmowało to wiele czasu, wiele wampirów, ludzi oraz innych stworzeń posiadało tę umiejętność. Przez swoją niecierpliwość nie byłam w stanie jej zdobyć, ponieważ wieloletnia medytacja zabiłaby mnie od razu (jak nie mnie, to zapewne niewinnych ludzi).

Nawet dzwonek, który rozległ się po otwarciu drzwi, nie był w stanie odciągnąć od rozmów gości. Zignorowali całkiem fakt, iż ktoś wszedł, co jeszcze bardziej utwierdziło mnie w przekonaniu, że coś jest nie tak. Zwykle rzucali choćby ciekawskie spojrzenia. Kto ma czas o tej porze wyjść na miasto? Co na siebie włożył? A może to sekretne spotkanie, romans? Zachowanie to wydało mi się tak nienaturalne i sztuczne, że aż się skrzywiłam. Nawet

sprzedawczyni, starsza kobieta z mysimi włosami, podniosła wzrok dopiero, gdy stanęłam przed ladą i przywitałam się radośnie.

- Dzień dobry, Elisabeth - powiedziała, uśmiechając się. - Dzień dobry, Key.

Nietrudno było wmówić ludziom, że chłopiec jest moim młodszym bratem. Przynajmniej na początku. Stwierdziłam, że jeśli rozprowadzę plotkę, iż to nieślubne dziecko matki, nikt się nie dowie. Jednak kiedy zrównaliśmy się wzrostem, a z twarzy chłopca znikła dziecinność, uważano nas za parę. Teraz to ja przypominałam małą dziewczynkę.

- Poprosimy o to, co zwykle - odezwałam się, kątem oka zerkając po nieobecnych minach gości. Zjadali się czekoladkami w srebrnych papierkach. - Razy dwa - dodałam.

To był eksperyment. Jeśli pani Bloom nie pamiętałaby, co zwykle zamawiamy, mogłam zacząć poważnie się denerwować. Zabrałabym Key w bezpieczne miejsce, bo o ile ja posiadałam prawie całkowitą nieśmiertelność, o tyle on był podatny na każde, nawet najmniejsze zranienie.

Zagadka tkwiła w tym, że nigdy nie zamawiałam tego samego. Z każdą wizytą w kawiarni próbowałam czegoś nowego, szukałam ciekawszych smaków. Odkąd przygarnęłam Key, skończyłam z podróżami po świecie, tylko czasem odwiedzałam znajomych. Takie chwile z ciastkiem oraz owocowym naparem pozwalały powrócić do przeszłości. Ciężko było mi usiedzieć w jednym miejscu, co doprowadziło do próbowania - nawet jeśli zamawiałam czekoladowe ciastka, zmieniałam ich nadzienie, dodawałam krem albo posypkę.

- Proszę. - Kobieta dała mi plastikowy talerz wypełniony czekoladkami - tymi samymi, jakie spożywała reszta gości.

- To my... Weźmiemy na wynos - rzucił szybko Key, jakby odczytywał moje myśli. - Mam dziś urodziny i Lisa obiecała zabrać mnie do parku - wyjaśnił, szczerząc ząbki.

Brzmiał tak szczerze... Nauczyłam dziecko posługiwania się kłamstwem, co ze mnie za opiekun? No tak. Ileż to razy ten chłopczyk widział, jak manipuluję listonoszami albo ludźmi z policji, kiedy sąsiedzi zgłaszali złamanie prawa - nikt nie pozwoli mieszkać samotnie piętnastoletniej dziewczynce. Po przybyciu Key już całkiem sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli. Według tych wszystkich ludzi dziecko wychowywało dziecko, a rodzice spali po zażyciu zbyt dużej dawki alkoholu. Wolałam pomieszać w głowach policjantom niż całą ulicę. A Key, biedactwo, przyglądał się wszystkiemu.

- Oczywiście. - Wyjęła niewielkie pudełeczko i przesypała do niego zawartość talerzyka. Następnie włożyła je do reklamówki i podała chłopcu. - Smacznego.

- Dziękujemy! - Tym razem to ja się odezwałam. Złapałam Key za rękę i szybko wyprowadziłam z kawiarni. - Coś jest nie tak - wyszeptałam, idąc ulicą.

- Nie mogę zaprzeczyć. - Zerknął na mnie kątem oka. Czy dostrzegłaś zdenerwowanie? Strach? Całe szczęście za wampirze geny, inaczej spociałabym się. - Musimy się dowiedzieć, o co chodzi.

- Ja muszę się dowiedzieć, o co chodzi - poprawiłam go, zatrzymując się. - Albo zostawię cię w domu pod kluczem, albo... Albo zostawię u wujka.

Nie lubiłam swojego brata, on zaś uwielbiał mnie aż za bardzo, czasem jednak kontaktowaliśmy się przez telefon - wciąż musiałam wiedzieć, co dzieje się w świecie nieprawdziwych, czy i kiedy mogę zapolować, nie martwiąc się o Łowców. Dziwnie było nazywać go wujkiem, gdy Key podawałam tylko suche informacje o rodzinie, jednak nazywanie go imieniem nie należało do moich ulubionych czynności podczas spaceru.

- Lisa, nie martw się o mnie, co? - Uśmiechnął się. Jak, do jasnej cholery, można uśmiechać się w takiej chwili? - Nie jesteś moją mamą, a za to, że sprawujesz nade mną opiekę, jestem ci bardzo wdzięczny. Pamiętaj jednak, nie stoję w miejscu, rosnę każdego dnia.

- Ale ty... Ale ja...

Nie dane mi było najwyraźniej kończenie owego zdania, ponieważ zza rogu wybiegło dwóch mężczyzn. Jeden uzbrojony w krótki, idealny do rzucania nóż, drugi zaś w ostry, drewniany kołek. Czemu tak szybko? Aż tak im wszystkim zależało? A może to nie ich wola? Łowcy są w stanie zrobić wszystko, by dorwać ofiarę. Szkoda tylko, iż niespecjalnie pasowała mi rola owieczki.

Działałam instynktownie. Tak jak ludzie unikali ognia, tak ja byłam gotowa zabijać. Nie minęło pięć sekund a znalazłam się przed mężczyzną z nożem. Tego musiałam pozbyć się pierwszego. Niestety, facet wiedział, co robi. Uderzał mocno i szybko, byleby tylko odciąć mi do siebie drogę. Wiedział, że gdy dopadnę szyi, będzie po nim. Nie przewidział jednak, iż również wyciągnę broń.

Zza paska wyjęłam krótki, niepozorny, metalowy pręt. Wystarczyło jedno kliknięcie, a zmieniał się w dwumetrową, elektryczną broń, która - nawet jeśli nie mogła zabić - porażała ofiarę prądem, dając mi tym samym czas na ucieczkę. Otrzymałam to kiedyś od dziwnego, zarośniętego Roma, przebywając na festiwalu. Stwierdził, iż to idealne bojowe wyposażenie dla takiej damy jak ja.

Twarz mężczyzny drgnęła, wpłynęło na nią szczere zdumienie. Kto by się tego spodziewał po Uciekającej Wampirzycy. Nie wolno oceniać ludzi po tym, że boją się śmierci.

Drugi napastnik ruszył na pomoc. Biegł, trzymając kołek w gotowości, chcąc wbić go w moje serce. Ugięłam kolana, wciąż próbując dorwać faceta z nożem, oczywiście bez

skutku. W chwili, gdy obaj znaleźli się dostatecznie blisko, odbiłam się i poszybowałam w górę. Wspomagała mnie umiejętność latania, dziękowałam teraz za tę medytację. Zrobiłam salto nad mężczyzną z nożem.

Muszę przyznać, że bardzo często przeceniałam swoje umiejętności. Ot, pstryknę palcem i umiem wszystko. Kiedy jednak nie trenowało się od dobrych czterech lat, coś takiego jak pomyłka (albo lekkie niedociągnięcie, jak kto woli) zdarza się każdemu, nawet najlepszemu, a mistrzem bym siebie nie nazwała. Amatorem z kłami, o.

Tak więc przechodząc do wydarzeń - oberwałam. Nie przemyślałam kolejnego ruchu przeciwnika. Byłam na tyle głupia, że dałam się ponieść. Łowca wyciągnął rękę, a reszta minęła szybko i jakby przez mgłę. Ostrze wbiło się w mój brzuch jak nóż w roztopione masło. Zakuło, ale to jedynie pogłębiło noszoną w środku złość. Wystarczył moment - wściekłość wylała się niczym woda z rozbitego naczynia. Wylądowałam na zgiętych nogach i jednym zwinnym ruchem skręciłam mu kark. Mężczyzna opadł na ziemię z zastygłym oszołomieniem.

Wyrwałam mu broń z dłoni. Był to krótki, jednak dość ciężki nóż. Używano takich do patroszenia zwierząt. Po co Łowcy taki sprzęt? Czyżby zmienili swe metody i teraz zabijali wszystko, co się rusza? Może, zawsze uważałam, że są nieco szurnięci. A zresztą - kto w tych czasach nie jest?

W oczach drugiego napastnika dostrzegłam błysk strachu. Ooo, czyżby się mnie bał? Doskonale. Uśmiechnęłam się, pokazując kły. Patrząc na ciało przyjaciela, mężczyzna cofnął się. Strach w ludzkich oczach napawał mnie dumą. Byłam z siebie zadowolona, w końcu budziłam grozę.

Spojrzałam na swój brzuch. Z rany sączyła się krew, piekło jak cholera. Trudno, pomyślałam, zaraz się zagoi, nie wybieram się na plażę w najbliższym czasie.

- No, chodź - powiedziałam słodkim głosem, przywołując Łowcę palcem. Przypominałam kruka. Ciemny, falujący płaszcz, czarne włosy oraz spodnie. Koszula stanowiła jedyne źródło koloru. Kiedyś biała, teraz czerwona.

- Jesteś potworem - rzucił, przygotowując się do obrony. Dzieliło nas ledwie pół metra.

- Nic na to nie poradzę. - Wzruszyłam ramionami, przybierając smutną minę. Zabawa w kotka i myszkę, ach! - Przywykłam.

- Możesz umrzeć - stwierdził.

- To chyba boli. Nie przepadam za bólem.

Zagadanie przeciwnika było jedną z podstawowych zasad. Kiedy nagle znikasz podczas rozmowy, nie wiadomo, gdzie się pojawisz. Z boku czy za plecami? A może nad głową?

- Przekonajmy się. - Wyszczrzył białe zęby.

Był młody. Nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia lat. Wysoki, umięśniony, całkiem przystojny. Kobiety kleiły się do takich, ponieważ potrafili całkiem nieźle całować, przynajmniej większość. No i pieniądze. Płeć piękna jest na nie bardzo łakoma, boją się zabrudzić rączki. Całe szczęście moje dłonie oblane szkarłatem wyglądały majestatycznie.

Niczego nieświadomy mężczyzna wbijał we mnie wzrok błękitnych oczu. Nie, były raczej brudnoniebieskie, nie przypominały nieba w piękny, słoneczny dzień. W mgnieniu oka zmieniłam pozycję, jednocześnie rzucając odebrany Łowcy nożem. Potem stałam przed nim i uśmiechałam się uroczo, patrząc, jak ostrze przecina szyję, obryzgując moją twarz oraz górę od ubrania krwią.

Drugi napastnik upadł na ziemię, prosto w kałużę bordowego śniegu. Brudne oczy, brudna krew. Coś im dano, coś, co zmieniło ich w myślące zombie, których celem stało się pokonanie wampirów, może również innych nieprawdziwych.

Odetchnęłam głęboko, rozkoszując się zwycięstwem. To była łatwa walka. Niedoświadczeni Łowcy zawsze szybko przegrywali, nie mieli aż tylu bitew za sobą ani pojęcia, jak przechytryć wampira. A Uciekającej Wampirzycy nie da się przechytryć.

Rozejrzałam się dookoła, szukając kolejnych potencjalnych ofiar. Dostrzegłam jednak tylko zbląkanego, oszołomionego chłopca patrzącego wielkimi oczami. Ręce trzymał blisko ciała, dolna warga mu drżała, wzrok zaś wbił w białą bluzkę, którą włożyłam pod płaszcz. Teraz przybrała barwę szkarłatu, podobnie jak moje oczy.

- Key - wyszeptalam, robiąc krok do przodu. Nie cofnął się, stał w miejscu, czekając.

Przebyłam dzielącą nas odległość w ciągu trzech sekund, a następnie wyciągnęłam szyję, by móc patrzeć na jego młode, lecz męskie rysy twarzy. Nie mogłam uwierzyć, że górował wzrostem.

- Ja... Przepraszam - wyszeptalam, pochylając się jeszcze bardziej.

Wtedy poczułam silne ręce. Objęły mnie i przycisnęły do piersi chłopca. Słyszałam jego spokojne bicie serca. Nie wyczułam strachu, on po prostu oddychał spokojnie, z lekkim zdumieniem, może i podziwem.

- Lisa... Kocham cię.

To był pierwszy raz, gdy na głos wypowiedział te słowa. Pierwszy raz od lat, gdy czułam się tak dobrze. Pierwszy raz, gdy myślałam, że mam więcej człowieczeństwa, niż się wszystkim wokół wydawało. Pierwszy raz, gdy nie wstydziłam się swojego wampiryzmu.

- To, że jesteś wampirem, że musisz pić krew, wcale nie jest takie straszne. Rozumiem to. - Gładził moje krótkie, ciemne włosy, jakby chciał uspokoić wzburzone nerwy. Działo. Czułam znikającą z oczu rządę mordy.

- Key, musimy wybrać się do Ash Dale - wyszeptałam. Nie chciałam tam jechać. Ostatnia wizyta zakończyła się wykonaniem egzekucji na młodym Young'u, bo Antonio del Canto nie zgodził się na wykonanie tego wyroku. Odcięcie kogoś od nieśmiertelności wymaga wprawy wojennej, a ten szczer... Po prostu się bał. Poza tym wymazanie pamięci pannie Turtle również do miłych nie należało. Ale to było piętnaście lat temu, może coś się zmieniło.

- Poznam w końcu Juliana, o którym tyle opowiadałaś - stwierdził. Ucieszył się z tej wiadomości. Nie mogłam mu się dziwić, cztery lata trzymałam go pod kloszem, a w Ash Dale nie ma zagrożenia. Przynajmniej nie takiego oczywistego. Nikt nie zadarłby z Uciekającą Wampirzycą ani jej „młodymi”.

- Wątpię, byśmy byli bezpieczni w domu - stwierdziłam. - Idziemy już teraz.

Odsunęłam się od niego, po czym głęboko odetchnęłam. Cynamon. Wzięłam Key za rękę i uśmiechnęłam się.

- Co rozłączone, stanie się jednością.



## Rozdział III

Ash Dale nie zmieniło się pod względem obyczajów i wyglądu. Szkoła w centrum nadal stała sama, omijano ją chyba tylko ze względu na tradycję. Wschód wciąż przypominał Zachód, obie placówki rywalizowały ze sobą. Wyczułam znikomą liczbę ludzi, kiedyś kilkunastu przedstawicieli tej rasy przechadzało się po ulicach miasteczka, a teraz ledwie pięcioro. Czyżby Rada postanowiła wyrzucić nieświadomych? Antonio na pewno nie był zadowolony, odebrali mu jedzenie i musiał sprowadzać je spoza miasta.

Kiedy zapukałam do domu Juliana, jego matka powiedziała, że się wyprowadził. Szczerze? Otworzyłam usta ze zdziwienia. Julian Fox? Ten Julian Fox wyprowadził się z rodzinnego domu? Nie zrobił tego przez ponad pół wieku i nagle postanowił, że kupi sobie dom? Pokręciłam głową, ale poprosiłam o adres, a następnie, nie puszczając ręki Key, przespacerowałam się w danym kierunku.

Minęliśmy Romilię oraz Maximiliana, prowadzących za rączkę rudowłosą dziewczynkę. Z tego, co szybko wyciągnęłam z głowy kobiety, dowiedziałam się, iż dziecko ma pięć lat i jest ich. W sensie, że są jego rodzicami. Dodatkowo Romilia tęskniła za bratem. Ach, gdyby wiedziała, że to on doprowadził ją do Valentine'a tamtego dnia! Ale zapłacono mi za usunięcie tego wspomnienia, więc nikt nie musiał wiedzieć.

Stojąc już przed domem zmiennokształtnego, wyczuwałam nie tylko jego zapach, lecz również kota i wampira. Doskonale wiedziałam, kto ukrywał się za tymi murami oraz kto jest gościem, a kto współwłaścicielem.

Razem z Key przeszliśmy trzy schodki. Zapukałam do drzwi, wystukując melodyjkę. Brzmiało to tak... Ciepło. Co z tego, że wybrałam akurat marsz pogrzebowy? To i tak brzmiało lepiej od zwykłego pukania. Key najwyraźniej nie podzielał mojego entuzjazmu, ponieważ patrzył spod przymrużonych powiek. Chciałam się cofnąć, dzieciak za bardzo mnie rozstrajał.

Drzwi otworzył osobnik płci męskiej (nie to, żebym oczekiwała jakiejś panny). Był wysoki, jego oczy pobłyskiwały wampiryzm złotem. Zapach trawy wypełnił mi nos. Chłopak przecesał dłonią ciemne włosy, po czym oparł się niedbale o framugę, krzyżując ręce na piersi i gniotąc tym samym białą koszulę.

- Ohoho, kogoż ja tu widzę! - zaśmiał się złotooki, wykrzywiając usta w niezadowoleniu.

- Nie cieszysz się na mój widok, del Canto? - zapytałam, unosząc prawą brew. - A ja myślałam, że tęskniłeś!

- Po tym jak mnie ugryzłaś i zostawiłaś oszołomionego w korytarzu? - Podrapał się po brodzie. - Nie, wątpię by ktokolwiek tęsknił za twoimi kłami.

- Zazdrościsz, bo są ładniejsze i ostrzejsze.

- Nie dziwię się! Oszczędzałaś je tyle lat, pijąc krew przez słomkę, że teraz zapewne są jak dwa diamenty. - Na twarzy miał wyraz dezaprobaty, zbyłam go jednak machnięciem ręki.

- Nikt nie kazał ci pić krwi podczas zabawy z tymi biednymi dziewczynami - rzuciłam, tracąc swój przyjazny, ironiczny uśmiezek.

- Aktualnie to ty śmierdzisz tu krwią. - Antonio pochylił się, by zrównać swoją twarz z moją. - Czyżby twoja ludzka zabaweczka nie wystarczyła i musiałaś sama się pogryźć?

Po słowach „ludzka zabaweczka” coś we mnie pękło. Słyszałam te wszystkie plotki. Twierdzono, że kupiłam Key (tak, dokładnie, kupiłam jak niewolnika) po to, aby go wykorzystywać. Z początku moje intencje najczystsze nie były, z tym się zgodzę. Chciałam tych oczu, lazurowych oczu, w których odbijało się paryskie niebo. Niemniej nigdy nie zamierzałam go gryźć. Pachniał zbyt pięknie. Gdybym wbiła kły w tę delikatną szyjkę, nie powstrzymałabym się i go zabiła. A wtedy oczy również by zamarły i straciłyby blask. Z czasem jednak polubiłam przebywanie w obecności Key. Bez niego wszystko wydawało się puste i wyobcowane.

Kiedy więc Antonio oświadczył, iż wierzy plotkom, coś we mnie pękło. To było jak zapalnik. Wystarczył moment, a już znalazłam się w powietrzu, trzymając ciemnowłosego wampira za szyję, unosząc się dobrych kilkadziesiąt centymetrów nad ziemią. W ten sposób zabić go nie mogłam, bo przecież nie potrzebował tlenu do życia, lecz grzebiąc w cudzych głowach, można się wiele dowiedzieć, chociażby o lęku wysokości.

Wystarczyła sekunda, aby podłączyć się do myśli i wspomnień nieświadomego wampira. Potem szukało się czegoś w rodzaju ciemnej nici, a ona prowadziła do strachów i lęków. Kolejny fragment sekundy przeznaczamy na wybranie odpowiedniej formy, a następnie przechodzimy do czynów.

Wyczuwałam niepokój pomieszany ze zdziwieniem. Świetnie, widział, jak zabijam dwoje ludzi i zachowuje spokój, a teraz, kiedy „przekomarzam się ze swoim przyjacielem”, robi halo. Nie wielkie, ale jednak.

Wyczułam zbliżającego się lisa wraz z kotem i wbrew swoim chęciom odstawiłam go na ziemię. Zmierzyłam go wzrokiem wyrażającym coś w rodzaju odrazy. Najwyraźniej miał moje zdanie gdzieś (tak jak chyba wszystkich prócz Juliana), więc przestałam się męczyć. Wolałam pozostać w obojętności.

Blond czupryna i zielono-złote, lekko skośne, podkreślone makijażem oczy pojawiły się tuż po tym. Znajome, azjatyckie rysy chłopaka nie zmieniły się przez tyle lat (nie to, żebym narzekała na zmarszczki). To był ten sam Julian, którego poznałam podczas rozpacz i tęsknoty. To on sprawił, że zaczęłam znów wierzyć w to, że nie jestem przeżarta przez zło aż do serca. Nigdy nie potrafił wymyślać sentencji, a nawet jeśli - nie miało to sensu. Moje serce bowiem od dawna wiedziało, że jego właścicielka jest potworem, a ono za chwilę może stanąć i zasnąć, jeśli nie dam mu krwi do pompowania. W praktyce więc narząd ten był równie „zły” co ja.

- Elisabeth. - Przywitał mnie miękki, zdziwiony, niemniej uradowany głos oraz ściągnięte brwi. Jednak chłopak nawet teraz wyglądał oszałamiająco. Niejedna dziewczyna zazdrościła Nickowi mężczyzny. Podejrzewałam, że był nie tylko troskliwy i kochany, ale i romantyczny.

- Elisabeth? - Zza pleców Juliana wyłoniła się nieco wyższa postać o kasztanowych włosach. Ten jednak oczy całkiem miał złote. Nie dość, że płynęła w nim krew zmiennokształtnych, to jeszcze odziedziczył moc po matce czarownicy. - A co ty tutaj robisz?

Mogłoby się wydawać, że to on dominował w związku, lecz prawda okazywała się zupełnie inna, bowiem Nicodemus Young od jakiś dwudziestu lat widniał pod numerem jeden na liście „Najsłodszy mieszkaniec Ash Dale”. To Julian, z pozoru delikatny, prowadził ich uczucia do przodu.

- Cześć - rzuciłam, zczesując za ucho krótkie, kręcone włosy. Z marnym skutkiem - po chwili znów ocierały się o policzki.

Obok stanął Key. Gdybym porównywała swój wygląd do jego, powiedziałabym, że wygląda dojrzałej oraz starszej, jakby te cztery zimy ze mną dodały mu dwa razy więcej lat niż powinny. Chociaż... Nie, to niemożliwe, daty w gazetach, telefonach i telewizji nie kłamią, nie zatraciłam się aż tak bardzo w czasie. Ale wracając do Key - chłopiec przypominał teraz szesnasto-, siedemnastolatka, nie trzynastoletniego chłopca, który bał się burzy i kazał zapalać świecę. Często chodził do łazienki po patrzeniu na płonący knot.

- O, widzę, że przyprowadzałaś również gościa. - Jul za każdym razem potrafił w odpowiednim momencie (i odpowiednim słowem) przerwać niezręczną ciszę. Wiedział, co Nick oraz Antonio myślą o Key, tylko on jeden był przekonany o mojej niewinności.

- A to jest Key - przedstawiłam chłopca, a ten uniósł rękę i pomachał nią, uśmiechając się nieśmiało. - Mieszka ze mną od czterech lat.

- Nie złapała cię jeszcze ludzka policja? - Antonio najwyraźniej bawił się w najlepsze. Zmierzyłam go nienawistnym wzrokiem.

- Rada nadal nie wyrwała ci klów? - „odszczękałam”, krzywiąc się.

- Dobry Boże, całe szczęście - odetchnął na głos Nick. - Już myślałem, że ktoś porwał Lisę, to wszystko przez ten delikatny ton. Teraz widzę, że to ona we własnej osobie.

- Nikomu nie oddam płaszcza - burknęłam, owijając się lejącym materiałem. Nie rozstawałam się z nim ani na chwilę. Jediną osobą, która miała go na sobie, był Key i to w dzień, kiedy go znalazłam.

- Lisa, krwawisz, wiesz? - zagadnął Julian, wołając ich do środka machnięciem ręki.

Spojrzałam na swój brzuch. Długie, precyzyjne rozcięcie, o którym już zapomniałam. Bolało tylko wtedy, gdy się zginałam, ale z rany wciąż sączyła się krew. Jeśli mi jej zabraknie...

- Chodź ze mną - oznajmił, chwytając mnie za ramię, jakby wiedział, że dobrowolnie nie mam zamiaru nigdzie iść. - Nick, zajmij się Key, zrób mu kakao i poczęstuj ciastkami.

- Tak jest.

Zmiennokształtny pociągnął mnie na górę, w stronę jednego z trzech pomieszczeń. Okazał się sypialnią jego oraz Nicka. Tego zapachu nie da się zamaskować za pomocą świeczek zapachowych czy odświeżacza powietrza.

- Siadaj na łóżku - rozkazał, grzebiąc w szafce.

- Jeszcze czego! Kto wie, co na nim robiliście, nie chcę tego poczuć. - Skrzywiłam się lekko, zerkając w bok w poszukiwaniu krzesła.

- Od ostatniego razu zmieniliśmy pościel dwa razy, Liss. - Chłopak pokręcił głową. - Zanim jednak usiądziesz, zdejmij płaszcz i bluzkę, a jeśli spodnie mają wysoki stan, to opuść je.

- Co masz zamiar zrobić, hm? - Niepewnie odpięłam klamrę i czarny aksamit upadł na ziemię, tworząc wokół czarny okrąg.

- To chyba oczywiste, opatrzę cię. Ciało masz tylko jedno i chyba chcesz, aby wyglądało dobrze. - Wyprostował się z apteczką w rękę. Zdjęłam w tym czasie koszulę i usiadłam wyprostowana we wskazanym miejscu.

Miał rację, wyglądało okropnie. Rana powinna się już zasklepić, ponieważ została zadana nożem, nie drewnem. Coś tu nie pasowało. Brakowało mi jakiejś podpowiedzi, aby wszystko połączyć w jedną całość.

- Nie ruszaj się. I nie wciągaj brzucha - dodał.

- Nie wciągam, on taki jest zawsze.

- Wyglądasz jak anorektyczka, wiesz? - Wziął wacik nasączony dziwnym płynem, którego ani nazwy, ani zapachu nie miałam przyjemności wcześniej poznać, i przemywał nim rozcięcie, przy okazji pozbywając się krwi dookoła. - To nie jest przyjacielska wizyta, co?

- Czy ja kiedykolwiek składałam przyjacielskie wizyty? - Uniosłam prawą brew i powstrzymałam się od parsknięcia śmiechem.

- Mogłaś się zmienić dzięki temu chłopcu - stwierdził. Wyjął teraz buteleczkę wody utlenionej. - Wygląda na sympatycznego.

- Nikt i nic mnie nie zmieni.

- River cię zmieniła - napomknął, przykładając do rany mokrą chusteczkę. Zaczęła się pieniać. - Nie została zadana zwykłym ostrzem. Było srebrne i polane wodą święconą z dodatkiem soli.

- Woda święcona nie jest tak naprawdę święcona - mruknęłam. - To tylko woda...

- To dlaczego rani wszystkich nieprawdziwych?

- Bo dodają do niej sól, geniuszu. Przed chwilą sam to powiedziałeś. Rana z solą goi się wolniej.

Bez słowa chwycił za bandaż i dokładnie owinął mi nim brzuch. Nie bałam się siedzieć w samym staniku przy Julu, bo on całkiem ignorował fakt, że mam piersi. Tak to jest, kiedy zaprzyjaźnisz się z gejem. Nieważne kim jesteś ani jak wyglądasz - on i tak będzie widział w tobie człowieka. I to chyba jedna z wielu przyczyn, dla których wybrałam jego.

- Julian, dzieje się coś złego - wyznałam. - Dwaj Łowcy zaatakowali mnie na środku ulicy w biały dzień. Zabiłam ich, mimo to żaden przechodzień nie zwrócił na to uwagi. Ludzie w Paryżu są jak zahipnotyzowani, idą i nas nie widzą.

- Może nie chcą widzieć? - rzucił blondyn. - Gotowe, teraz powinno goić się szybciej. - Zamknął apteczkę i odłożył ją na miejsce.

- Pokażę ci coś. - Nachyliłam się do płaszcza, a wtedy syknęłam z bólu. Czułam się tak, jakby w środku umieszczono mi metalowy pręt. Mógłby być to nawet ten, którym chciałam posłużyć się do zabicia Łowców.

Jul nie usłyszał jednak nic, ponieważ w tej samej chwili rozległo się wycie syreny oraz bicie dzwonów, skutecznie maskując wydawane jęki.

## Rozdział IV

Podniosłam się z łóżka, łapiąc koszulę, którą zapinałam w pośpiechu, zbiegając po schodach. Ten dźwięk był niepokojący, wiedziałam, że dzieje się coś złego. Wszyscy nieprawdziwi mieli wyczulony słuch, jednak to przechodziło wszelkie pojęcie. Bolało niemal tak bardzo jak wielodniowy głód, z tym że w tym wypadku dotyczyło to głowy, nie całego ciała.

Wypadłam przez wejściowe drzwi. Przed każdym domem tłoczyli się zaniepokojeni mieszkańcy. Ryk wydobywający się z głośników zmienił się w słowa zaklęcia po łacinie. Stojący przede mną Nick szeptał wraz z innymi czarownikami.

Gdybym miała porównać to, co zobaczyłam, powiedziałabym, że były to uciekające, świetliste dusze tkwiące w ziemi. Ulatywały do nieba, tworząc jasnofioletową kopułę chroniącą Ash Dale. Tylko przed czym miały ją chronić? Przed Łowcami? Przecież te gnidy w starciu z nieprawdziwymi przegrałyby w ciągu kilkunastu sekund. Więc o co chodzi?

Przesunęłam się do Key wlepiającego swoje precudne oczka w coś, czego nie potrafił dostrzec. Spoglądał to na mnie, to na Nicka, to na niebo. Marszczył czoło, chcąc zrozumieć zaistniałą sytuację. Biedaczek. Chociaż z drugiej strony dobrze, że nie posiadał wzroku, przestraszyłby się. Oczywiście dostrzegał ten świat, jednak w niewielki stopniu. Dziwny z niego dzieciak, ale taki urok Key.

- Od dnia dzisiejszego nikt nie ma prawa opuścić miasta - oznajmił głos Loreen z głośnika. Była jedną z członkiń rady. Bardziej pyskаты dzieciak ode mnie, a żyje od ponad czterystu lat. - Upomina się o szczególną ostrożność w stosunku do prawdziwych. Używanie na nich magii będzie surowo karane. Zabrania się samodzielnych wykonywań wyroków, a jakiegokolwiek zmiany w zachowaniu należy zgłosić do Rady. Dziękuję za uwagę.

Ściągnęłam brwi. Wszyscy zaczęli wracać do domów. Nick również wszedł razem z Antoniem i Julem do środka. Zostałam tylko ja oraz Key, oboje wpatrzeni w fiołkowe niebo. Czy dostrzegali fioletowe poświaty? Co kłębiło się teraz w jego młodej główce? Nie chciałam tam zaglądać, wolałam, aby sam mi powiedział.

- Lisa, co mówiła ta pani? - Miał takie smutne oczy proszące o odpowiedź.

- Że wszystko będzie dobrze - odparłam, uśmiechając się, choć nieszczerze. Okłamywanie sprawiało, iż czułam się jak potwór, a przecież wcale nim nie byłam... No, może trochę. - Chodźmy do środka.

- A więc... Chcesz, byśmy przyjęli was pod dach, ponieważ boisz się wrócić do Paryża? - powtórzył Julian, sięgając po ostatnie czekoladowe ciastko. Chciałam mu je wyrwać.

- Nie boję się, po prostu codzienne walki wcale nie są interesujące. W końcu stałoby się to monotonne. No i Key w Ash Dale byłby bezpieczniejszy. - Tym razem odważyłam się na szczerść. Całe szczęście, że Antonio opuścił mieszkanie Nicka i Jula po tym, jak dowiedział się, że w innym wypadku musiałby siedzieć ze mną przy stole.

- Rozumiem. - Ugryzł ciastko, a ja zamknęłam oczy. Czekolada... - Lisa, krzywisz się. Wysłać Nicka do sklepu?

- Nie, nie, nie. - Pokręciłam głową, jednocześnie unosząc ręce, by podkreślić swój sprzeciw. - Pójdę sama. I tak wypadałoby przespacerować się po mieście, zgłosić Radzie nasze przybycie i w ogóle. - Ułożyłam dłonie na blacie stołu. - Jeśli nie chcesz mnie w swoim domu, weź przynajmniej Key. Ja sobie poradzę, nie raz i nie dwa nocowałam w opuszczonej szkole, przywykłam do warunków.

- Nie mam nic przeciwko twojej obecności, spokojnie. - Uśmiechnął się pocieszająco. Głupek, nie potrzebowałam pocieszenia, a schronienia dla paryskiego nieba, które tliło się w oczach chłopca. - Niestety, mamy tylko jedną sypialnię dla gości, więc jedno będzie musiało spać na kanapie.

- Zgłaszam się. - Podniosłam rękę jak w szkole. - Przynajmniej pooglądam w nocy telewizję.

- Em... - Nick podrapał się w tył głowy, mrużąc złote oczy. - Nie kupiliśmy telewizora. Leczące tam programy ogłupiają.

- C-co...? - Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia. - Moje kreskówki? Chcesz mi odebrać jedyne szczęście?

przy nim potrafiłam zachowywać się w miarę... Miło, przyjaźnie, przyjemnie? Delikatne, nigdy nie karcące spojrzenie sprawiało, iż potrafiłam zdobyć się na kilka w miarę normalnych słów.

- Pójdiesz do Romi, pozwoli ci pewnie skorzystać z Internetu. - Wzruszył ramionami. - To co, kto idzie po ciastka? - Podniósł się i wstawił brudny kubek do zlewu.

Tu wszystko było takie... Normalne. Niczym niezachwiana codzienność, mijające powoli dni, które różnią się od siebie jedynie niewielkimi szczegółami. W Ash Dale nawet pogoda była sterowana przez czarowników, rządziło się własnymi prawami. I choć czasem

wolałabym, aby przypominało inne znane mi miasta, to miało swój niepowtarzalny urok. Wystarczyły pieniądze. No, i czarownicy.

- Zgłaszam się na ochotnika - oznajmiłam, również podnosząc się z miejsca. Poprawiłam kaptur, układając go w taki sposób, aby jego czerń zlewała się z włosami.

- Idę z tobą. - Key się zerwał i pognął do przedpokoju po płaszcz (uraz do kurtek, nie przepadałam za nimi).

Miałam pewne opory co do tego, jak będzie się czuł w obecności większej liczby nieprawdziwych. Tymczasem Key świetnie wpasował się w nowe środowisko. Podobało mu się w domu Nicka i Jula. Ten uśmiech i dziecięca ciekawość czająca się w oczach urzekały. Właśnie dzięki takim szczegółom pamiętałam, że chłopak jest ledwie trzynastolatkiem.

- Zrobimy zapas na tydzień - rzuciłam, opuszczając kuchnię. Key czekał już przed drzwiami. - Chodź, pokażę ci miasto.

\*\*\*

Staliśmy przed opuszczonym budynkiem szkoły znajdującej się w centrum miasta. Wyglądała na zniszczoną przez żywioły. Mało który wandal śmiałby podejść choćby do skrzypiącej furtki. Sęk w tym, że jeśli na nieprawdziwego rzuci się klątwę, a on jej nie zdejmie w odpowiednim czasie, cóż, umiera. Osobiście miałam to szczęście, że klątwy omijały mnie szerokim łukiem. Nie raz i nie dwa nosiłam piętno, lecz kiedy utrzymuje się kontakt z czarownicami, pozbywa się go w ciągu godziny.

Uodporniłam się na zaklęcia rzucane przez duchy ze Słonecznej Szkoły. Tak ją kiedyś nazywano, jeszcze przed narodzinami Nicka. Piękny był to niegdyś budynek. Pełen śmiechu i miłości. Wystarczyło jedno potknięcie i wszystko runęło w smutku i strachu. Wyglądało to nawet gorzej od zburzonego domku z kart, nad którym ktoś pracował kilka dni.

Historię tego miejsca opowiedziała mi przed laty pierwsza miłość, której imię brzmiało River. Nie pytałam, skąd ją zna, nie pytałam, dlaczego się tym interesuje. Po prostu leżałam wtulona w jej pachnące włosy i słuchałam zaczarowanych słów. Po latach okazała się doskonałym krasomówcą.

- To tu chciałaś spać? - zapytał, wkładając ręce do kieszeni. Wyglądał na przygnębionego ową wizją.

- Spędzałam noce w gorszych otoczeniach. - Wzruszyłam ramionami. - Nic by się nie stało.



- Wolałbym zostać tu z tobą, niż być sam z Nickiem i Julianem - wyznał. - Są naprawdę mili, ale to ty jesteś moją opiekunką.

- Jesteś kochany. - Uśmiechnęłam się, rzucając ostatnie spojrzenie w stronę Słońca. Ruszyłam w kierunku sklepu, a Key obok mnie. - Kochany, lecz głupiutki. Pamiętaj, żeby dbać tylko o siebie. Jestem wampirem, zawsze mogę cię skrzywdzić.

- Gdybyś tego chciała, zrobiłabyś to cztery lata temu, kiedy bezsilny umierałem na śniegu. - Skąd u dziecka taki wyraz twarzy? Skąd taki ton głosu? Z jednej strony dziękował, z drugiej żałował, a z trzeciej był nieco zażenowany. - Zabiłabyś mnie, a ciało zostawiła w tej swojej zabijalni albo w jakimś stawem.

- Moja zabijalnia to humanitarne miejsce - obruszyłam się. Powoli zaczynał padać śnieg. Zastanawiałam się, kto go sobie zażyczył. - Odkąd cię przygarnęłam, jadłam tam góra trzy razy.

- To dobrze, zabijanie jest złe.

- I to mówi ktoś, kto potrafi zjeść na obiad kotleta ze schabu? - Uniosłam brew.

Od skończenia lat trzynastu jak ognia unikałam mięsa. Z początku okazało się to trudne, ponieważ jako przedstawicielka rodziny chadzałam na przyjęciach, a tam rzucenie „jadłam przed wyjściem” byłoby niestosowne. Zawsze uważałam, iż zwierzęta mają większe prawo do życia niż ludzie. Ci drudzy tylko żądali, pierwsi potrafili sami o siebie zadbać. Owszem, piłam mleko, jadłam miód (czasem nawet rękami) czy jajka, lecz mięsa samego w sobie nie spożywałam.

- Zwierzęta są na to specjalnie hodowane. I zanim powiesz „ale w jakich warunkach” - zerknął na mnie z ukosa - to wiedz, że doskonale sobie z tego zdaję sprawę.

Wspominałam, iż Key znał mnie niemal na wylot? Potrafił przewidzieć każdą wypowiedź. Czasami rozmowy z nim wyglądały bardziej jak monolog, bo gdy chciałam coś powiedzieć, to Key mi przerywał i wtrącał dokładnie to, co miałam na myśli. Zastanawiałam się, czy jestem aż tak przewidywalna? Czy aż tak łatwo przewidzieć moje ruchy?

- Nigdy cię o to nie pytałem - odezwał się, gdy w zasięgu wzroku pojawiła się cukiernia - ale dlaczego właśnie czekoladowe ciastka? Czemu nie z truskawkami albo wiśniami? Czemu nie z cukrem albo kruche?

- To bardzo długa historia - odpowiedziałam tylko, uśmiechając się i pokazując kły.

- Mamy czas. - Zatrzymał się. Chyba naprawdę chciał wiedzieć.

- Zanudzisz się.

- Zanudziłem się, kiedy kazałaś mi przepisywać słownik albo czytać sztuki Szekspira - powiedział z nieukrywanym wyrzutem. - Ten facet był dziwny.

- Uraczę cię dziś wieczór jego słowami. - Wystawiłam język. - To wszystko przez brata.

- Tego wampira?

- Owszem. Był dorosły, więc nie musiał chodzić na przyjęcia, za to ja, mając wówczas lat sześć, tylko o tym marzyłam. Pocieszał mnie, piekąc ciastka. Malował na nich buźki pisakami i przynosił razem z mlekiem.

- Kochał cię - stwierdził.

- Bo wiedział, że zostanę mu podobną. Potem chciał mnie namówić do małżeństwa, fu. - Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym, że mogłabym poślubić Christiana.

Mama z tatą adoptowali Chrisa jeszcze przed narodzinami sióstr. Lekarze nie dawali jej szans na ciążę, a bardzo chciała mieć dzieci. Chris z początku nie wykazywał żadnych zdolności, ale nagle zaczął pożądać krwi. Niedługo potem na świat przyszła Viven. Nikt nie wiedział jakim cudem się to wydarzyło, lecz szczęście wylewało się na rodziców. Chris zszedł na drugi plan. Pomogło mu to odnaleźć swoją biologiczną rodzinę. Oddali go, bo przyszedł na świat z przekleństwem. Był drugim na świecie wampirem z przeznaczenia, nie przypadku czy zachcianki. Dwa lata po Viven urodziła się Maureen, kolejna piękna dziewczynka. I znów radość. Kiedy przyszła kolej na mnie... Było trudno. Nie dość, że nie przypominałam ani matki, ani ojca (o dziwo miałam różowe włosy), to zaczęłam rozwijać się szybciej i przejawiać zachowania niegodne damy. Tylko Christian akceptował mnie taką, jaką się narodziłam.

- Czuł się samotnie.

- Otaczał się piękniejszymi wampirami.

- Pamiętaj, że co w oczach jednego wydaje się piękne, w drugiego świeci brzydota.

- To przerażające. - Wzdrygnęłam się, bynajmniej nie z zimna. - Dlaczego nie możesz rozprawiać o samochodach albo kobiecych kształtach? Powinieneś oglądać się za dziewczynami, za ich tyłkami i dekoltami!

- Po czterech latach mieszkania z tobą, Lisa, żadna panna nie wzbudza mojej ciekawości.

- Cholera - mruknęłam. - Niedobrze, zachowujesz się jak starszy pan.

- Starszy od ciebie?

- Zdecydowanie.

- To dobrze.

Naszą wymianę zdań przerwał cel wyprawy. Uśmiechnęłam się i weszłam do środka. Zapach ciasta, wanilii oraz czekolady... Znalazłam się w raju! Każdą szafkę zastawiała

przeróżne tace i kosze wypełnione słodkimi bułeczkami. Dwa niewielkie stoliki wewnątrz przywodziły na myśl rodzinny podwieczorek latem, kiedy to z pucharkiem lodów opuszczało się przegrzane słońcem mury i przysiadano się w cieniu drzewa, śmiejąc się i żartując. Pomalowane na wzór łąki ściany na pierwszy rzut oka wyglądały niedbale, lecz po kilku sekundach dało się dostrzec wprawna rękę artysty. Zamaszyste pociągnięcia, warstwa farby na warstwie. Cudo.

Nie pierwszy raz odwiedzałam to miejsce. Czasem wpadałam tylko tu, nikogo o tym nie informując (nawet Key). Przysiadalam razem z panem Duckiem i piliśmy kawę, jedząc kremówki. Właścicielka także mnie lubiła. Miałam coś w sobie, co (mimo często niemilego wyrazu twarzy) przyciągało innych. Może ten urok osobisty? Phi, kogo ja próbuję oszukać, to wszystko przez wampirze geny. Każdą istotę wytwarzającą krew zwabiały na mój teren.

- Och, Elisabeth! - Kobieta po czterdziestce, a przynajmniej na tyle wyglądająca, przywitała mnie promiennym uśmiechem. - Dawno cię u nas nie było.

Właścicielka sklepu, pani Flanky, urodziła się najprawdopodobniej jako córka piekarza w osiemnastym wieku na terenach dzisiejszych Włoch. Miała dużo czasu, by nauczyć się setek przepisów oraz je udoskonalić. W świecie nieprawdziwych znali ją pod pseudonimem „Czekoladka”.

- Dzień dobry. - Na moich ustach błąkał się lekki, sarkastyczny uśmieszek. Dla kogo dobry, temu dobry. - Ano, czasu brak. - Wzruszyłam ramionami, wskazując na bezradność w tym temacie.

- Musisz mi więc podać adres, będę przysyłać ci słodkości. Nikt z takim zamiłowaniem nie próbuje moich wypieków jak ty.

- Pani dzieła są najsmaczniejsze na świecie! - Tym razem mówiłam prawdę. Ciastka, które piekła, smakowały niebem, choć nigdy tam nie byłam i nie mogłam tego porównywać. Po prostu wiedziałam, że gdyby niebo dało się zjeść, smakowałyby właśnie jak czekoladowe ciastka Flanky.

- Och, proszę cię! Daleko mi do perfekcji. Co wam podać? - Kobieta zerknęła teraz na Key. Próbowałam dowiedzieć się, o czym myśli, ale wzniosła potężny mur.

- Czekoladowe ciastka poprosimy - odparł Key, uśmiechając się. W głowie miałam obraz chłopca kurczowo trzymającego się mojej ręki, kiedy przedstawiałam go sąsiadom. - Ze cztery kilogramy.

- Och, jestem ciekawa, czy jeszcze tyle ich mam!

- Lisa nie je nic innego.

I w ten sposób udowodnił pani Flanky, że wcale go nie gryzę. Wampir po wypiciu krwi nie jest w stanie wpełznąć w siebie dużej ilości jedzenia, a teraz, po małej bitwie, potrzebowałam cukru. Nie tylko ze względu na utratę krwi, która tak swoją drogą wcale się nie regenerowała, ale i na uspokojenie nerwów. Byłam uzależniona od czekoladowych ciastek.

- Lisa, dlaczego ten pan ciągle się na ciebie patrzy?

## Rozdział V

Na krześle siedział nie kto inny jak nieco podstarzały Daniel Turtle. Ciekawiło mnie, co jeszcze robił w tym mieście, ale skoro był zmiennokształtnym, mógł mieszkać w Ash Dale aż do nierychłej śmierci. A trzeba wiedzieć, że Daniel nie otrzymał pełnej mocy, gdyż lata mijają mu jak u człowieka. Potrafił jednak przyjąć dowolną formę. Zastanawiało mnie to przez pierwszy rok wyjazdu. Potem po prostu o tym zapomniałam.

Ale teraz Daniel wlepił we mnie swoje złoto-niebieskie ślepie, jakbym zrobiła mu krzywdę! Ja tylko usunęłam wspomnienia jego siostrze przy drobnej zapłacie. Biedactwo pewnie myślało, o czym zapomniało. Nie da się bowiem usunąć wspomnień, można jedynie dać im odejść, lecz wciąż będą istnieć i wrócą w najmniej oczekiwanym momencie. Nie wyprowadziłam wspomnień Romilii na spacer, ja je zamknęłam na klucz za ciemnobrązowymi drzwiami, które idealnie wtapiały się w otoczenie.

- Key, zobacz, co jeszcze możemy wziąć, to mój stary znajomy, zamienię z nim kilka słów.

Daniel nie wyglądał już jak zbuntowany nastolatek. Pojawiły mu się pierwsze zmarszczki na czole, oczy wyglądały na mądrzejsze, ust także nie wykrzywił w ironicznym uśmiechu. Po prostu dorósł.

Usiadłam na wolnym krześle, układając dłonie na kolanach. Wpatrywałam się w niego zapewne dwukolorowymi oczami, przez co przypominałam heterochromika. Moje prawe oko zawsze pozostawało niebieskie (chyba że piłam krew, wtedy stawało się czerwone), lewe zaś podczas zranień przybierało barwę brudnej pomarańczy.

- Napiałabym się czarnej herbaty - zagadnęłam, wpatrując się w jego nieco ponad trzydziestoletnią twarz. - Takiej prawdziwej, indyjskiej, a nie podróbki sprzedawanej w supermarkecie.

- Nie psiocz na nasz kraj, tylko się rusz. Słowami nic nie zmienisz, a jedynie upodobnisz się do gównianych polityków. - Skrzyżował ręce na piersi i zmrużył oczy. - Po co wróciłaś?

- Oczekiwałam cieplejszego powitania, zwłaszcza od ciebie, Danielu. Ale cóż, niektórzy nie potrafią odpowiednio okazać uczuć. - Wzruszyłam ramionami, udając znudzenie.

- O, poprę twoje słowa, Elisabeth, naprawdę. To denerwujące, kiedy ktoś na siłę udaje miłego, co? - Pokręcił głową.

Dobra, może i mam wygórowane ego i oczekuję od wszystkich ciepłego powitania, ale to chyba normalne, prawda? Nawet od ludzi na ulicach oczekuje się nikłego uśmiechu. Sama osobiście nie obdarowywałam nim zwykłych przechodniów, ale swoje potencjalne ofiary już tak. No, ale wracając do zachowania - lubiłam wiedzieć, że ktoś na mnie czeka, dlatego tak bardzo polubiłam Key. Zdawał się uradowany, gdy słyszał jęk wydawany w salonie, gdzie zwykle lądowałam. Czułam to. Może i nie potrafiłam dokopać się do wspomnień, lecz dzięki temu skupiałam się na mniej ważnych częściach mózgu, na przykład na emocjach.

- Dlaczego przyjechałaś?

- Nie mam samochodu, za daleko, by jechać transportem publicznym. Poza tym ludzie śmierdzą.

Uniósł brwi oraz lewy kącik ust. Wiedziałam, że ostatnie zdanie nieco go zdziwiło, skoro piętnaście lat temu pomagałam Julowi szukać prawdziwej. Za to krew miała słodką jak wanilia. Tak, ewidentnie smakowała właśnie w ten sposób. No a Key to zupełnie inna sytuacja. Tego nie dało się wyjaśnić głupiemu, śmiertelnemu nieprawdziwemu.

- Więc w praktyce wcale tu nie przyjechałam - dokończyłam po kilku sekundach.

- Po co więc pojawiłaś się w Ash Dale? Tu nie znajdziesz kolejnej „ludzkiej zabaweczki”.

Ostatnie słowa znałam jeszcze zanim opuściły jego kremowe usta. Zaciśnęłam dłonie w pięści i odetchnęłam głęboko; nie mogłam wszcząć awantury w kawiarni. Moje kły rwały się, by rozszarpać mu gardło. Głupi, nędzny zmiennokształtny! Czy wszyscy w tym cholernym mieście muszą uważać mnie za zimną sukę?!

- Jak chcesz, to ty zostaniesz moją zabaweczką, Danielu. - Wiedziałam, jak go upokorzyć, wystarczyło zagrać na dumie. - Tak poza tym co słyhać u siostrzyczki, hm? Przypomniała sobie, jak to jej kochany braciszek zaprowadził ją do lekko psychicznego Valentine'a? No bo bądźmy szczerzy, facet już dawno powinien być wtedy na prochach.

Pokręcił głową. Nie podobało mu się moje myślenie, nie miał ochoty wysłuchiwać tego, co mam do powiedzenia. A szkoda. Najchętniej opowiedziałabym mu wszystko z takimi szczegółami, iż jego niczym niezmacone życie stałoby się nieco... realniejsze? Można by tak rzec. Dla mnie, wampira, normalne było, że ludzie umierają, giną, że rodziny się kłóca, a głupcy popełniają błędy i za nie płacą. My również przyplacaliśmy za częściową nieśmiertelność, a naszą ofiarą były dusze, które oddaliśmy w zamian za ten "dar".

Często nie rozumiałam ludzi. Kiedy jeszcze sama byłam oddychającą istotą, często okłamywałam innych. Nie chciałam ich ranić, zwłaszcza matki. Chodziło głównie o szkołę, ale kiedy ta zaglądała do dziennika i spoglądała na marne oceny (co prawda poprawione, ale

co ją to obchodziło?), obrywałam jeszcze bardziej. Ona uważała, że nie miałam powodów, by ukrywać takie rzeczy. Często się z nią o to kłóciłam. Tak samo o jej aranżowane związki. Uch, okropieństwo. Niby dwudziesty pierwszy wiek, lecz liczy się krew. Zazdrościłam normalnym dziewczętom, które w piątkowe wieczory wychodziły na imprezy w krótkich spódniczkach z wyzywającym makijażem, podczas gdy ja wdziawałam suknię zapinaną na pięćdziesiąt guzików, upinałam włosy w sztywny kok i pozwalałam zrobić niani idealny, subtelny makijaż.

Sztywność biła z każdego członka mojej rodziny, kiedy wysiadaliśmy na miejscu przyjęcia. A potem godziny spędzone przy stole, uśmiechanie się i śmianie się z głupich żartów wyżej postawionych ludzi. Uch, nie, nie, nie. Zawsze marzyłam o byciu normalną nastolatką.

- Nie bardziej niż większość ludzi w tym mieście, Elisabeth. - Uniósł do ust filiżankę, na którą wcześniej nie zwróciłam uwagi i upił spory łyk kawy. - Jesteś z zewnątrz. Wiesz, co się stało, że Rada postanowiła się ukryć?

- Informacje kosztują - rzuciłam, uśmiechając się tajemniczo i pokazując kiel.

- Po co ci pieniądze? I tak masz ich w bród.

- Kto mówi o zapłacie pieniężnej? Zostaję tu na długo, będę potrzebować krwi. - Podniosłam się i wyprostowałam, zakładając kosmyk włosów za ucho jak grzeczna dziewczynka. - Daj znać, jeśli sprostasz cenę.

I odeszłam. Tak po prostu, w końcu jego osoba była mi obojętna. Dołączyłam do Key stojącego przy zaszklonej półce z przeróżnymi pysznościami. Wpatrywał się w migdałowe ciasto z uroczym, cukrowym kotkiem na jako ozdobą. Chłopiec wydawał się zauroczony, tym bardziej, iż zapewne wiedział, że wszystko to zostało wykonane ręcznie, każdy najdrobniejszy szczegół, te realne, niewielkie oczka też.

- Weźmiemy je - oznajmiłam, kiedy pani Flanky weszła z ogromną paczką. Nawet przez nią wyczuwałam zapach ciasteczek. - Całe.

Musieliśmy chwilę poczekać, a gdy zapłaciliśmy, opuściliśmy sklep. Key wyglądał na zadowolonego, przynajmniej tyle. Niebieskie oczy Daniela odprowadzały mnie przez szybę aż do zakrętu. Poważnie zastanawiał się, czy nie zaproponować mi krwi. Z jednej strony to dobrze, gdyby się zgodził, przez jakiś czas nie musiałabym szukać potencjalnych ofiar. A informacji chce każdy.

\*\*\*

- Dzieńdoberek. - Mimo przyjemnego i słodkiego tonu głosu, moja twarz pozostała niewzruszona. Patrzyłam na twarz młodej recepcjonistki. Blondyneczka, niebieskie oczka, delikatna cera. Wiedźma pełnej krwi. Co robiła w budynku rady, skoro mogła sobie znaleźć lepszą pracę? - Poproszę o formularze. Dwa.

Kobieta zmierzyła mnie zdegustowanym wzrokiem i podała plik karteczek oraz długopis. Odpowiedziałam jej niezbyt uprzejmym uśmiechem, po czym wróciłam do stolika, przy którym zostawiłam Key.

Zaczęłam wypisywać wszystko z zawrotną prędkością. Znałam te papierki na wylot, za każdym razem trzeba było powiedzieć tym głupkom, iż się przyjechało i zostaje. Idioci. A niczego nieświadomi ludzie myśleli, że to najzwyczajniejszy urząd. Phi. To tu składało się wnioski o pracę, to tu przychodziło się z zażaleniami. To tu, w jednej z sal, odebrałam nieśmiertelność. Właśnie w tym miejscu wykonywano wyroki.

Co z tego, że rzadko zdarzały się przewinienia? To nic, kary wyrównywały czas. Nikt nie chciałby kilka razy w ciągu wieku oglądać śmierć i cierpienie podobnym sobie. Tak jak ludzie nie potrafią patrzeć na ból innych i odwracają wzrok, nieprawdziwi postępują tak samo.

- Zanieś to tej ładniej pani i powiedz, że ma to przekazać Radzie - poprosiłam Key, wręczając mu uzupełnione kartki. Z obojętnym wyrazem twarzy podniósł się z krzesła.

Gdy wrócił, poczekał, aż łaskawie podniosę tyłek i podążę w stronę drzwi. Wcale mi się nie śpieszyłam, wdychałam zapach tej napiętej atmosfery między mną a blondyneczką zza kontuaru.

- Wcale nie jest ładna - rzucił, kiedy szliśmy ulicą w stronę domu Nicka i Julia. Parsknęłam śmiechem.

\*\*\*

- Spać - jęknęłam, ziewając i przeciągając "a", nawet nie zakrywając ust. Czułam się jak wśród swoich. Bo w końcu wśród nich byłam, wśród nieprawdziwych.

- To idź, nikt ci nie broni. - Nick złapał za ciastko. Stał w samych bokserkach i zerkał przez okno, czy nikt nie kręci się przy wjeździe. - Kanapę masz pościeloną.

- Muszę poczekać, aż Jul opuści łazienkę. Poza tym trzeba zmienić opatrunek, bo to cholerstwo nadal boli. - Podniosłam bluzkę i spojrzałam na zaczerwieniony bandaż. Wyglądało okropnie.



W głowie miałam niejasną wizję czegoś, o czym zapomniałam. Czegoś, co było ważne i czym powinnam podzielić się z resztą, jednak wyleciało mi to z głowy. Ściągnęłam brwi, próbując sobie przypomnieć, w czym rzecz, ale z marnym skutkiem. Tylko w czyichś umysłach potrafiłam grzebać z taką łatwością.

- Herbaty?

- Z wielką chęcią.

Usiadłam przy stole. Moja historia, będąca świetną komedią i horrorem, zmieniła się w dramat obyczajowy. Sielanka mi nie służyła. Od czterech lat siedziałam i nie robiłam nic pożytecznego. Chociaż... Ja nigdy nie robiłam niczego pożytecznego. Ciągle tylko grałam na ludzkich nerwach i bawiłam się z bogaczami w kotka i myszkę. Zawsze to ja wygrywałam i nigdy nie zaznałam smaku przegranej. Odrzucenia, smutku i samotności owszem, ale nie przegranej. I tym razem również postanowiłam wygrać. Nie wiedziałam jeszcze na czym polegać będzie gra wymyślona przez Łowców, lecz zapowiadało się ciekawie.

*- Jak kobieta widzi, że ktoś jest smutny, to nie mówi mu nigdy „jesteś smutny”. Tak głupio postępuje tylko mężczyzna. Kobieta udaje, że wcale nie widzi smutku – i jest weselsza, miłsza, piękniejsza niż zwykle. Wtedy smutek mija\** - rzucił nagle Nick.

- Co? - Podniosłam na niego wzrok.

- Nigdy nie zrozumiem kobiet, wiesz? I tego, co robią z mężczyznami. Nawet na mnie, geja, działa ich urok. Wystarczy, że przyjaciółka się uśmiechnie, gdy mam zły dzień i zapominam o przykrościach. Jesteście nie do rozczytania. - Woda zaczęła się gotować, więc wystawił dwa kubki, wsypał trochę liści zielonej herbaty i zalał ją. - Mężczyźni są prości w obsłudze.

Zapadała cisza, podczas której moich uszu dochodziło tylko cykanie ściennego zegara. Czas mijał, a Nick krzątał się po kuchni niczym prawdziwa gospodyni domowa. Doskonale wiedział, co gdzie się znajduje. I to była kolejna cecha, przez którą każdy, kto na niego spojrzał, zdawał sobie sprawę z tego, iż owy zmiennokształtny to gej, do tego gra stronę uległą.

- Kobiet nie powinno się kochać w ten sposób, co mężczyzn. Kobiety są zbyt skomplikowane na takie uczucia. - Rozłożył się na krześle, wcześniej podając mi zielony kubek, po czym upił spory łyk naparu z liści mięty. - Zgodzisz się ze mną?

- Zwracasz się do złej osoby, kocie. - Ujęłam gliniane naczynie w obie dłonie. Okazało się piekielnie gorące, lecz specjalnie mi to nie przeszkadzało. - Dawno nikogo nie kochałam.

- Jestem pewien, że ten chłopiec choć w niewielkim stopniu zajmuje twoje serce...

- Key to moje odszkodowanie za samotność - przerwałam mu. - Gdybym kochała, w tej chwili nie grzałabym waszych krzesel.

- Ale musisz przyznać, że są wygodne. - Jul wparował w pizanie i stanął za Nickiem, obejmując go ramionami. Wiedziałałam, iż podsłuchuje, śmierzdziało lisem i zmiennokształtną krwią na kilometr. - Wydaliśmy na nie całkiem okazałą sumkę.

- Na łóżko pewnie też - mruknęłam z uśmiechem.

- W końcu to tam spędzamy największą ilość czasu.

Tym, co mnie zaskoczyło, był bezwstydnny pocałunek. Francuski pocałunek, jakby chcieli podkreślić miejsce pochodzenia swojego gościa. Miałam mieszane uczucia, lecz nie dałam tego po sobie poznać. Kamienna twarz zabójcy.

Jednocześnie im zazdrościłam, ale i cieszyłam się wolnością. Będąc w stałym związku, nie było mowy o urzekającym uśmiechu skierowanym do obcej osoby, gdyż przez potencjalnego partnera mogłoby zostać uznane to za niewierność. Aktualnie żyłam chwilą i jakoś nie narzekałam.

Patrzyłam na nich, nie okazując zniesmaczenia, nawet nie odwróciłam wzroku. Nie takie sytuacje widziały moje oczy. Mało która rzecz wywoływała we mnie wstyd. Co prawda o wielu sprawach wiedzieć nie chciałam. Na przykład tego, co robią nocą, dlatego żadnemu nie zaglądałam do głowy. Wolałam wydobyć informacje w bardziej humanitarny i bezpieczniejszy (przynajmniej dla mnie) sposób.

- Jesteś nie fair - przyznał Jul, odrywając się od ust Nicka. - Lisa zasługuje na miłość. Może jest trochę egoistką, ale powinno się ją kochać jak każdego.

- Nawet jeśli Lisa jest tak wspaniała, wciąż popieram swoją tezę.

- Dupa. - Podniosłam się, dopijając herbatę. - Wasza gadka mnie nudzi. Idę się umyć i spać. A następnym razem nie wyskakujcie przy mnie z takimi tematami. Jestem wampirem z własnej woli, zabrano mi przy tym duszę, a co za tym idzie - serce zdolne kochać.

Nie przejmując się wkładaniem kubka do zlewu, opuściłam pomieszczenie. Najgorsze, że musiałam się zapożyczyć. Nie chciałam jeszcze wracać do Francji, przynajmniej nie w tej chwili. Byłam wykończona, co czyniło mnie idealnym celem dla Łowców. Wskoczyłoby ich ze trzech, czterech, a ja skończyłabym z kolkiem w piersi. Na szczęście Jul wszystko przemyślał - tak dobrze mnie znał - i zostawił coś, w czym mogłam spać. Dołączył nawet małą, różową karteczkę z napisem: "Nie krępuj się - co moje, to Twoje". Uroczo.

Chłopcy mieli wannę. Z początku pomyślałam, jaki to niehigieniczne, jednak po chwili stwierdziłam, iż moje zabijanie też takie było. Wlałam więc wodę i zanurzyłam się w niej. Liliowy płyn zostawił cudny, delikatny zapach.

Przyglądałam się ranie. Wyglądała okropnie. Nadal krwawiła, choć mniej. Szybko zabarwiła wszystko czerwienią. Za to pachniała cudownie. Dla wampira jego własna krew (no, może nie do końca jego) wymieszana z jadem to najwspanialsze, co w życiu czuje. A mimo to wampiry nigdy nie chciały zostać ranione. Dlaczego? Bo wtedy okrywały się hańbą. Musiałam pozbyć się jakoś tej szramy, najlepiej w tempie natychmiastowym, aby nikt jej nie zobaczył.

\*Autorem cytatu jest Tadeusz Rittner.

## Rozdział VI

W salonie było dość pusto bez telewizora, ale może po prostu za bardzo przywykłam do wygod panującej epoki? Wiedziałam, dlaczego go nie kupili, winę za to ponosił Nick lubujący się we wszelakich grach. I ja lubiłam niekiedy postrzelać do cyfrowych oprawców, lecz u niego przerodziło się to w nałóg. A nałogi nie są zbyt dobrze postrzegane u nieprawdziwych. Julian za bardzo kochał Nicka, by sprowadzić na biedaczka hańbę, więc odciął go od wszystkiego.

Wytałam włosy rącznikiem. Kanapa się rozkładała, więc zyskałam dwuosobowe, całkiem wygodne łóżko. Najważniejsze, by dało się spać, pomyślałam, opadając na żółtą kołdrę. Włożyłam koszulkę Jula, ale pozostałam w swoich majtkach. Stwierdziłam, że jutro po prostu będę musiała wybrać się do domu i zabrać kilka rzeczy. Na sklepy za bardzo nie miałam co liczyć, pewnie ekspedientki również czyhają na wampiry i zamiast reszty dostałabym kolkiem w serce. Wszystko trzeba brać pod uwagę.

Z moich informacji wynikało, iż na całym świecie są tylko trzy miasta w pełni zamieszkiwane przez nieprawdziwych, w tym Ash Dale. Nie wiedziałam jednak, jak się nazywają ani w której części Ziemi się znajdują, co dawało znikome szanse na ich odnalezienie. Nawet Ash Dale niełatwo się szukało, lecz w końcu jestem Elisabeth – wielka, pijąca krew wampirzyca od siedmiu boleści! Przyprawiam o ból głowy każdego, kto tylko znajdzie w sobie odwagi, by podejść bliżej.

Tak naprawdę wcale nie byłam uszczypliwa, wstrętna, chamska ani zimna, po prostu jak każdy inny obawiałam się reakcji reszty na moje zachowanie, a łatwiej ukrywać się pod maską okrucieństwa niż dobroci i miłości. Przynajmniej rzadko kiedy bywałam raniona. Nie tylko emocjonalnie, ale i w walce. Widząc przeciwnika, przybierałam straszliwy wyraz twarzy: gniew, głód, pragnienie, chęć zemsty, pogarda. Wyglądałam po prostu jak wampir zabijający każdą napotkaną na swej drodze istotę z krwi i kości, nieważne czy stał przede mną człowiek, zmiennokształtny, wiedźma czy inne nieprawdziwe stworzenie. Czasem zastanawiałam się, dlaczego nazywają mnie Uciekającą Wampirzycą a nie Maszynką do Zabijania.

Odrzuciłam od siebie wszystkie negatywne myśli. Zmieniłam opatrunek i podeszłam do krzesła, gdzie odwiesiłam płaszcz. Może to dziwne, ale przypominał mi o River.

River była jedną z niewielu dziewcząt z wyższych sfer, z którymi naprawdę się dogadywałam, nawet jeśli różniłyśmy się wiekiem i poglądami. Ona – wysoka blondynka z włosami do pasa i pięknymi, błyszczącymi, brązowymi oczami. Kiedy wchodziła na salę,

wszystkie oczy zwracały się ku niej. Każdy krok stawiała z gracją i wdziękiem, jakby podłoga powstała po to, by dotknęły jej właśnie stopy River w kryształowych pantofelkach.

Ja w tamtym czasie wyglądałam mizernie. Różowe, kręcone kosmyki sięgające ramion, wiecznie niezadowolona mina i łypiące na wszystkich spode łba niebieskie oczy. Nie należałam do osób pięknych i snobistycznych, raczej przeciętnych i cichych. Różniłyśmy się od siebie tak bardzo jak pies od kota: niby podobne, lecz wciąż różniące się.

Szczerze? Zdziwiłam się, kiedy pewnego dnia zagadała do mnie na urodzinowym przyjęciu jej „narzeczonego”. Przywitała się jak na damę przystało, ale takie otrzymała zadanie – pokazać się gościom od jak najlepszej strony. Wyszło na to, iż przegadałyśmy całą noc, popijając szampana, choć żadna z nas nie ukończyła lat osiemnastu. Co z tego? Kelnerzy obsługiwali wszystkich, zwłaszcza dzieci bogatych rodzin. Rozmawiałyśmy o naszych życiach, o sztywnych zachowaniach, o polityce, której obie nienawidziłyśmy. Czas płynął, a my siedziałyśmy w jednym z pokoi, ramię w ramię, ocierając się udami. Wtedy nie zwracałam uwagi na takie szczegóły. Na pożegnanie obdarzyła mnie zbyt długim pocałunkiem w policzek.

Jak to się stało, że spotykałyśmy się każdego wieczora, a w końcu zostałyśmy parą? Nie wiem, sama się zdziwiłam, gdy po raz pierwszy ujęła moją twarz w dłonie i złożyła na ustach delikatny pocałunek. Nie przypuszczałam, iż będę w stanie pokochać kobietę, a jednak. Z każdym dniem zależało mi na River coraz bardziej, tęskniłam, kiedy nie widziałam jej uśmiechu. Pragnęłam się do niej tulić i tulić. A River opowiadała wspaniałe historie. Nie wiem skąd, lecz dowiedziała się nawet o istnieniu Ash Dale i doskonale znała historię owego miasteczka, jakby przeczytała ją w książce.

W tym czasie skończyłam piętnaście lat i pod wpływem ukochanej zmieniłam się w dziewczynę uznającą swą urodę i wyśzość. Zapragnęłam nieśmiertelności i bez konsultacji z River postanowiłam zostać wampirem. Świadomość ceny nieco bolała, ale czym jest strata duszy wobec wiecznie młodej, pięknej twarzy? Niczym. Nie wierzyłam w Boga, w Niebo i inne bzdety. Chciałam tylko uszczęśliwić samą siebie, chciałam zostać taka na zawsze. I oczywiście znalazłam sposób na zrealizowanie egoistycznego życzenia.

River się to nie spodobało. Kiedy po ucieczce z domu spotkałam ją pewnego dnia na ulicy i zaprosiłam na herbatę, zgodziła się z pewnym oporem. Czyżby obawiała się, że ją skrzywdzę? Może. A może po prostu miała dość rozkapryszonej pannicy. Niemniej piłyśmy napar z suszonych liści, gdy wyznałam prawdę. Zerwała się wówczas z krzesła jak oparzona, upuszczając piekielnie drogą filizankę na niedawno wysprzątaną podłogę. Zaczęła płakać,

lecz świadczyły o tym tylko błyszczące łzy na policzkach. Nazwała mnie potworem, istotą nieprawdziwą. Uznała, iż nie mam prawa bytu.

- Kocham cię, dlatego nie spotykaj się ze mną więcej, nie szukaj, zapomnij – wymamrotała, podchodząc do drzwi. Chciałam coś krzyknąć, powiedzieć, zaprzeczyć, jednak nie dała mi dojść do słowa. – Naprawdę cię kocham, Liso. Tylko ciebie w całym tym świecie. Dlatego zapomnij, kochaj mnie nadal, ale zapomnij.

I wybiegła, został tylko ten czarny, aksamitny płaszcz. W rzeczywistości była to peleryna, jednak ona zawsze nazywała ją płaszczem, a ja przejęłam to od niej. Jedyna pamiątka po pierwszej i wciąż trwającej miłości.

Otrząsnęłam się ze wspomnień. Gdyby nie słowa Juliana, nie popadałabym w melancholię. Odeszłam od krzesła i ułożyłam się na łóżku, szczelnie otulając kołdrą. Jul nie rozumiał, jaką wielką krzywdę wyrządziłam River. Nie postąpiłam słusznie, zniszczyłam równowagę. Zasługiwałam tylko na wieczną, samotną tułaczkę, mimo to nie potrafiłam się na to zdobyć i wciąż poszukiwałam przyjaciół, znajomych, kogoś, kto byłby w stanie wywołać uśmiech na pogrążonej w zmyślonej nienawiści twarzy.

Ktoś cicho zapukał do drzwi i po chwili przed kanapą stał Key z wciąż wilgotnymi włosami. W ubraniach Juliana wyglądał przezabawnie, choć był wysoki. Grzywka wchodziła mu do oczu, więc spróbował odgarnąć ją dłonią. Z marnym skutkiem. Przyglądałam się, jak pełna determinacji mina zmienia się w żalną i nieco skrępowaną.

- Mogę z tobą spać? – wyszeptał, gdyż wiedział, że usłyszę. Rozchyliłam tylko kołdrę, a on wślizgnął się pod nią i przygarnął mnie do siebie, jakby czuł, iż potrzebuję bliskości i ciepła. – Dobranoc – dodał, a ja uśmiechnęłam się delikatnie.

Zasnęłam, wdychając zapach płynu do kąpieli.

\*\*\*

Otworzyłam oczy i od razu tego pożałowałam. Słońce padało prosto na moją twarz, a z barku krwi w organizmie poczułam okropny ból. Delikatnie, by nie zbudzić Key (w nocy zawsze się odsuwał i spał niczym mały kociak), wygrzebałam się z pościeli i chwyciłam za płaszcz. Opuściłam salon, wkładając go na siebie. Chronił przed morderczymi promieniami jak nic innego.

Czułam się okropnie, zbierało mi się na wymioty i ledwo trzymałam się na nogach. Podtrzymując się ściany, podreptałam do kuchni, gdzie oparłam się o blat stołu i zaczęłam

dyszeć i pluć czerwoną cieczą. Nie pachniała krwią, raczej chemikaliami. Jul i Nick nadal spali, nawet w tak beznadziejnym stanie słyszałam spokojne oddechy dochodzące z piętra.

Tyle że ktoś pukał i należało otworzyć drzwi.

Zebrałam w sobie tyle siły, by wyglądać w miarę normalnie, po czym kroczek po kroczeniu dostałam się do celu. Potem pociągnęłam za klamkę i ujrzałam przed sobą blondwłosą, anielską postać. Najpierw skrzywiła się na mój widok, podczas gdy ja próbowałam wygrzebać z pamięci, kim jest dziewczyna. Potem dostrzegła czerwień i głód w oczach, zaczęła się cofać, ale było już za późno.

- Elisabeth! – krzyknęła.

Stałam za plecami Larissy Owen, nimfy wodnej, odgarnęłam jej włosy, po czym wbiłam kły w drobną, delikatną szyjkę.

Jęknęła i z każdym łykiem coraz bardziej zaciskała zęby na dolnej wardze, by stłumić niechciane dźwięki. Smakowała tak wspaniale, tak czysto! Pierwszy raz czułam taki smak, okazał się nawet lepszy niż czekoladowe ciastka.

Nieprawdziwych się nie gryzie. Łączące nas wszystkich więzi nieistnienia tego zabraniały, lecz w wielu przypadkach gryźliśmy się nawzajem dla zabawy, rozrywki czy nowych doznań oraz smaków. A ja bezkarność wysałam z matczynym mlekiem, więc nie pytałam, czy mogę wbić kły czy nie. Po co, skoro i tak zrobiłabym swoje, a nim przejdę do czynów, widać to po oczach? Jasne, może się to wydać straszne i bezuczuciowe, ale takie są wampiry i choćbym pragnęła to zmienić, setki lat robią swoje.

Chłonełam każdą kroplę, aż stałam stabilnie na nogach. Wtedy polizałam dwie niewielkie ranki i zaczęły się zasklepiać. W tej samej chwili zostałam uderzona w policzek z siłą, o jaką bym Larissy nie podejrzewała.

Nie przepadałam za nią. Taka delikatna i niby wszystko umie, wszystko wie, o wszystkich dba. W rzeczywistości kiepsko całowała i wołała ukrywać się za plecami innych, lepiej doświadczonych wojowników, by zwać w odpowiedniej chwili z pola bitwy i zaszyć się w bezpiecznym miejscu. Nimfy to tchórze i każdy o tym wie. Patrzą tylko na siebie. Wyglądają pięknie i opowiadają historyjki o tym, jak to bronią swoich lasów, jezior, rzek, gór, czy skąd tak jeszcze pochodzą. Tylko nimfy ognia są w stanie walczyć, dobrze strzelają z łuków, lecz w nikim nie budzi to zdziwienia – jak ktoś wychowuje się w pobliżu wulkanu, musi umieć się bronić.

Dostałam od Larissy. Od małej, bezbronnej Larissy, która podczas pierwszej wizyty w Ash Dale prowadziła mnie za rękę i opowiadała o większości miejsc. Pomięła tylko Słońce, nie omieszkała za to streścić historii Wschodu i Zachodu, a także Juliana, z którym poznała

mnie zaraz po wypitej w kawiarni herbacie. Nie wiem, jak to się stało, lecz nasze relacje zepsuły się jakiś czas potem i Larissa zaczęła unikać mojej osoby.

Zawsze zaczyna się pięknie, są uśmiechy, zabawne opowiadania, rozmowy do późna, a potem popełniam jeden mały błąd i wszystko się wali. Tracę kolejną osobę, na której mogłabym w przyszłości polegać. Zawsze zastanawiał mnie fakt, dlaczego do Antonia ludzie lgną, a ode mnie uciekają. Oboje zostaliśmy przekłęci, a mimo to on otaczał się nieprawdziwymi i ludźmi.

Miałam serdecznie dość. Nie chciałam się tłumaczyć Larissie, Key ani chłopakom. Chciałam znów poczuć się wolna, nie musieć martwić się o czyjeś życie, zabijając kogo chcę. Skoro wszyscy uważają mnie za potwora, to postanowiłam nim zostać.

Nie zważając na dość skąpy strój, zamknęłam oczy i przeniosłam się do domu we Francji.

\*\*\*

Powywracane meble, porysowane ściany i zapach stęchlizny. Taki oto widok przywitał mnie we własnym domu. Zacisnęłam dłonie w pięści i pobiegłam na górę po zdewastowanych schodach. Oczywiście cała zawartość szafy została wypatroszona jak ryba i rozrzuciona po sypialni, jakby do tego służyła podłoga. W takim wypadku wolałam się szybko stąd wynieść, zanim ktokolwiek (i cokolwiek) dowie się o mojej obecności.

Złapałam za walizkę i zaczęłam pakować ubrania razem z wieszakami. Nie zwracałam uwagi na to, czy są to ubrania moje czy Key, po prostu kładłam jednej ciuch i łapałam za kolejny, dopóki nie zapełniłam całej przestrzeni. Wtedy zapięłam zamki, wsunęłam spodnie na nogi, co by nie przemieszczać się z miejsca na miejsce w samych majtkach, a potem zesłam do kuchni.

Ktoś grzebał w lodówce, co było do przewidzenia. Ale znów łatwo było stwierdzić, iż wysłali niedoświadczonych, ponieważ kamera, którą włożyli w niedojedzony tort, rzucała się w oczy jak żyrandol na suficie. Uśmiechnęłam się do niej, pomachałam, a następnie chwyciłam ciasto.

Wyjęłam łyżeczkę i zaczęłam jeść. Powoli. Nadal siedziałam na stołeczku, kiedy na mój teren wtargnęli Łowcy. Idiotyczne. Chcieli się bawić w moje gry.

Złapałam za najostrzejsze noże, jakie posiadałam i usiadłam na blacie jednej z szafek. Do kuchni wkroczyło trzech mężczyzn zaopatrzonych w pistolety na srebrne naboje oraz drewniane kołki. Śmierdziało solą na odległość, skrzywiłam się.



- Dzień dobry. – Uśmiechnęłam się, jak na właścicielkę domu przystało. – Pomóc w czymś panom?

Zmieniłam w ciągu chwili zarówno kolor, jak i długość włosów. Teraz wyglądałam trochę jak River.

- Brać ją! – usłyszałam krzyk dochodzący z zewnątrz i uzbrojeni Łowcy ruszyli wraz z dźwiękiem dzwoneczków. W następnej chwili wszystko się zatrzymało (oprócz mnie), a na chwiejącym się stole siedziała kobieca postać w białej sukni.

## Rozdział VII

Czy wspominałam o rodzinnym podziale wśród wampirów? Nie, więc nadarzył się idealny moment, aby o tym wspomnieć, bo pozostawienie tej kwestii mogłoby zamieszać w głowach innym.

My mamy albo matkę, albo ojca, ogólnie nazywamy ich Stworzycielami. Są to zwykle stare, żyjące już kilka wieków kreatury, które nie do końca pragną współpracować ze światem ludzi i żyją w odosobnieniu, a kiedy nadarzy się odpowiednia okazja, tworzą sobie towarzysza. Zwykle wampir nie ma więcej niż jednego podopiecznego, ponieważ spada na niego odpowiedzialność, dlatego są nazywani jak rodzice. Zarząd nieprawdziwych jest oparty na zasadach podobnych do tych, które panują w świecie prawdziwych.

Mnie stworzyła Sindy.

Znałam się z nią, odkąd trafiłam do publicznego gimnazjum ze względu na moje urodzinowe życzenie. Ona, pomocna, kochana i uczynna, uczęszczała klasę wyżej, dodatkowo mieszkała niecały kilometr ode mnie. Sindy zachowywała się jak opiekunka i przyjaciółka – jadałyśmy razem drugie śniadania, a kiedy trzeba było, stawiała w mojej obronie przed zazdrosnymi dzieciakami. To ona zaraziła mnie miłością do tego, co magiczne i zakazane, do tego, w co ludzie nie wierzą lub wierzyć nie chcą.

Zawsze uwielbiałam jej sposób bycia i podziwiałam za wytrwałość. Potrafiłam godzinami opowiadać o tym, jak to z River jest miło i wspaniale, a ona tylko słuchała, choć z dnia na dzień stawałam się coraz gorszą jędzą i należało mnie zakneblować. Sindy jednak zdawała się zainteresowana moim życiem, zarówno szkolnym, jak i prywatnym, więc nie przerywała długich monologów.

Kiedy przyszedł czas wyznania prawdy, siedziałam już po uszy w swoim pragnieniu wiecznej młodości i nieśmiertelności. Gdy Sindy przyznała się do bycia wampirem, poprosiłam ją, by uczyniła mnie sobie podobną. Nie miała nic przeciwko, na co odetchnęłam z ulgą. Zaczęłam poznawać powoli świat, który stworzyła, a Sindy uwielbiała bawić się w rodzicielkę. Wówczas niańczyła już siódmkę młodych krwiopijców. Ci trzymali się jej, jakby szła po nich śmierć, a wampirzyca dzierżyła obronną tarczę.

Kiedy Stworzyciel postanawia wziąć pod opiekę ludzkie dziecię i zrobić z niego wampira, musi wyjaśnić mu panujące w świecie nieprawdziwych zasady. I oczywiście Sindy to zrobiła, nie pominęła żadnego szczegółu i kazała mi wziąć wszystko do zachłannego wówczas serca. Zgodziłam się nawet na picie krwi z karmicieli.

Zabiła mnie, wstrzyknęła jad i zostawiła umierającą w łóżku, a sama wyruszyła do Las Vegas do innego bachora, który narobił sobie kłopotów. Nie miała pewności, czy wszystko dobrze się powiedzie, lecz w końcu to już nie zależało od niej, wybór pozostawiła mojemu organizmowi. Na szczęście przyjął to dobrze i tak stałam się nieśmiertelną.

Nie pamiętam wiele z tego, co działo się chwilę po przebudzeniu, ale z opowieści Chrisa wynikało, iż chciałam pozbawić krwi własne siostry. Musiał siłą odciągać mnie od domu, dopiero gdy rzucił zaklęcie, udało się odgonić moją pragnącą krwi stronę od domostwa. Potem wszystko stało się jaśniejsze i mogłam myśleć logicznie. Uciekłam, by szukać pożywienia.

W ciągu jednej nocy wybiłam połowę niewielkiego miasteczka nieopodal cieśniny La Manche. Jak się tam dostałam? Tego nie wie nikt, nawet ja. Po prostu tam byłam i zabijałam, rozdzierałam gardła, pozbawiałam krwi. Zachowywałam się jak maszyna, jedno gardło, drugie gardło, trzecie... Aż w końcu dało się ich naliczyć dwie setki.

Sindy znalazła mnie tuż przed wschodem słońca. Płakałam, klęcząc na jakimś pustkowiu, wydzierając się i zdzierając gardło. Zostałam przytulona do jej piersi. Zaczęła śpiewać nordycką kołysankę, którą usłyszała od swojej starej przyjaciółki. Szło to mniej więcej tak:

Śpij, śpij, śpij...

Niech piasek na twych powiekach

Ukoi smutki, otrze łzy.

Nadszedł czas

Na spotkanie z nieznanym.

Śpij, śpij, śpij...

Marzenia senne niech cię wypełnią.

Zatrą obawy, pozostawią spokój.

Nadszedł czas

Na spotkanie z nieznanym.\*

Śpiewała, a jej niebiański głos rozchodził się i trafiał do mojej duszy, która powoli zniknęła. Czulałam, jak ulatnia się z każdą sekundą, jak tracę poczucie winy i wszelkie pozytywne emocje nadające mi człowieczeństwa.

- Teraz już nie jesteś jedną z nich – wyszeptęła, wciąż nucąc. – Nie musisz zamartwiać się ludźmi, oni nie są ważni, są jak zabawki. Ty jesteś najważniejsza, zapamiętaj to. Teraz liczy się tylko twoja osoba.

I zapamiętałam.

Właśnie wtedy Sindy siedziała w swojej ulubionej sukience na stole i wyglądała jak zdzira. Z twarzą szesnastolatki, ostrym makijażem i odkrywającym za dużo ciała stroju nikt nie brał jej na poważnie. Mimo to nadal pozostawała moją matką.

Nikt nie wiedział, ile Sindy ma lat, gdzie się urodziła i jak stała się wampirem. Strzegła tych tajemnic jak oka w głowie, za to uwielbiała opowiadać o swoich zdolnościach. Kochała ciszę i spokój, dzięki czemu medytacja, dzięki której wampiry zdobywają nowe moce, okazała się dla niej idealnym oderwaniem od codzienności. W ciągu wieku zyskała ponad trzydzieści nowych umiejętności, jeśli wierzyć reszcie jej dzieciaków, zatrzymanie czasu również było jej sprawką.

- Zepsułaś mi zabawę, mamó – rzuciłam, krzywiąc się. Opuściłam noże ostrzami w dół. – Chciałam się z nimi pobawić.

- Jeśli chciałaś zabawek, mogłaś dać znać. – Zsunęła się na podłogę, a materiał razem z nią. – Poza tym to niebezpieczne, na dworze stoi jeszcze chyba z sześciu.

- Dałabym radę.

- I tak już śmierdzi tu twoją krwią – mruknęła, marszcząc nos i wbijając wzrok w mój brzuch.

- Nie mam swojej krwi, Sindy. – Pokręciłam głową.

Zawsze mnie to denerwowało. Wampiry uważały, że to, co płynie w ich żyłach, należy do nich, a wcale tak nie było. Czasem aż chciałam któregoś zamknąć i sprawdzić, czy rzeczywiście sam wytworzyłby czerwone krwinki, lecz bałam się kary za zabicie swojego. O ile gryzienie to niewielkie przestępstwo, o tyle doprowadzenie do cudzej śmierci już tak.

- Daj spokój, kiedyś byłaś bardziej rozrywkowa i nie obchodziło cię to. – Podeszła i bez wahania obejrzała sobie zakrwawiony bandaż. Normalny człowiek by się speszył dotykaniem niemal obcej osoby, ale nieprawdziwi nie musieli wstydzić się ciała. Próbowaliśmy raczej ukryć to, co w środku. – Okropieństwo. Samo się nie zagoi.

- Zjem trochę ciastek, dostarczę cukru i się zasklepi. Nie martw się.

Ciastka... Ciastka... Ach, no tak! Miałam pokazać Julianowi zakupy z paryskiej kawiarni.

Zaczęłam grzebać w kieszeniach płaszcza w poszukiwaniu przeklętych słodkości, całkiem ignorując posępne spojrzenie Stworzycielki. Szamotałam się, lecz nic nie znalazłam. Ani jednego srebrnego papierka. Co jest, do jasnej cholery! Nie zostawiłam ich w Ash Dale, bo gdy wróciłam do sypialni, nie znalazłam ich na podłodze, Nick też z całą pewnością się do nich nie dostał, Key tym bardziej. W takim razie, gdzie się podziały?

Brak obcego zapachu zdenerwował mnie jeszcze bardziej. To niemożliwe, by po prostu rozplynęły się w powietrzu. Te pieprzone czekoladki trzeba przebadać w jakimś laboratorium! Byłam pewna, że to ich wina. Ludzie są zbyt głupi i gdy ktoś oferuje im coś darmowego, od razu za to łapią. A taki mały, nie zajmujący dużo miejsca, czekoladowy cukierek można wziąć ze sobą wszędzie. Każdy skusi się na słodkie, zwłaszcza, jeśli jest rozdawane w ramach reklamy czy innych bzdur.

Czułam, jak moje włosy zmieniają swoją barwę z platyny na ostrą czerwień, a oczy powoli pożera czern. Tak działo się, gdy nie kontrolowałam złości – moje dwie zdolności, polegające głównie na kamuflażu, działały jak chciały.

- Elisabeth...

- Zamknij się! – krzyknęłam, zaciskając pięści. – Mam ważniejsze sprawy na głowie niż niegojąca się rana! Niedługo zabiją nawet ciebie, zamienisz się w gówniany, śmierdzący popiół i polecisz w stronę oceanu. Tego właśnie chcesz? Chcesz zniknąć?

- Lisa...

- Nie po to oddałam swoją pieprzoną duszę, by teraz zginąć z ręki przydupasa jakiegoś idioty, któremu zachciało się oczyścić świat z nieprawdziwych, Sindy. – Poczulałam wysuwające się kły, mój organizm reagował na podniesione ciśnienie, miał ochotę walczyć, rozcinać, zabijać. – Nie pozwolę zniszczyć sobie życia, nie teraz, gdy mam coś, co mogę chronić.

- Czyli to jednak prawda. – Cofnęła się i zmierzyła mnie wzrokiem. – Śmierdzisz śmiertelnikiem na odległość, moja droga. Aż tak bardzo zaślepiła cię jakaś marna istota?

- Gdybym ja zaczęła cię oceniać, mamusiu – specjalnie podkreśliłam, kim dla mnie jest – musiałabyś znaleźć co najmniej rok wolnego czasu, by wysłuchać wszystkich swoich przewinień.

- Ja to zupełnie inna sprawa.

- Teraz liczę się tylko ja. – Zeskoczyłam, mając teraz pełną władzę nad swoim ciałem. Opanowałam gniew i chęć mordy, przywróciłam do neutralnego koloru swoje włosy oraz

oczy. – Wiem, po co tu przyszedłeś, ale nie wrócę do Ash Dale, dopóki nie załatwię kilku spraw. Radzie możesz przekazać, by wsadzili sobie palec w dupę, to poczują się lepiej.

- Co zamierzasz zrobić? –Sindy machnęła ręką i przywróciła kuchnię do porządku, jakby to miało pomóc w zatrzymaniu mnie. Tyle że podjęłam już decyzję.

- Zabić.

\*\*\*

Przebudziłem się z dziwnym uczuciem pustki. Lisy nie było obok, a słoneczne promienie padały na moją twarz, głaszcząc ją jak delikatne palce matki, której nie pamiętałem. Niby poranek jak poranek, lecz coś nie odpowiadało mi w otoczeniu. Doskonale wiedziałem, że znajduję się w domu przyjaciela Lisy, tylko czegoś brakowało. Czegoś bardzo ważnego.

Podniosłem się z łóżka, przetarłem oczy i, rozejrzawszy się dookoła, opuściłem salon.

Nie podobał mi się ten dom. Gubiłem się, ponieważ mieszkanie w Paryżu nie miało takich wielkich rozmiarów. Tutaj za każdym zakrętem mogła czekać na mnie jakaś nieprawdziwa istota o dziwnym wyglądzie, chociaż – prawdę mówiąc – większość wyglądała jak normalni ludzie.

Podreptałem do kuchni, czyli najprzyjemniejszego pomieszczenia na parterze. Przy stole siedziała jakaś dziewczyna i ścisnęła z wściekłością brązowy kubek. Dziewczyna nie przypominała człowieka, nauczyłem się rozpoznawać nieprawdziwych na kilometr. W jej niby to niebieskich oczach czaiło się złoto wskazujące na magię. Zatrzymałem się, przyglądając się dokładnie. Błękitne pasemka w jasnych włosach, wyprostowane plecy i lekko spiczaste uszy. Czyżby nimfa...? Żadnej jeszcze nie spotkałem, lecz pytanie wprost osoby nieznamomej o to, kim jest, wydało mi się niegrzeczne.

- Och, Key. – Nick podniósł się z krzesła, ale po chwili znów opadł, jakby stracił siłę.  
– Obudziłeś się.

Powstrzymałem się od prychnięcia. Stałem tutaj, więc na pewno nie spałem. Oświadczenie rzeczy oczywistych jest ludzką głupotą.

- Gdzie Elisabeth? – zapytałem, nie wyczuwając wampirzycy.

- Uciekła – odezwała się dziewczyna, odwracając się. O ile wcześniej widziałem ją bokiem, teraz dokładnie omiotłem jej twarz. Wyglądała na słodką i niewinną, lecz czaiła się w niej pycha i próżność.

- Aha – mruknąłem, ignorując ją. Irytacja nimfy sprawiła mi przyjemność. – Mogę skorzystać z telefonu?

- Po co?

- Zadzwoń i się upewnij, kiedy zamierza zaszczyścić nas z powrotem swoją obecnością – rzuciłem. Po chwili Julian dał mi komórkę.

Opuściłem kuchnię. Nie lubiłem towarzystwa obcych, a oni tacy byli; nieważni, obojętni. Dostałem się jakoś do drzwi wyjściowych i wyszedłem na świeże powietrze. Odetchnąłem głęboko, wdychając zapach zimy. Nie przejmowałem się temperaturą czy innymi czynnikami, od których mogłem złapać grypę lub podobne paskudztwo.

Odgarnąłem śnieg i usiadłem na schodku, wcześniej rzucając spojrzenie w stronę kilku jasnoczerwonych kropli na puchu. A jednak kogoś ugryzła. Podejrzywałem, że tak będzie, mimo to nie przypuszczałem, by zostawiła po sobie ślady. Lisa dbała o ich zacieranie.

Wystukałem numer do domu i czekałem. Pierwszy sygnał, drugi, trzeci. Odebrał kobiecy głos, jednak nienależący do Elisabeth. Ten był słodki i delikatny, prawie jak dzwoneczki.

- Halo?

- Daj mi Lisę – powiedziałem bez ogródek. Może i powinienem być miły i przyjaźnie nastawiony, lecz nie potrafiłem się rozluźnić bez Elisabeth przy boku, jakby stanowiła część mojego dobrego humoru.

Usłyszałem chichot, a następnie świst powietrza świadczący o rzucie. Idiotyzm, jakby trudność sprawiało przejście kilku kroków.

- Tak?

- Zabij się – wycodziłem z jadem, słysząc jej głos. Pierwszy raz czułem taką wściekłość, a skoro nie widziałem wyrazu twarzy, nie musiałem martwić się w tamtej chwili o poczucie winy. – Zabij się, a wtedy znajdę twoje prochy i je podepczę, potem zjem i popełnię samobójstwo, by jeszcze raz odebrać ci życie.

- Key, o czym ty mówisz? – słyszałem zdziwienie w głosie Lisy, ale to się nie liczyło.

- Zostawiłaś mnie tu samego bez opieki, każdy nieprawdziwy może zechcieć zabawić się z małym chłopcem, wiesz?

- Nick i Julian...

- Gdzieś ich mam, nie oni są za mnie odpowiedzialni. To na ciebie zrzucę winę.

Zacisnąłem palce na udzie. Dlaczego w ogóle mówię takie rzeczy? Ona nie ma ludzkich uczuć, nie wie, co mam na myśli, nie wie, co to znaczy się bać ani tęsknić. Robię z siebie rozwydrzonego bachora.

- Wrócę, obiecuję, że wrócę, a ty w tym czasie nie rób niczego głupiego i nie sprawiaj kłopotów – wyszeptała, chcąc zapewne przekonać o tym również samą siebie.

- Trzymam cię za słowo.

Rozłączyłem się. Słuchanie jej głosu jeszcze bardziej pogłębiało żal. Przeszło mi przez myśl, że zrobiła to specjalnie - zostawiła mnie na pastwę losu, bo zaczęłam zawadzać. Skuliłem się pod wpływem zimna i smutku. Czyżbym aż tak się narzucał? Aż taki denerwujący się stałem? A może wręcz przeciwnie – zbyt mało się angażowałem i stałem z boku?

Objąłem ramionami kolana. Tak bardzo chciałem wiedzieć, kim jestem.

\*\*\*

Patrzyłam na telefon z niedowierzaniem. Mój Key i takie okropne zachowanie? To po prostu niewykonalne! Zawsze zwracał się do starszych z szacunkiem, nigdy nie pyskował. Istniały dwa powody: albo naprawdę się zdenerwował, albo to вина tych przeklętych czekoladek, bo właśnie on je zabrał. Stawiałam na pierwszą opcję, ponieważ chłopak miał tyle rozumu w głowie, by nie wkładać do ust czegoś o niewiadomym pochodzeniu.

Westchnęłam. Bez sensu. Nie potrafiłam myśleć jak człowiek, więc próbowanie zrozumieć Key nie dałoby skutków, pograżyłoby mnie jeszcze bardziej, a robota czekała. Tym bardziej, że nikt nie kwapił się, by zabrudzić sobie rączki.

- Zanim wyruszysz Bóg wie gdzie...

- Boga nie ma – wtrąciłam, odkładając słuchawkę, Ciekawe skąd wiedział, iż odbiorę?

- ... wypij przynajmniej trochę mojej krwi, by rana się zasklepiła. W takim stanie trudno będzie ci pokazać się w miejscach publicznych, a co dopiero walczyć.

Sindy wiedziała, o czym mówi, rozumu jej nie brakowało, choć rzadko go używała. Nie przepadała za logicznym myśleniem, wolała patrzeć pod nogi niż przed siebie, lecz znała się na wampirach i Łowcach o wiele lepiej niż ja.

Podeszła i obnażyła szyję, czyli najwygodniejsze miejsce do gryzienia. Kaleczenie nadgarstków nie należało do szczególnie przyjemnych.

Pokręciłam głową, mimo to zbliżyłam się, wysunęłam kły i wgryzłam się w delikatną, smukłą szyję Stworzycielki.

Wampirza krew nie smakuje jak ludzka, choć ma z nią wiele wspólnego. Niestety, jad nadaje jej specyficznego wyglądu i smaku, więc bardzo łatwo można ją rozróżnić – smakuje



jak bardzo słodkie, truskawkowo-malinowe żelki. Upiłam duże cztery łyki, by zaspokoić swój organizm, a następnie się odsunęłam.

Tylko krew Stworzycieli działa jak lek na rany. To dzięki nim młode są tym, kim są, więc to jakby dodatkowa nagroda za dołączenie do wampirów. Jeśli się zranią albo otrą się o śmierć, zawsze mają prawo wgryźć się w matkę albo ojca, nawet bez pytania. Ale ja wolałam poradzić sobie sama.

Otarłam usta wierzchem dłoni, schowałam kły, a następnie narzuciłam na głowę kaptur i nim Sindy zdążyła się obejrzeć, mnie już nie było.

\*\*\*

Dwadzieścia dwa lata wcześniej, Paryż, Francja

- Mocniej, wiem, że cię na to stać! – krzyczał białowłosy mężczyzna w czapce, nie dając młodej dziewczynie ani chwili wytchnienia. Przypominał tyrana, choć tak naprawdę był niegdyś wojskowym, teraz szkolił Łowców.

Blondynka miała już go dość. Od pięciu lat wyzywał się na niej, choć robiła wszystko, co kazał. Nawet nie zwracała uwagi na siniaki i nauczyła się je maskować za pomocą makijażu. Przywykła do ciężkich treningów, do bolących ramion, do opuchniętych z wysiłku nóg. Odważnie związywała każdego popołudnia włosy w kucyk, wkładała dres i biegła do opuszczonego budynku, w którym urządzono salę.

- River, co się z tobą dzieje, co? – Poczwała na ramieniu dotyk wielkiej, obłej dłoni, jednak się nie ruszyła. Wlepiała wzrok w wypchanego manekina, którego uderzała od kilkunastu minut.

Wszystko poszło nie tak, świat rozpadł się na małe kawałeczki. Lisa, ta mała i niewinna dziewczynka, która podbiła jej serce, stała się potworem. Krwiożerczym, odrażającym potworem. Wiedziała, że nie powinna bawić się w miłość, ponieważ Łowcy powinni być bezwzględni, bezuczuciowi i puści, mimo to ta różowowłosa dziewczynka zauroczyła ją już pierwszego wieczoru. Czas przy Lisie nie istniał, zatrzymywał się. Tak bardzo kochała spędzać z nią każdą chwilę.

Teraz już po wszystkim.

Wezbrała w niej złość, niemal gotowała się w środku. Zaciskając zęby, wyrwała się z uścisku mężczyzny i kopnęła manekina, odrywając mu głowę. Zaczęła krzyczeć i uderzać

pięściami w pozostałą część, a gdy i ją rozniosła, ruszyła dalej. Wyżywała się na materacach, na drewnianych palach do wspinania, na murach, po których uczyła się skakać.

Zabić, zabić, zabić. Tylko to siedziało teraz jej w głowie. Myśl nie chciała odejść, zakorzeniła się głęboko w umyśle nastolatki. Ona chciała tylko wieść spokojne życie wśród rówieśników, chodzić na imprezy i dobrze się bawić przy alkoholu. Ale nie, bo w końcu dano jej inne obowiązki.

- Nienawidzę – wyszeptała, podciągając się na drążku. – Zabiję. – Zamknęła oczy, nabierając powietrza. – Zostawię tylko ją.

Dochodziła trzecia w nocy, gdy wyczerpana River skuliła się na swoim łóżku i zaczęła cicho łkać, zerkając na stojące na stoliku zdjęcie. Rozmazywało się z każdą sekundą przez łzy i zmęczenie, ale ona chwyciła je do ręki i przytuliła do piersi.

Kiedy spała, wyślizgnęło jej się z dłoni i upadło na podłogę. Rozbite szkło podzieliło podobiznę Elisabeth na pół, na zawsze podkreślając, że została w niej tylko część prawdziwej dziewczyny.

\* Fragment kołysanki Ronnie z mojego drugiego autorskiego opowiadania.

## Rozdział VIII

Mijały dni, tygodnie, miesiące, a Lisa nadal nie wracała. Nie zadzwoniła, nie dała znaku życia. Gdy wieczorem siadałem na parapecie w pokoju gościnnym, patrzyłem na niebo. Zawsze mówiła o nim, podkreślając kolor moich oczu, choć osobiście nie widziałem podobieństwa. Ale Lisa odstawała od ludzkiej definicji normalności pod każdym względem. Nie śpiewała pod prysznicem jak większość wstydzących się swojego głosu osób, nie pożerała pudełka lodów podczas melancholijnych stanów i nie wzywała pomocy, kiedy przypaliła kurczaka i włączył się alarm przeciwpożarowy, a woda nie chciała przestać lecieć. Przez cztery lata to wszystko stało się dla mnie wyznacznikiem normalnego życia.

W Ash Dale życie wyglądało inaczej. Tutaj panował obowiązek nauki, więc i mnie posłano do szkoły. O dziwo od razu do liceum, co wynikało z braku gimnazjum. Z opowieści Juliana wynikało, iż wszyscy uczniowie to wieloletnie istoty, które po prostu dobrze czują się w klasach, a nikt nie był na tyle młody, aby pozostać w gimnazjum. Poza tym dostałem własny pokój, ten gościnnie, a chłopcy wzięli się za remont reszty domu. Nic nie powiesiłem na ścianach, a jedynie skompletowałem kilka serii książek. Zapełniono mi szafę najróżniejszymi ubraniami, wstawiono biurko i kupiono laptop. Miałem to, co chciałem, ponieważ Lisa przesłała Julianowi na konto okrągłą sumkę specjalnie na moje potrzeby.

Uzależniłem się od Internetu. Całe dni spędzałem na forach oraz stronach w poszukiwaniu informacji. Tyle że cała sieć wyglądała jak powinna - internauci komentowali wydarzenia sportowe, kulturowe. Świat kręcił się po mojemu.

Znalazłem tylko jedno forum warte uwagi, gdzie poznałem Karren. Użytkownicy kłamcami nie byli, ponieważ aby dostać się na oficjalną stronę, należało wpisać nazwę jednego z miast w pełni zamieszkanego przez nieprawdziwych. Człowiek poległby na starcie, bo w końcu kimże są nieprawdziwi? Dla nich to istoty fantastyczne, z takim mianem nie mieli styczności.

Karren, jeśli wierzyć słowom, posiadała w sobie krew wilkołaka, więc potrafiła zmienić się, gdy zachodziła taka potrzeba. Mieszkała w drugim mieście, którego nazwy podać nie chciała, wraz z matką - człowiekiem. Wyżalała się mi, a ja ją słuchałem. Dzięki niej czułem, że komuś jestem potrzebny, że się na coś przydaję.

Gdy Lisa zadzwoniła, siedziałem na parapecie i obserwowałem gwiazdy. Nick przyniósł telefon, wręczył go mi, a następnie przemienił się w kota o brązowo-miodowym futrze i czmychnął, nie wydając żadnych odgłosów. Koty są niesamowite.

Przez chwilę wpatrywałem się w ekran smartphona, na którym widniało zdjęcie naburmuszonej Lisy. Musiało zostać zrobione dawno temu, ponieważ dziewczyna wyglądała na szczęśliwszą, nieobciążoną problemami. Bunt wręcz błyszczał w niebieskich oczach. Mimo to wyglądała pięknie. Przyłożyłem telefon do ucha i głęboko odetchnąłem.

- Słucham.

Serce zaczęło mi bić szybciej, jakbym dopiero co ukończył maraton. Starałem się opanować nerwy i uspokoić oddech. Nie chciałem wybuchnąć tak jak ostatnim razem, ponieważ wtedy obwiniałem się, że ją skrzywdziłem. Tak, to idiotyczne, w końcu to wampir, któremu obojętny był mój żywot, lecz jako człowiek wciąż czułem. A tamtego dnia wyrzuty sumienia pożarły mi żołądek i oddały dopiero na drugi dzień.

- Cześć, Key.

Ten sam głos, zabarwiony nutką radości oraz przyprawiony zmęczeniem, który witał mnie każdego dnia w Paryżu. Ten sam głos, który odnalazł mnie zimą i uratował przed śmiercią. Ten sam głos, który powtarzał w nieskończoność, jak wspaniały jest Szekspir. Ten sam głos, który twierdził, że bez nauki świat dawno by się skończył, choć sam był wytworem istoty o nieprawdziwym pochodzeniu.

- Cześć, Lisa - wyszeptałem, podciągając nogi pod brodę. - Tęsknię.

- Przepraszam. Wiem, jakie to okropne uczucie. - Zrobiłem smutną minę. Na całe szczęście nikt nie mógł jej dostrzec, ponieważ w pokoju panował mrok, a mieszkańcy, choć czasem rzucali przelotne spojrzenia na okno, szybko zapominali o obcych, brodząc we własnym życiu. - Jutro twój pierwszy dzień szkoły, prawda?

- Nie chcę - burknąłem. - Dlaczego nie możesz tu być i uczyć mnie sama?

- Nie złość się, niedługo wrócę i wtedy opuścisz Wschód.

- Powiedziałaś niemal to samo ponad dwa miesiące temu! - Brzmiałem żałośnie, po prostu jak naburmuszony dzieciak, któremu zabrano zabawkę. - Przepraszam - dodałem szybko, by nie przerwała. - Za to, co mówię. Jestem po prostu zły.

- Wiem, spokojnie. Uczucie gniewu znam aż za dobrze. To właśnie dzięki niemu potrafię zabijać z taką precyzją... - Rozmarzyła się i westchnęła do słuchawki. - Ale ty nawet się nie wąż o tym myśleć, jasne?

- Nie lubię brudzić rąk, zwłaszcza krwią - odparłem, spuszczać jedną nogę z parapetu. Za oknem panowała cisza i spokój, tylko Nick przemykał wśród domostw pod postacią kota, by jak najszybciej dostać się do sklepu. - Jestem zbyt kochany, aby przyodziewać szkarłatne rękawiczki, Liso.

- Julian twierdzi, że stałeś się ostatnio pyskаты.

- Dojrzewanie - odpowiedziałem wymijająco. Lepiej kłamać, niż podawać prawdziwe powody.

A powodem mojej złości była oczywiście ona. Jak śmiała w ogóle zostawić mnie w tej dziurze? Czyżbym stał się taką kulą u nogi, że wołała mnie podrzucić obcym? Nie, gdyby tak się stało, nie prowadzilibyśmy tej rozmowy. Więc dlaczego? Troska? Proszę, ona nie wie, czymże to jest! To wampir pozbawiony wszelkich uczuć. W tym przypadku strach również odpada. Czyżby chciała więcej chwały? Może myśli, iż pokonanie Łowców poprawi jej reputację? Prawdopodobnie.

- Och! Ale jak się zakochasz, dasz znać przez chłopców, prawda? - Pierwszy raz słyszałem takie zainteresowanie w jej głosie, może wręcz podniecenie. - Dojrzewanie to piękny okres w życiu człowieka! Daj się ponieść, Key! Masz być szczęśliwy!

- Wszyscy w tym mieście są starzy. Nawet starsi od ciebie, Liso - mruknąłem, kręcąc głową nad jej głupotą. - Tylko ta Romilia... Larch, jeśli dobrze pamiętam, oraz rodzina tej kobiety są młodszy. Jednak ich córka jest za młoda, by stać się obiektem mych westchnień.

- Nawet o tym nie myśl i trzymaj się z dala od Romi, rozumiesz? - Teraz niemal krzyczała. - Nie waż się z nią rozmawiać, przebywać w jednym pomieszczeniu czy choćby próbować nawiązać wzrokowy kontakt.

- Ale... Czemu?

- Bo jesteś przesiąknięty moją magią, a ta w nadmiarze może cofać działanie wieloletnich uroków. Kiedyś wyświadczyłam Romilii przysługę i usunęłam jej pamięć, więc niechcący możesz przywrócić wspomnienia.

- Mhm.

Akurat. Lisa i wyświadczenie przysług. Dla tej wybrednej nieprawdziwej trzeba płacić i to sownie, czasem w wymyślnych walutach. Wątpiłem, by Romi, a przyjemnie spędzało się z nią czas, posiadała taką sumę pieniężną. Zwłaszcza, że musiała być w tamtym czasie młoda. Nie, z całą pewnością nie od niej pochodziła prośba. Od kogo więc?

- Posłuchaj, to wszystko się niedługo skończy, wytrzymaj jeszcze trochę. A teraz muszę kończyć. W razie czego przekaz chłopcom, że możecie pisać na szesnastkę.

- Szesnastkę? - ściągnąłem brwi. Jakiś szyfr?

- Szesnasty numer komórkowy w mojej kolekcji, mam ich ponad dwadzieścia pięć, za każdym razem używam innego, by nie dało się mnie namierzyć - wyjaśniła dokładnie, po czym dosłyszałem świst powiązany z osuwaniem się materiału. - Zobaczymy się wkrótce.

Pip. Pip. Pip.

Rozłączyła się, mimo to tych kilka skradzionych chwil okazało się zbawcze. Wiedziałem, że żyje, że istnieje szansa na jej powrót. Lisa była najważniejszą osobą w moim życiu, jedyną, która potrafiła zrozumieć moje uczucia. Potrafiła zajrzeć w głąb pogmatwanego, dziecięcego umysłu, odszukać problem i go zgnieść w rękę jak grudkę zlepionego piasku. Wiadomo, nie powinienem oczekiwać tego od ludzi, lecz gdyby się postarali, nawet oni znaleźliby rozwiązanie.

Zerknąłem na wiszący na wkręconej w ścianę śrubie mundurek. Pierwszy raz miałem włożyć coś tak eleganckiego. Lisa stroniła od wytwornych strojów, nie pozwalała nosić koszul, krawatów, marynarek. Nie chciała odebrać mi dzieciństwa.

Mundurek stanowiły wszystkie ubrania zakazane. Granatowy krawat wraz z marynarką i biała koszula z rękawem sięgającym łokcia. Spodnie dowolne - byleby długie. Zaopatrzony zostałem w kilka par porządnych dżinsów. No i buty - dziwne, lakierowane, na grubej podeszwie. Pierwszy raz widziałem takie na oczy. Zamierzałem przymierzyć go przed rozpoczęciem, jednak spłoszyłem się, myśląc o Lisie.

Niechętnie podreptałem do kuchni, gdzie siedział Julian z kubkiem nieco śmierdzącej ciecicy. Dla niego najwyraźniej nie przeszkadzał zapach ani tym bardziej smak. Nieprawdziwi mają dziwne kupki smakowe.

- Key! I jak tam, dowiedziałeś się, kiedy wraca? - zapytał, wyraźnie zainteresowany tematem. Przysiadłem na wolnym krześle, odkładając telefon na blat.

- Nie - odpowiedziałem krótko, nie chcąc wdawać się w dyskusję. - Prosiła, by w razie czego pisać na szesnastkę. Nie rozumiem.

- Twoja Lisa jest dobrze zabezpieczoną osobą, nie martw się. - Jul wstał i poczochnął moje włosy. - Zawsze chciałem mieć syna, zazdroścę jej ciebie.

Opuścił kuchnię niebywale szybko, nie rzuciwszy spojrzenia na moją zmieszaną buźkę.

\*\*\*

Dach nie był najwygodniejszym miejscem na spędzenie wieczoru, zwłaszcza w takim towarzystwie. Spojrzałam na telefon, po czym wyrzuciłam go w ciemną przestrzeń. Jakiś zahipnotyzowany człowiek przechodzący drogą poniżej dostał nim w głowę. Ucieszył się jednak na widok nowego aparatu. Ciekawe, co powie, gdy wpadną Łowcy.

- Elisabeth... - Usta Chrisa znalazły się przy moim uchu. Powstrzymałam się od westchnięcia. Oddychał, bym mogła poczuć ciepłe powietrze na szyi. Kochany braciszek. - Lisiu...

Musnął wargami delikatną skórę, a ja przymrużyłam powieki i spojrzałam na lewą dłoń. Pierścionek lśnił na nim niczym gwiazda na niebie. Tak jakby od zawsze tam był, jakby dopełniał całość.

Oddałam się w zamian za pomoc w pokonaniu Łowców. I to najbardziej wpływowemu wampirowi w całym świecie - mojemu bratu. Może to oczywiście brzmieć dziwnie i obrzydliwie, ale wampirów nie obchodziły więzy krwi. Poza tym on został adoptowany, przez co był bratem tylko na papierze. No, teraz również mężem, co znaczyło, iż wszelkie dobra Chrisa należały także do mnie. Pieniądze, ludzie, wpływy - potrzebowałam tego dla Key.

- Chciałbym poznać naszego synka - wyszeptał, uśmiechając się sennie.

- On nie jest naszym synem - mruknęłam, wbijając wzrok w niebo. - Nie pozwolę zrobić z niego wampira.

- Ale go kochasz jak nikogo innego, kochasz tego chłopca jak własne dziecko.

- Nie chcę o tym rozmawiać - rzuciłam ostro. Odsunął się, a następnie wstał i podniósł głowę, wpatrując się w tarczę księżyca.

Przyglądałam mu się uważnie. Zmienił się nie tylko z charakteru, ale i z wyglądu. Choć wampiry się nie starzeją, to przez te wszystkie lata Chris przestał przypominać kapryśnego nastolatka. Teraz jego postać przywodziła na myśl podstępne, nocne stworzenie. Chodził jak cień, uśmiechał się jak cień, mówił jak cień. Ten słoneczny chłopiec z moich wspomnień chwycił tobolek i odszedł. Tęskniłam za bratem, ciasteczkami i wspólnymi wieczorami przy gorącej czekoladzie. Teras Chris chciał tylko jednego.

- Wracajmy do domu. - Objął mnie rękami w talii, a ja zamknęłam oczy, nie chcąc pokazać niezadowolenia. Wszystko dla wielkiego księcia. - Co rozłączone, stanie się jednością.

To jedno zdanie zmieniło całe moje życie, światopogląd, a teraz także kazało posuwać się do nieciekawych czynów, jak na przykład wyjście za mąż za wampira o wątpliwej reputacji. No, może nie bardziej wątpliwej od mojej. Chris po prostu zawsze miał specyficzne poczucie humoru i nie bawiły go zwykłe żarty. Dla niego nawet psikusy musiały zawierać cząstkę wykwinności.

Znaleźliśmy się w wielkim pokoju, a dokładniej sypialni. Podłoga zaskrzypiała pod ciężarem dwóch wampirów, lecz potem nie wydała ani jednego dźwięku.

Po raz kolejny rozejrzałam się dookoła. Rozmiar oraz minimalizm dekoracji owego pomieszczenia do siebie nie pasowały. Stało tu jedynie ogromne łóżko, szafa i toaletka, jakby nic innego do szczęścia nie było potrzebne małżonkom. Oczywiście Chrisowi zależało tylko na mnie, lecz musiałam skupić się na pokonaniu Łowców, nie na seksie czy innych przyjemnościach.

Na toalecie leżały porozrzucone papiery z informacjami o innych miastach nieprawdziwych. Niestety, bez nazw, a tego najbardziej potrzebowałam. Internet nie boli, wystarczy wpisać kilka literek, a on wyszuka ci wszystko. Ciekawy wynalazek ludzkości, przydatny, ale i odbierający wszelaką prywatność. Chociaż - kto w tych czasach o to dba? Nikt, każdy chce pieniędzy, a że dostaną je za obnażenie siebie, nic nie znaczy.

Przeciągnęłam się i poprawiłam bluzkę na ramiączkach. Byłam w pizamie. Zachciało mi się rozmowy, więc wybrałam się do Tajwanu, by nikt nie mógł namierzyć mojego aktualnego miejsca zamieszkania. Musiałam najpierw zniszczyć Łowców, wcześniej wrócić nie mogłam, zapadłabym się pod ziemię, no nie sprostałam oczekiwaniom.

- Idę spać - rzuciłam, układając się pod kołdrą. Za miękki materac, leżąca się pościel. Za dużo wygodny. Dlaczego to musi być satyna, a nie bawełna?

- W takim razie dobrej nocy, Liso - powiedział Chris, podchodząc i całując mnie w czoło. - Postaram się jeszcze poszukać, może przyniesie to jakieś rezultaty.

- Jeden wystarczy - mruknęłam, balansując między snem a jawą. - Jeden...

A potem spałam jak małe dziecko, śliniąc się.

\*\*\*

Brodaty mężczyzna położył z obrzydzeniem woreczek z czerwoną cieczą. Potem rzucił spojrzenie pełne dezaprobaty w stronę siedzącej za biurkiem River. Przeglądała papiery, wokół wały się rozmaite akta i zdjęcia nieprawdziwych. Notatki, krzywe zapiski tworzyły okropny bałagan. Dziwił się, jakim cudem dziewczyna odnajduje się w tym wszystkim.

Łowczyni przeczesła ręką włosy, by nie wpadały do oczu. Kiedyś każda panna zazdrościła im blasku oraz koloru bladego złota. Teraz, pomalowane tanią, brązową farbą, pełne krwi, wcale nie wzbudzały podziwu. Chociaż dało się przewidzieć taką kolej rzeczy. River popadła w dziwny trans, pragnęła tylko zabijać i szukać sposobu na odzyskanie duszy, która uciekła.



- Co tu jeszcze robisz? - rzuciła oschle, przybierając niezadowolony wyraz twarzy. - Do roboty.

Brodacz machnął ręką i opuścił klitkę. River, upewniwszy się, że nikogo nie ma w pobliżu, wyjęła zdjęcie w pobitej ramce i wpatrywała się w uśmiech swojej ukochanej. Potem zerknęła w brudne lustro wiszące na ścianie i po raz wtóry przyjrzała się swoim oczom. Elisabeth widziała w nich niebo. Uwielbiała o tym rozprawiać, uwielbiała powtarzać, że jeśli River w końcu umrze, na pewno usiądzie na chmurze i będzie oglądać świat z góry.

Łowczyni schowała zdjęcie z powrotem do szuflady, zamknęła ją na klucz i pozwoliła sobie na jedno, krótkie westchnięcie. Wysyłała wszystkich swoich ludzi na poszukiwania, ale żaden nie potrafił odnaleźć Lisy. Teraz rozumiała, dlaczego nazywano ją Uciekającą Wampirzycą. Była jak cień - niby widziało się ją kątem oka, lecz kiedy przychodziło co do czego, zmieniała się w wiatr i znikwała. Wciąż jednak żyła nadzieją, iż wkrótce dorwie ją w swoje szpony i przywróci utraconą duszę.

\*\*\*

Gwałtownie otworzyłam oczy. Chrisa nigdzie nie było, więc wyslizgnęłam się z łóżka i szybko ubrałam coś wygodnego. Potem narzuciłam płaszcz i już w następnej chwili wyskakiwałam przez balkon, czując wiatr we włosach.

Chris ma wiele zalet, ale nie brakuje mu wad. Jest zbyt nadopiekuńczy, wciąż uważa mnie za małą dziewczynkę potrzebującą ochrony. Sama potrafiłam zadbać o własne bezpieczeństwo, dlatego wymykałam się, gdy nadarzała się taka okazja.

Małżeństwo okazało się do dupy. Ograniczenia, ograniczenia i jeszcze raz ograniczenia. Kiedyś tak bardzo marzyłam o wesołej rodzinie, mężu, gromadce dzieci, lecz teraz wiedziałam, iż nie wszystko wygląda tak kolorowo. Choć to może wina faktu, że oboje zostaliśmy przeklęci i nie potrafiliśmy okazywać uczuć. Trudno, nie wszystko jest piękne jak kryształ.

Miękko wylądowałam na ulicznym bruku. Uśmiechnęłam się jak łowca głów namierzający ofiarę, po czym ruszyłam biegiem przed siebie. Czułam się jak uciekinier, wiatr targał ciężkie kosmyki czarnych włosów. Ostatnio wolałam nosić długie niż krótkie, wyglądałam bardziej przerażająco. Wokół unosił się ludzki zapach wymieszany ze spalinami, smrodem dymu i śmierci. Dałabym sobie rękę uciąć, że w każdej ciemnej uliczce stoi co najmniej jeden Łowca czekający na ofiarę. Ta myśl wywołała mój chichot.

Jestem wolna! Nikt nie może dyktować mi zasad, nikt nie może mówić mi, jak mam żyć i postępować! To moje życie i tylko ja mam prawo prawić sobie kazania.

Wskoczyłam na dach niewielkiego domu, po czym zaczęłam udawać akrobatkę i szłam na rękach, zagryzając język. Pojedynczy przechodnie zerkali na mnie z rozśmieszeniem, lecz gdy dostrzegali czerwień w oczach, uciekali, gdzie pieprz rośnie. Wtedy stanęłam na nogi i znów biegłam dalej, by uciec przed zagrożeniem.

Poślizgnęłam się na dachówce i wylądowałam na tyłku. Spojrzałam na swoje brudne dłonie. Oszalałam, pomyślałam, zerkając na księżyc. Naprawdę oszalałam. Po tylu latach radość sprawia mi udawanie małego dziecka? Gdzie podziała się dawna ja, która czaiła się w ciemnych kątach i zabijała? Dlaczego nie zrobię tego teraz? Bo to nie ma sensu. Straciłam sens? Chyba. Gdzie go zostawiłam? W domu. Tylko którym domu? Co mogę nazwać domem?

Podniosłam się, nasunęłam kaptur na głowę i zeskoczyłam na ulicę. Teraz włączyłam się do ruchu, powoli przechadzałam się razem z innymi, nie widząc celu podróży w zasięgu wzroku. Czego szukałam? Nieba. Paryskiego nieba za dnia, gdy nie spowija go ani jedna chmura, gdy słońce ogrzewa policzki, gdy wiatr owiewa twarze dzieci.

## Rozdział IX

- Uch, wyglądam w tym beznadziejnie - mruknąłem do lustrzanego odbicia, poprawiając krawat. Dobrze, że chociaż drugi ja popierał moje zdanie, gdyż chłopcy...

- Wyglądasz uroczo! - oznajmił Nick, łapiąc kosmyk ciemnych włosów. Założył go za ucho. Uśmiech nie schodził mu z ust, więc wyglądałem na jego typowe przeciwieństwo. Śmierdziałem niezadowolaniem na kilometry. - Trochę optymizmu, Key!

- Idę do miejsca pełnego obcych istot, które tylko czyhają na moje życie. - Przechyliłem głowę w bok. - Tak, to z całą pewnością będzie piękny dzień.

- Podchodzisz do zaistniałej sytuacji zbyt poważnie. To tylko szkoła - wtrącił Julian, układając rzeczy w mojej torbie.

- Nigdy wcześniej nie miałem okazji postawić nogi w podobnym miejscu. Z czasów domu dziecka niewiele pamiętam, gdy powracam we wspomnieniach, widzę tylko pokój z brzydkimi drzwiami. Najwyraźniej kiedyś do mnie należał.

- Wszystko pójdzie dobrze. Przywykniesz.

- Mam nadzieję.

Wyminąłem zmiennokształtnego, a następnie zabrałem torbę Julianowi. Rzuciłem moim tymczasowym opiekunom ostatnie, znudzone spojrzenie, na które odpowiedzieli uśmiechami, po czym ruszyłem do drzwi.

Musiałem jechać autobusem. Tak, dokładnie. Jako że obaj chłopcy pracowali na drugim końcu miasta, nie było możliwości, by podzucili mnie do Zachodniej Akademii. Z początku przeraziła mnie myśl spędzenia większej ilości czasu wśród obcych, lecz potem uświadomiłem sobie, że i tak ich zlekceważę, więc w sumie nie ma różnicy.

Kiedy opuściłem mieszkanie, poluzowałem krawat i rozpiąłem pierwszy guzik koszuli. Przy Nicku i Julu okazało się to niemożliwe, gdyż kochasie co chwila go zapinali, twierdząc, iż powinienem wyglądać godnie. Nie rozumiałem, co w ich mniemaniu znaczy „wyglądać godnie”, ale uszanowałem to i próbowałem przyzwyczaić się do ciasnego kołnierza. Z marnym skutkiem.

Na przystanku siedziała jedna osoba. Zapatrzony w ekran telefonu chłopak przypominał zahipnotyzowane dziecko. Zastanawiałem się, czy jak pstryknę palcem, to mu przejdzie, jednak nie ośmieliłem się spróbować. Przysiadłem tylko na drugim końcu drewnianej ławki i rzuciłem mu jedno krótkie spojrzenie.

Zawsze chciałem wyglądać jak on - poważnie i groźnie, wzbudzać strach w młodszych i starszych osobnikach. Chciałem sprawić, by dziewczyny zaczynały szeptać na mój temat.

Widząc jednak, jak Lisa wygląda przed i po jedzeniu, trzymałem to marzenie na smyczy, by przypadkiem do niego nie dotarła.

Przezesiałem włosy palcami, lecz nadal wpadały do oczu. Stwierdziłem, że czas najwyższy udać się do fryzjera, bałem się tylko, iż ostrzyże mnie na łyso. Za bardzo kochałem swoje blond kosmyki, by pozwolić im zginąć w tak okrutny sposób, dlatego męczyłem się z grzywką. Czasem podpinałem ją spinką, gdy nikt nie patrzył.

Autobus wreszcie stanął pod przystankiem. W środku siedziała już spora gromadka nastolatków. A nie, przepraszam - to wiekowe istoty, które lubią zachowywać się jak banda cholernych dzieciaków i mieszkać z rodzicami, po prostu prowadzić sielankę.

Chłopak z telefonem wszedł pierwszy, a ja tuż za nim.

\*\*\*

Stukałam paznokciem o blat stołu, zerkając spode łba na wściekłego Christiana. Oczywiście rychłe znalezienie mnie było do przewidzenia, w końcu posiadał ludzi w każdym kraju. Nie kłopotał się jednak ze sprowadzeniem mej osoby z powrotem do domu, a sam ruszył swój królewski tyłek i pofatygował się do Holandii, gdzie aktualnie przebywałam.

Chris nie wyglądał ani na wściekłego, ani na zaskoczonego. W jego złotych oczach błąkało się zrozumienie, które burzyło maskę obojętności. Powiadają, że oczy są jak zwierciadło duszy. Szkoda, bo wampiry jej nie mają i bardzo ciężko przychodzi nam odczytywanie jakichkolwiek emocji wśród złota - koloru nieprawdziwości, nieistnienia i magii.

Zerkałam raz na niego, raz na stojącą za nim obstawę składającą się z trzech zaopatrzonych w srebrne ostrza mężczyzn. Napięte mięśnie ramion i płytki, urwany oddech uświadamiały ofiarę o pełnej gotowości do ataku.

- Boisz się, że zrobię ci krzywdę? - zagaiłam, oblizując dolną wargę. Mrugnęłam do jednego z podopiecznych Christiana, lecz ten zdawał się tego nie zauważyć. - Przecież nie zabiłabym własnego męża, również mam zasady - to mówiąc, uniosłam serdeczny palec lewej dłoni i pokazałam srebrną, ślubną obrączkę, na której zostało wygrawerowane moje imię.

- Przezorny zawsze ubezpieczony, kochanie. - Posłał mi jeden ze swoich olśniewających uśmiechów, którymi przez tyle lat podbijał serca potencjalnych kochanków. - Zawsze zastanawiałem się, dlaczego twój naturalny kolor oczu przebija się przez złoto.

- Bo jestem młoda.

- Bo jesteś bardziej ludzka, niż się wszystkim zdaje. - Oparł łokieć o blat, a następnie głowę o dłoń. - Już samo to, że uciekłaś, znaczy, że nie jesteś taką wampirzycą, jaką być powinnaś.

- Zamknij się - rzuciłam, poprawiając kaptur płaszcza. Zmrużyłam oczy. - Nie wiesz, jak to jest umrzeć.

Podniosłam się, piorunując go wzrokiem. Zarzuciłam kaptur na głowę, a obstawa Chrisa wstrzymała oddech. Dziwne, że zatrudnił prawdziwych do tak obłudnej roboty. Jakiś zmiennokształtny nadałby się lepiej, lecz prawdą było, że większość nieprawdziwych wołała kryć się za murami miast, gdzie - choć skrupowani surowym prawem - czuli się na tyle bezpiecznie, by prowadzić normalny tryb życia. Zawsze istnieją jednak wyjątki od reguły, w tym wypadku to wampiry stanowiły grupę o odmiennych poglądach. Większość krwiopijców wołała zabijać ludzi, niż pożywiać się leżącą już jakiś czas zwierzęcą krwią.

- Może i nie wiem, jak to jest, ale uczucia, którymi darzysz tego chłopca...

- Pamiętasz, jak byliśmy mali? - Położyłam dłonie na oparciu drewnianego krzesła i wbiłam w niego wzrok złotoniebieskich oczu. - To ty przygotowywałeś mi ciastka i bawiłeś się lalkami. Pozwalałeś używać na swojej twarzy matczynych kosmetyków. Raz nawet ubrałeś sukienkę.

- Nie porównuj tych sytuacji - prychnął.

- Dlaczego? Również uważam go za młodszego braciszka. - Uśmiechałam się podstępnie, szczerząc kły. Wampiry przez większość czasu zachowują się jak zwierzęta poruszające się na dwóch łapach. - Też go pilnuję, gotuję mu. - Zaginałam palce, wyliczając. Nie do końca wiedziałam, czy zajście za skórę Chrisowi nie skończy się przypadkiem obcięciem języka.

- To ja sprawilem, że ty i te twoje cholerne siostrzyczki przyszły na świat! - Również się podniósł. Po chwili uderzył pięściami w blat stołu, wywracając zastawę wraz z zawartością na podłogę. Wśród złota jego tęczówek dostrzegłam czerwień, z którą ludzie kojarzą wampiry. - Wiedziałem, że twoja matka jest zdolna urodzić kogoś wyjątkowego, ale z początku utwierdzała się w przekonaniu, że dzieci mogą być dla niej przeszkodą, a wraz z takim myśleniem traciła wyjątkowość płodu. Jednak nosząc ciebie pod sercem, wiedziała, że nic już nie grozi ani jej, ani jej potomkom. Kiedy przyszłaś na świat, od początku wiedziałas, że wszystko ci wolno.

- To wcale nie tak...

- Twoim pierwszym słowem było... Krew, Lisiu. - Uśmiechnął się szaleńczo. -  
Dokładnie. Rozlałaś czerwone farbki, a kiedy mama przyszła, ni stąd ni zowąd oświadczyłaś,  
że to krew.

- Nie przesadzaj, dzieci mówią dziwne rzeczy. - Machnęłam ręką, odwracając się, tym  
samym pokazując, że rozmowa między nami skończona. - Zamierzam walczyć na własną  
rękę, ty mi nie pomożesz.

- Masz rację, nie pomogę, bo nie ma w czym. Żyjemy spokojnie, co prawda bez  
ludzkiej krwi, ale aktualnie nie grozi nam wyginięcie. - Mogłam się założyć, że Christian  
przybrał jedną z masek obojętności. Nie miałam jednak ochoty oglądać jego fałszywej  
twarzy. - Pchasz się prosto w łapy śmierci.

- Nawet spod jej łap dam radę uciec - rzuciłam, a w następnej chwili już mnie nie  
było.

## Rozdział X

Nikt nigdy nie dowiedział się, jak River dostała się do Ash Dale. Po prostu się tam znalazła, złożyła papiery i została pełnoprawną mieszkanką miasta. Wpatrywała Lisy na każdym kroku, jednak zmudne i bezsensowne było to zajęcie, gdyż obiekt poszukiwań dawno opuścił pierwsze pod względem wielkości miasto nieprawdziwych i wyruszył, aby zniszczyć łowców.

River tymczasem postanowiła wtopić się w tłum i zatrudniła się jako nauczycielka wychowania fizycznego. Zaczynała w kwietniu, po wiosennych wakacjach. Uważała je za zbędne i niepotrzebne, lecz nieprawdziwi mieli dziwny tok myślenia oraz inaczej definiowali ludzkie słowa.

Tak więc pierwszego dnia szkoły, w poniedziałek, nienagannie ubrana w strój godny nauczycielki wfu, czyli w czarne legginsy i dresową bluzę w kolorze niebieskim, który podkreślał głębie jej oczu.

Już na początku utwierdziła się w przekonaniu, że nieprawdziwi są takimi samymi zbereźnikami jak ludzie. Gdy tylko rozebrała się do podkoszulka, bo słońce raziło tego dnia niemilosiernie, klasa trzecia, składająca się niemal wyłącznie z samych dziewczynek, zaczęła pogwizdywać, dając jej tym samym do zrozumienia, że chcą więcej. Obrzuciła ich wymownym spojrzeniem i rozpoczęła zajęcia.

Kolejna lekcja nie zaskoczyła jej czymś nowym. Jeden dzieciak zdawał się dziwnie nie pasować do reszty, siedział na ławce i na nikogo nie patrzył, nawet gdy ta kazała mu iść na boisko i grać kolegami w koszykówkę. Podniósł się z niechęcią, ale wykonał polecenie, nie rzucając nawet jednego spojrzenia w stronę nauczycielki. River poczuła się tym silnie zirytowana, lecz co mogła poradzić? Nastolatki to ciężki orzech do zgryzienia.

Na przerwie obiadowej, kiedy dyżurowała w stołówce, zauważyła, że jednak istnieją pewne różnice między ludźmi a nieprawdziwymi. Ci drudzy nie dobierali się w grupki i wspólnie spędzali czas, nie marnując go na głupie kłótnie.

W pokoju nauczycielskim River zrobiła sobie kubek kawy bez cukru i usiadła przy stole. Założyła nogę na nogę i próbowała przypomnieć sobie, jak to wyglądało, kiedy to ona codziennie rano szła do szkoły. Prywatnej, ale zawsze. Zachodnia Akademia po zlikwidowaniu gimnazjum była piękna i przypominała raczej hotel niż szkołę. Skąd wiedziała, jak Zachód wyglądał przed reformą? Miała swoje źródła.

Po dniu pełnym gwizdów, zawodów i nieporozumień na przystanku czekała na autobus. Tuż obok niej, w mundurku Zachodniej Akademii, stał blondwłosy chłopiec, który

najwyraźniej nie miał dziś zajęć wychowania fizycznego. Sięgała mu do połowy szyi i właśnie wtedy pomyślała, że dzieci potrafią szybko rosnać. Wsiadł on jednak do pierwszego autobusu i odjechał w siną dal, pozostawiając kobietę z dziwnym wrażeniem, że gdzieś go już widziała.

\*\*\*

Analizowałam mapy wraz z Nickiem i Julianem, kiedy do domu wszedł Key. Od razu poznałam jego zapach i wyszłam mu na spotkanie, opierając się o ścianę w korytarzu. Zdejmował buty w wejściu, więc jego głowa z blond czupryną zwrócona była ku podłodze, jednak gdy tylko uporał się ze sznurówkami i podniósł na mnie oczy, wyczułam w powietrzu szczęście oraz nieprawdopodobne zasoby pozytywnej energii, którymi we mnie uderzył.

- Lisa! - Zostałam objęta szerokimi, męskimi już ramionami i przyciągnięta do nadal nieumięśnionego torsu. Key, choć przypominał nastolatka, pod ubraniem wciąż był dzieckiem, co szczerze wywoływało we mnie uczucie radości. - Lisa, Lisa, Lisa! - Zaczął ciężko oddychać, wdychając mój zapach, a ja starałam się nie wejść do głowy chłopca. - To naprawdę ty?

- Czy ktoś inny zmusiłby Nicka do odczytywania swoich dziwnych, krzywych notatek po francusku? - Odsunęłam się, posyłając mu uśmiech z kłami.

Wyglądała jak ja. Czarne włosy - związane w koński ogon, tak gwoli ścisłości - niebieskozłote oczy bez żadnego konkretnego wyrazu oraz jakiś pierwszy-lepszy wyciągnięty z torby dres. Tak, to z pewnością byłam ja, a nie podróbka.

Key wyglądał za to oszałamiająco w mundurku Zachodniej Akademii. Krój nie zmienił się od lat, mimo to zdawał się ponadczasowy i leżał dobrze na każdym chłopcu. Stroje dziewcząt również zadziwiały wschodnią elegancją, jednak panny lubiły ozdabiać je niepotrzebnymi elementami, jakby sama krótka spódniczka nie kusila znaną chłopców.

- Cieszę się, że wróciła - powiedział, a mnie ogarnęło przedziwne poczucie bezpieczeństwa. Przez chwilę nawet chciałam zmienić zdanie i zostać w Ash Dale już na zawsze. A wszystko to przez uśmiech ulgi Key. Biedaczek pewnie zamartwiał się, czy nadal żyję.

- Ja... - zaczęłam, zerkając w bok. Key wyminął mnie wszedł do kuchni. Podążyłam za nim.

Chłopiec rzucił spojrzenie w stronę porzucanych papierów, następnie wyjął z szafki paczkę krakersów w kształcie zwierzątek. Usiadł przy stole pod ramieniem Juliana i zaczął



analizować mapy, marszcząc czoło i próbując zrozumieć bazgroły Nicka i Jula, którzy w odróżnieniu ode mnie nie starali się za bardzo.

Wciąż dochodziły nowe kółka i nowe słowa. Ciężko westchnęłam, po czym dołączyłam do nich. Key posłał mi pytające spojrzenie, odgryzając żabie głowę.

- To są mapy - odpowiedziałam na niewypowiedziane pytanie. - Są na niej zaznaczone miejsca, w których byłam i w których dostrzegłam działanie tych dziwnych czekoladowych...

- Nadajników - dokończył Nick. - Zabraliśmy ci je, przyznajemy się. - Uniósł ręce w obronnym geście. - Jul znalazł je w sypialni już po twojej ucieczce i poddał dokładnej analizie. Po dostaniu się do żołądka, przykleja się do jego ścianki i wypływają z niego toksyny, które jakimś sposobem sprawiają, iż zaczynasz wierzyć w wampiry i inne stworzenia, a twoim celem staje się ich likwidacja. Zdaje się, że zawierają krew, ślinę i pot Łowców. Cóż, oni posiadają zdolność zabijania nas w genach, więc jeśli przekazaliby niewielką część swoich umiejętności ludziom, procent ich skuteczności powiększyłby się dwudziestokrotnie.

Przełknęłam ślinę. Niedobrze. Nie przypuszczałam, że Łowcy są w stanie posunąć się do takich okropnych czynów. Zamieniliśmy się stronami, w walce nie chodziło o to, by przeżyć, lecz o to, by uratować ludzkość. Tym razem nie przed nami, nieprawdziwymi, a przed Łowcami - istotami w stu procentach ludzkimi. Ktoś kiedyś powiedział, iż życie na ziemi wkrótce się skończy, ale nie z powodu anomalii, z powodu jej „myślących” mieszkańców.

- Bądźmy nimi - odezwał się nagle Key, wbijając wzrok w mapę. - Spróbujmy wczuć się w sytuację. To nie jest bunt, z całą pewnością nie. - Przejechał palcem wzdłuż czerwonej linii. - Gdyby tak było, już dawno panowałby chaos. Ktoś nimi kieruje i ten ktoś ma jasno określony cel.

- Czerwony to trasa mojej podróży środkami publicznego transportu, kółka to miejsca, w których się zatrzymywałam, a zielone krzyżyki to atak łowców - wyjaśniłam, również przyglądając się mapom. Próbowałam rozszyfrować to długi czas, lecz świeże spojrzenie osoby bezpośrednio niezwiązanej z sytuacją zawsze polepszało sytuację.

Key zamyślił się na chwilę, a jego oczy przechodziły z jednego elementu na drugi, podążając za palcem. Chciałam wdrzeć się do głowy chłopca, by wiedzieć, co kłębi się wewnątrz, jednak wolałam poczekać, aż sam wyjawi swe spostrzeżenia. Nie lubiłam naruszać prywatności moich przyjaciół. Key zaś był dla mnie kimś więcej niż przyjacielem, był jak brat, którego straciłam dawno temu.

Nick i Julian najwyraźniej czuli się nieswojo, ponieważ od rana próbowali doszukać się logiki w całym narysowanym wykresie. Oczywiście - z marnym skutkiem. Tymczasem na twarzy Key z każdą sekundą pogłębiał się wyraz zrozumienia. Czyżby chłopiec tak szybko odgadł szyfr? Cóż, nie dziwiłam się. W końcu należał do ludzi, więc myślał tak jak oni.

- Patrzcie - odezwał się w końcu, zaczynając od dołu mapy. Położył palec na cienkiej, czerwonej linii oznaczającej drogę pociągiem, a następnie przesunął go na cel podróży. - Przebywałaś wśród ludzi. Zakładając, że każdy, albo przynajmniej większość, z nich myśli teraz jak Łowca, rozpoznali cię po jednym zerknięciu. I oczywiście, mogliby zaatakować, tylko kto normalny nosi przy sobie broń, jadąc do pracy? Z całą pewnością istnieje jakiś procent ludzkości, który nie spożył ciastek i wciąż myśli normalnie, a dla nich drewniany kółek na odległość śmierdzący solą z całą pewnością nie wydałby się w porządku. - Chłopiec sięgnął do kieszeni i wyjął telefon. - I właśnie dlatego mają to. Każdy wtajemniczony w plan zapewne zna numer szefa, dzisiaj wszyscy komunikują się telefonicznie. Nie musiałaś słyszeć rozmów - wystarczy wysłać esemesa czy ememesa, a trzeba pamiętać, iż w zatłoczonym miejscu trudno dostrzec coś takiego jak wykonanie zdjęcia, tym bardziej, kiedy wampir ma pobudzony zmysł smaku oraz węchu przez zbyt dużą ilość pożywienia, na którą nie może się rzucić.

Przyglądałam się mu zdziwiona. Jak... Skąd on wiedział, że w pociągach ciągle chciałam zabijać i skupiałam się, aby nie podgryźć pasażerów? Czyżbyśmy byli aż tak przewidywalni?

- W ten sposób góra dowiadywała się, gdzie w tej chwili znajduje się obiekt - kontynuował, przenosząc palec na kółko. - I tu zaczyna się zabawa. Zauważ, że atakowano cię, kiedy przebywałaś sama. Tu, gdzie widnieją dwa kółka, jedno w drugim, musiałaś być z kimś, prawda?

- T-tak. - Przeraziła mnie dedukcja Key. Chłopiec miał dopiero trzynaście lat, a zdawał się widzieć więcej niż ja. Tak jak stwierdził Key, byłam z kimś, a tym kimś okazał się Christian.

- Właśnie. - Key kiwnął głową. - Łowcy atakowali cię wtedy, gdy procent złapania cię wynosił więcej niż pięćdziesiąt procent. Mogli również toczyć bitwy z dwoma osobnikami, po prostu zebrać większą grupę, bo jak powszechnie wiadomo, wampiry nie są zbyt rodzinne, nie tworzą sfor jak wilki czy stad jak owce. Jesteście samotnikami i dbacie jedynie o własne dobro. Zabolęła mnie ta prawda. Doskonale zdawałam sobie sprawę z wampirzej natury, lecz nie sądziłam, iż tak bardzo jest to widoczne. Key mówił dalej.

- Patrząc jednak na twoją obrączkę, śmiem twierdzić, że oboje walczylibyście ramię w ramię i chronili siebie nawzajem. - Uśmiechnął się. - Istnieje dość spore prawdopodobieństwo, że Łowcy chcą dostać w swoje łapska właśnie ciebie, a osoba związana z tobą węzłem małżeńskim to nie ich poziom walk. Wiedząc więc, iż nie mają żadnych szans, po prostu obserwowali z daleka. Jednak idąc tym tropem, dochodzę do wniosku, że co najmniej jeden Łowca znajduje się teraz w Ash Dale. Jeśli nie Łowca, to ktoś, z kim się współpracują. Jeśli śledzili Cię aż do miejsca teleportacji, wiedzą, w którą stronę się udałaś, a przynajmniej jak to wygląda z ich punktu widzenia. Uwierz mi, Liso, że w świecie technologii wszystko da się ukryć.

Jego słowa i wnioski, choć niesamowicie pokręcone i z początku niezrozumiałe, zaczynały układać się w spójną, logiczną całość. Key mógł mieć rację. Łowcy udowodnili, że potrafią być bezlitośni i życie bezbronnych osób trzymają głęboko w... Odbycie. Lecz osobiście nie zostałam zaatakowana przez amatorów, lecz zawodowców po latach ćwiczeń. Niejeden uciekł, niejednego zjadłam. Mimo to wciąż dążyłam do celu.

- Plan jest taki - zaczęłam nagle, kierowana nagłym przypływem ciekawości. - Julian uda się do Antonia i wyciągnie, kto ostatnio zameldował się w mieście. Nick przejdzie się po Zachodniej i Wschodniej Akademii, by wybadać teren. Nowi nauczyciele i uczniowie to nasz priorytet, a dyrektorzy cię lubią. - Puściłam oko do szatyna, który wyglądał na nico zdezorientowanego całą sytuacją. - Ja zaś wybiorę się do urzędu, by zgłosić swoją obecność. Zaczynamy od jutra. A dziś najedzmy się ciastek. Kto wie, czy kolejnego dnia dane nam będzie poczuć ich słodki smak?

Sięgnęłam ręką ku pudełku z krakersami i wyjęłam kilka, aby następnie pożreć całą garść za jednym razem.

# Rozdział XI

Dzwonek nad drzwiami dał znać staruszce ze ladą, że przybył klient. Pani Flanky uśmiechnęła się w naszą stronę, pokazując nieskazitelnie białe zęby. Nie przypominała grubiutkich, miłych panów z ludzkich cukierni, którzy zachęcali dzieci do kupna lukrowych kotków czy piankowych króliczków. Pani Flanky nawet i bez tego zarabiała kupę pieniędzy.

- Elisabeth! Długo cię nie było - zauważyła, układając ręce na ladzie. Bijące od niej ciepło przywodziło na myśl babcie gotujące niedzielny obiad czy piekące piernik na świąteczny stół. - Czyżby dieta? Chcesz się komuś przypodobać? - Zerknęła kątem oka na Key pochłoniętego przez cukrowe ozdoby.

- A skądże. - Machnęłam ręką, pokazując kły. Urosły nieco od ostatniej wizyty. - Po prostu opuściłam na trochę Ash Dale.

- To by wszystko wyjaśniało... - Zastukała palcami. - Ludzie z Rady zbierali informacje na twój temat.

- Bo ktokolwiek cokolwiek o mnie wie - prychnęłam, kręcąc głową i mrużąc przy tym niebieskie oczy. - Oni się chyba nigdy nie nauczą.

- Być może - zgodziła się ze mną, po czym cofnęła się o dwa kroki. - To co wam podać?

- Dwa kilo czekoladowych ciastek, kilogram jakiś nadziewanych pierniczek, najlepiej białych, do tego tort truskawkowy z wystawy - wyliczyłam, wyjmując portfel z kieszeni płaszcza.

- Już się robi. - Pani Flanky zniknęła za białymi drzwiami, a ja przeniosłam czujny wzrok na Key. - To straszne - oznajmił.

- Co takiego? - zapytałam zdziwiona, nie wiedząc, co ma namyśli. Założył kosmyk włosów za ucho.

- Twój stosunek do tej kobiety, do Nicka, do Jula... - Wyprostował się i spojrzał prosto w moją niezmienną od lat twarz. - We Francji bił od ciebie chłód, nieważne jak bardzo lubiaś daną osobę. Tu wszystko wygląda inaczej. To miasto robi z ciebie miękka, jednak wciąż trzymającą się jakoś całość. Ash Dale źle wpływa na wampiry. Nawet ten cały del Canto. Już dawno stracił swój autorytet.

- Do czego dążysz...? - zaciekawiłam się, unosząc brew.

- Dążę do tego, że choć tego nie chcę, powinnaś opuścić Ash Dale. To miejsce jest dziwnie idealne i muszę się dowiedzieć dlaczego.

Bystre, niebiańskie oczy wpatrywały się we mnie wyczekująco, jakby szukając słowa potwierdzenia. Co miałam rzec? Tak, wyjadę? Nie, uznaliby to za ucieczkę. Musiałam tu zostać przynajmniej przez jakiś czas. I nie stracić wampirzego autorytetu. W porządku.

- Coś jeszcze? - zapytała pani Flanky, wracając z pakunkami.

- Lisa, mogę to wziąć? - Key wskazał palcem na cukrowego zająca.

- Oczywiście, dla ciebie wszystko. - Było to jednocześnie odpowiedzią na poprzednie słowa i chłopak chyba to zrozumiał.

Kiedy pani Flanky wręczyła blondynowi słodycz, od razu zaczął ją ssać i gryźć. Rozum chłopca nie potrafił zrozumieć, jakim cudem zrobiono z cukru taki wzór, w dodatku w odcieniach szarości.

Zapłaciłam za zakupy, chwyciłam papierowe torby i opuściliśmy kawiarni. Mimo to wciąż czułam na sobie obcy wzrok analizujący każdy mój ruch.

\*\*\*

River właśnie jadła odgrzany w mikrofalce obiad, kiedy zadzwonił telefon. Ospale podniosła się z krzesła i odebrała aparat, opierając się o szafkę.

- Słucham - powiedziała bez entuzjazmu, zerkając w stronę żółtego ryżu.

- Lisa wróciła.

Te dwa słowa sprawiły, że w gardle kobiety stanęła gęź. Ścisnęła mocniej telefon, jej oddech stał się ciężki. Przed oczami widziała roześmianą twarz, różowe włosy okalające rumiane policzki, błękitne oczy zerkające na wszystkich z przyjaźnią. River tak bardzo kochała Lisę.

- Gdzie ją ostatnio widziałas? - zapytała, odwracając twarz w stronę okna, jakby mogła zobaczyć Lisę przechodzącą przez jezdnię. - Jak wyglądała? Co miała na sobie? Nadal ma czarne włosy? Widziałas jej kły? Długie są? Czy była z kimś czy sama?

River wymawiała kolejne pytania, nie ważąc na oddech, nie martwiąc się o coraz bardziej piskliwy głos. Wreszcie zamilkła i dyszała, próbując dać swoim płucom jak najwięcej tlenu.

W słuchawce rozbrzmiał słodki, dziewczęcy śmiech. Wypełnił całą przestrzeń, a River znów wstrzymała oddech.

- Julian i Nicodemus Fox - oznajmiła przeciągle, a następnie rozłączyła się, zostawiając ją samą z głuchym sygnałem.

Jej Lisa tu jest. Wróciła i być może już zostanie. W końcu miała szansę, aby wprowadzić swój misterny plan w życie. Pracowała nad nim lata, szlifowała każdy szczegół, brała pod uwagę każdą ewentualność i w końcu udało jej się stworzyć coś niemożliwie trudnego do złamania. Plan idealny. Ze swoimi sojusznikami nie mogła przegrać. Nie tym razem. Umysł River w dniu, w którym dowiedziała się o nieśmiertelności Lisy, został zaprogramowany na dążenie tylko do jednego celu: znów przytulić jej Elisabeth, a nie wstrętnego potwora.

Kobieta odłożyła słuchawkę, po czym powróciła do posiłku, lecz tym razem odgrzewane danie smakowało dwa razy lepiej.

\*\*\*

Patrzyłem na nią i widziałem miłą dziewczynę, która wcześniej dryfowała wewnątrz umysłu Lisy. Czyżby Ash Dale tak bardzo ją zmieniło? A może jednak podmieniono wampirzycę i tak naprawdę spacerowałem z podróbką, klonem? Nie wiedziałem, a każda spekulacja stawała się gorsza od poprzedniej. Bałem się uwierzyć osobie, która przygarnęła mnie i uratowała przed śmiercią.

- Wiesz - zacząłem, nie mogąc znieść zawieszanej, gęstej ciszy między nami. - Chciałbym, abyś kiedyś mnie ugryzła - oświadczyłem jak gdyby nigdy nic, wsuwając dłonie do kieszeni. - Nie to, że od razu chciałbym być wampirem, tylko tak po prostu, żeby poczuć, jak to jest.

Zatrzymałem się i obejrzałem na Lisę, która stała jak wmurowana. W jej błękitnozłoty czach malował się szok i głód. Doskonale widziałem ruch gardła - przełknęła ślinę, a potem na powrót wróciła jej zimna i tak bardzo przeze mnie uwielbiana maska obojętności. Wyszczrzyłem zęby na ten widok, lecz ta skwitowała to, przewracając oczami.

Czułem, jak przez sekundę w moim umyśle znajduje się ktoś obcy. Tyle wystarczyło, by dziewczyna odnalazła intencje poprzedniej wypowiedzi. Natknęła się oczywiście również na kilka innych szczegółów, przez które po chwili zaczęła się dyskusja.

- Naprawdę nie podoba ci się moje aktualne nastawienie na świata? - zapytała, ale w jej głosie, twarzy ani oczach nie wyczytałem niczego prócz obojętności. - Myślałam, że się ucieszysz.

- Elisabeth, przyglądałem ci się przez niemal cztery lata. Widziałem głód, obserwowałem cię w chwilach bliskich szaleństwu. Kilka razy zdarzyło ci się wrócić we krwi, zwłaszcza na początku. Ruszałaś wtedy do łazienki, mierzwiąc tylko opuszkami moje jasne

włosy. - Chciałem się przed nią otworzyć, aby i ona w końcu wyznała kilka swoich sekretów. - Czasami zapomniałaś wyłączyć laptop, a wtedy sprawdzałem, co robiłaś. Byłem dumny ze sposobu, w jaki dobierasz swoje osoby, nawet jeśli rytuał nie należał do najbardziej humanitarnego. Bo ja lubiłem ten lód w oczach, lubiłem czuć twoją dominację, gdy przychodziłem kłaść się spać. Lubiałem, kiedy uśmiechałaś się tylko do mnie, a reszcie świata wystawiałaś środkowy palec. Traktowałaś mnie jak kogoś wyjątkowego, jak kogoś sobie naprawdę bliskiego, a teraz jestem jednym z wielu. Pokazujesz kły każdemu tylko nie mnie.

Stała i przyglądała się, chyba nie wiedząc, jak zareagować. Zamrugła raz, potem drugi. W końcu otworzyła usta, ale jedyne, co się z nich wydobyło, to powietrze, którego i tak nie musiała wdychać. Pierwszy raz widziałem ją tak zaskoczoną.

- Chcesz zobaczyć moje kły? - zapytała w końcu, a na jej twarz powrócił wyraz obojętności. Przymrużyła oczy. - Chcesz, bym cię ugryzła?

- Tak - odpowiedziałem pewnie.

To, co zrobiła w kolejnej chwili, zaskoczyło nawet mnie, a myślałem, że ją znam. Złapała mnie za nadgarstek, wyszeptała słowa potrzebne do łącznej teleportacji i po chwili znaleźliśmy się w pokoju, który zajmowałem. Zdziwiła mnie ta cisza w domu, choć zwykle gdy wracałem, Nick wyczuwał mój zapach i przychodził z pytaniem, czy aby nie jestem głodny.

Lisa wyglądała na pewną siebie. Wiedziała, co chce zrobić. Nie wiedziałem, czy się cieszy z tego faktu czy nie, uznałem jednak, iż lepsza wiedza niż działanie na ślepo.

Wampirzyca złapała mnie w pasie i pociągnęła na łóżko tak, że siedziałem między jej nogami. Powinienem coś powiedzieć, lecz słowa nie chciały opuścić moich ust. Tylko policzki - ciepłe i czerwone - wyrażały mój stan. Poza tym ona i tak wyczuwała niemal wszystkie emocje.

- Sam tego chciałeś - wyszeptała mi do ucha. - Nie musisz się bać, będzie dobrze.

Zaledwie po kilku sekundach poczułem na szyi jej ciepły język. Wzdrygnąłem się, ale najbardziej zastanawiało mnie to, czy nie powinien być zimny - koniec końców Lisa nie żyła. Moje myśli zajęła jednak zupełnie nowa czynność. Czułem kły, który wysunęły się z dziąseł dziewczyny i zaczęły o skórę. Po chwili już nie wiedziałem, czy podjąłem dobrą decyzję. Po całym moim ciele rozniosło się ciepło, a ja musiałem zagryźć wargi, by nie westchnąć. Kły wampirzycy wbiły się całe, a Lisa pociągnęła łyk. Wyczuwałem krew przepływającą z mojego ciała do jej ust.

Było mi dobrze. Łaskotki opanowały całe ciało, zwłaszcza w miejscu, gdzie Lisa trzymała swoje dłonie, uniemożliwiając mi ucieczkę. W sumie, wątpiłem, bym miał jakiegokolwiek szanse na ucieczkę. Przecież Lisa w rzeczywistości była starszą...

W tamtym momencie zamiast skupić się na istotnej rzeczy, zagryzłem wargi tak mocno, że prawie je rozgryzłem. Poczułem, jak do krwioobiegu dostaje się wampirzy jad. Starłem się nie wyglądać na osobę, którą rajcuje masochizm, ale jednak w znacznym stopniu się nie dało. Poza tym byłem niemal pewien, że Lisa wyczuwa wszystkie emocje tak, jak człowiek wyczuwa się zapach kurczaka lub frytek. Lecz wracając do jadu - okazał się tak nieprzyzwoicie ciepły i przyjemny, iż po prostu wstrzymywałem chęć westchnięcia, które mogłoby się z czasem przerobić w jęk.

Lisa oderwała ode mnie kły, a ja - nieco zawiedziony - odwróciłem twarz w jej stronę. Widziałem dwa ostro zakończone, długie zęby. Spływała z nich krew, a następnie skapywała na brodę. Wyciągnąłem palec, wytarłem czerwoną ciecz, po czym go oblizałem.

- Nie wiem, co w tym takiego wyjątkowego - odezwałem się sennie, mrużąc oczy. W ustach miałem tylko posmak metalu. - Krew jak krew.

- Tak jak czekolada jak czekolada, co? - mruknęła, nie przejmując się szkarłatem tęczówek. Wyglądały co najmniej przerażająco, przyciągały jednak wzrok. - Smakujesz jak jakieś warzywo.

- Ohohoho, to teraz awansowałem do poziomu sałaty, ciekawe. - Ziewnąłem. Za oknem powoli robiło się szaro. - Chcę spać.

- Idź, wątpię, bym była w stanie teraz zasnąć. - Puściła mnie, a następnie jak małe dziecko ułożyła na łóżku (subtelnie próbując ukryć krew na rękawach koszuli). - Dobranoc, Key.

Nie wiem, czy mi się wydawało, czy może naprawdę Lisa miała niepokojący wyraz twarzy, kiedy wymawiała moje imię. Czułem się nieco onieśmielony całą sytuacją, ale z drugiej strony byłem dumny, ponieważ dostałem, czego chciałem. A że nie tak wyobrażałem sobie całe zajście... Kogo to obchodzi?

Odburknąłem jakieś „mhm”, a następnie odbiegłem w stronę Morfeusza, wyciągającego rękę, by wziąć mnie w swe senne objęcia.



## Rozdział XII

Uplłynął wieczór, który spędziłam razem z chłopcami przy czekoladzie oraz ciasteczkach. Postanowiłam nie rozpoczynać tortu bez Key, który... Spał jak zabity. Oczywiście oddychał, bo gdyby jednak nagle przestał, rzuciłabym się, aby sprawdzić, czy przypadkiem go nie zabiłam.

Ugryzłam go. Ja, która obiecała sobie, że nie dotknie się do tej delikatnej, szczupłej szyjki. Mogłam się zatracić i albo zmienić go w wampira, albo najzwyczajniej zabić. A nie chciałam ani jednego, ani drugiego. W sumie nie wiedziałam, który wariant wydawał się bardziej pocieszający, gdyż podczas obu zejść jego oczy straciłyby swój niebiański blask paryskiego nieba. Tylko te oczy utrzymywały mnie przy nadziei, że jednak moja okrutna egzystencja ma jakikolwiek sens.

Chłopcy opowiadali o latach, kiedy się nie widzieliśmy - rzadko odwiedzałam przyjaciół. W tym czasie Nick oraz Julian pobrali się za pozwoleniem Rady Nieprawdziwych. Teraz oboje nosili nazwisko Fox. Nick wydawał się zawstydzony, zdradzając szczegóły ze ślubu. Był kameralny, dla najbliższych osób. Ponoć wysłali do mnie zaproszenie, zapamiętałam sobie, by następnym razem dokładnie przeglądać pocztę. Postanowiłam również sprezentować chłopcom w najbliższym czasie spóźnioną, weselną kopertę.

- A Romi urodziła dziecko - dodał nagle Nick. - Pewnie je widziałeś. Wykapana mamusia. - Kot włożył do ust ciastko, po czym pogryzł je. - Nazywa się Melanie.

Wiedzieli o tym, że zamknęłam jej wspomnienia? Może. Jeśli tak, musieli to w pełni zaakceptować, bo nie wspomnieli ani słowem o Danielu.

- A moja siostra jest w drugim miesiącu ciąży - orzekł Julian, trochę z dumą, trochę ze smutkiem. - Co prawda zamierza oddać dziecko, bo jest wynikiem nienawiści, jednak... Cóż, dla nas jest to szansa. - Uśmiechnął się lekko w stronę ciemnowłosego, po czym ścisnął jego dłoń. - Fajnie byłoby być tatą.

Po tak szczęśliwym wieczorze, poszłam na kanapę spać. Ale nie potrafiłam zasnąć. W głowie wciąż bębniły mi słowa Key. Naprawdę czuł się aż tak odtrącony? Chociaż... Zostawiłam go na prawie trzy miesiące, musiał poczuć się jak zbędny balast, który podrzuciłam pierwszej lepszej parze gejów, bo tak mi było najwygodniej. Tyle że to wszystko robiłam dla niego. Nawet to głupie małżeństwo. Nie potrafiłam pokochać Christiana, a jednak podpisałam ten głupi papier. Teraz musieliśmy chodzić z obrączką aż... Do śmierci któregoś z nas. I szczerze powiedziawszy wątpiłam, bym zginęła przed nim. Chris, choć silny psychicznie, cały czas zasłaniał się innymi, więc gdyby doszło do walki wręcz, oberwałby już

podczas pierwszej próby ciosu, a niespodziewany ból tak by go otumanił, że dalsze kroki to zwykła zabawa z dzieckiem.

Key, Key, Key... Czy ty w ogóle robisz coś, aby otworzyć drzwi do swoich wspomnień? - pomyślałam, otulając się kołdrą i zamykając niebieskie już oczy.

W końcu zasnęłam, choć nie wiem, ile czasu minęło i ile pozostało do świtu. Nie chciałam jednak budzić się z myślą, że świat chce mnie zabić.

\*\*\*

Tonęłam. Mimo że już dawno nauczono mnie pływać, zaczęłam tonąć. Wodne macki pociągały za nogi, próbując przyciągnąć moje walczące ciało do dna. Nie mogłam oddychać, potrzebowałam tlenu. Już miałam zaczerpnąć wody, gdy oprzytomniałam.

Jestem wampirem. Nie muszę oddychać. Uspokoiliam się, wyprostowałam, a czarne kosmyki unosiły się wraz z prądem wokół mojej sinobladej twarzy. Po raz pierwszy poczułam coś tak przyjemnego - swobodne unoszenie się okazało się ciekawsze od latania czy teleportacji.

A może po prostu uważałam nowe doświadczenie za niezwykle?

Tylko... Dlaczego jestem w wodzie? Muszę się wydostać na górę. Key pewnie się zamartwia.

Zaczęłam płynąć. Nic już nie stawało na mej drodze i nie próbowało przeszkodzić w dotarciu ponad taflę wody. Obok przepłynęła jakaś zagubiona ryba. Czy właśnie tak czuje się człowiek, gdy w pobliżu nie ma nikogo bliskiego? Jak maleńka rybka w oceanie? Zawsze może wpaść do gardła jakiegoś mięsożercy. A ludzie w łapska nieprzyjemnych typów rzucających kłamstwami na prawo i lewo.

Wyłynęłam, a kiedy otworzyłam oczy, zamiast słońca i plaży, widziałam tylko sufit. I czułam ciepło jakiegoś wielkoluda, któremu ponownie służyłam za misia. Może kupić mu pluszaka ludzkich rozmiarów?

Key oddychał lekko, oplatając mnie jedną ręką w talii. Drugą wsunął pod głowę. Jasne, niemal żółte kosmyki opadały luźno na poduszkę oraz całą twarz, przez co ledwie dostrzegłam zarys nosa oraz lekko otwarte usta. Był w podkoszulku i bokserkach, więc po przebudzeniu musiał najpierw zmienić strój. I nie pachniał już pogryzieniem - otaczał go zapach miętowego żelu pod prysznic oraz czekoladowego szamponu, do którego miał nieprawdopodobną słabość.

Nie ruszałam się, nie chcąc go zbudzić.

Czy tęskniłam za tym ciepłem? Czy tęskniłam za niegdyś wątłym i umierającym, a teraz dojrzewającym ciałkiem? Czy tęskniłam za jasnymi kosmkami? A za oczami tworzącymi z włosami piękną całość słonecznego, bezchmurnego nieba w Paryżu, kiedy wiatr rozwieje chmury, a bruk wyschnie pod wpływem ciepła?

Nie potrafiłam powiedzieć. Pamiętałam, czym jest tęsknota, oczywiście, że tak. Przecież byłam wampirem ledwie przez dwadzieścia dwa lata! Potrafiłam przywołać wspomnienia sprzed lat trzydziestu, więc nie zapomniałam, co znaczy kochać, tęsknić, współczuć. Każde ludzkie emocje znałam aż za dobrze. Dlatego też, gdy wgrzyłam się w szyję chłopca, obrazy nieco mnie przeraziły.

Wspomnienie na pewno nie pochodziło z okresu, gdy przebywał ze mną, pamiętałabym coś tak brutalnego. Mógł mieć wtedy z pięć, sześć lat. Stał nad nim brodaty mężczyzna z nożem w rękę i zmuszał do wykonania... Toru przeszkód. Tylko tyle udało mi się zrozumieć, gdyż wszystko widziałam jak przez mgłę. Facet powtarzał, że jeśli Key nie weźmie się w garść, nie dostanie kolacji, a mama znów będzie na niego krzyżeć.

Wtedy z moich ust (a dokładniej Key, tyle że w tamtej chwili byłam nim) wydobył się cienki, nieco smutny, ale silny głos należący do mocno zranionego dziecka.

- Mama zawsze krzyczy - powiedziałam, zaciskając pięści. - Mama oszalała. Nie kocha już mnie.

- Matki nie potrafią kochać, to ogólna prawda. - Brodacz machnął ręką, prawie wypuszczając z dłoni trzymane narzędzie.

- Więc dlaczego kocha ją?

Tamto zdanie wstrząsnęło mną tak bardzo, że uciekłam. Uciekłam, bojąc się, co mogę zobaczyć bez jego zgody. Jakie zakamarki umysłu mogę odkryć, gdy zostanę choć chwilę dłużej. Nie mogłam w taki sposób uzyskiwać informacji, nie od Key. Wolałam poczekać, aż sam do wszystkiego dojdzie. Powolutku, własną ścieżką.

Wampirze moce nieraz pomogły mi wyjść z opresji czy zrobić komuś po prostu na złość. Tyle że zwykle na osobnikach, którym grzebałam w głowach, niespecjalnie mi zależało. Key zaś miał coś, co straciłam dawno temu i dzięki niemu odzyskałam. Paryskie niebo. Nawet piękniejsze od tego odbijającego się w oczach River. Doskonale pamiętałam błękit oraz rzęsy rzucające cień na policzki, gdy wraz z zachodzącym słońcem pochylała twarz ku ziemi, oddając jej pokłon.

Key poruszył się niespokojnie (prawie oberwałam łokciem w zębra), westchnął, a następnie leniwie i sennie podniósł powieki. Spojrzał w prawo, w lewo, w górę i w dół i

dopiero potem skoncentrował się na mnie. Ułożył usta w nikłym uśmiechu, by po chwili się skrzywić.

- Muszę wstać i iść do szkoły - wyszeptał ledwie dosłyszalnie. Po prostu poruszał ustami, wydając z siebie cichuteńkie podmuchy powietrza. W moich uszach jednak brzmiało to jak dźwięczna melodia.

- Idź. Szkoła jest fajna - powiedziałam nieco głośniej od niego. - Lubiłam spędzać czas ze znajomymi.

- Nie mam znajomych, wszyscy nieprawdziwi patrzą na mnie jak na potwora, a to oni nimi są. - Skrzywił się lekko, okazując niezadowolenie.

- Obrażając się nawzajem, do niczego nie dojdziecie - stwierdziłam. - Też jestem potworem, a jednak śpisz ze mną w jednym łóżku.

- Ty jesteś...

- Nie jestem inna. Jestem taka sama, a może nawet i gorsza, bo większość tych dzieciaków żyje w zamknięciu. Ja odebrałam życie tysiącom istnień, bo... Bo chciałam. To czyny definiują nasz charakter, Key. - Nie uśmiechałam się, odkąd chłopiec oznajmił, że nie podoba mu się zmiana. Po prostu patrzyłam łagodnie w jego błękitne, senne jeszcze oczy. - Idź wziąć prysznic, przygotuję śniadanie.

Key niechętnie wygrzebał się spod koca, a następnie opuścił salon i podreptał na górę. Słyszałam echo kroków, gdy pokonywał schody wiodące na górę. Sama również podniosłam się z łóżka. Wsunęłam na nogi spodnie, płaszcz pozostawiając na poręczy fotela. Zsunęłam z nadgarstka ciemną gumkę i związałam włosy w wysoki kucyk.

Podreptałam do kuchni, gdzie spenetrowałam lodówkę. Chłopcy bardzo dobrze ją wyposażyli i dbali o to, aby każdego dnia była wypełniona spożywczymi produktami aż po brzegi. Przygotowałam więc typowe, amerykańskie śniadanie składające się z jajek na bekonie.

Nie minęło dużo czasu, a mieszkanie wypełniło się zapachem smażonego mięsa, wybawiając z łóżka parę zmiennokształtnych. Stoczyli się na dół, ledwo widząc na oczy i objając się o ściany wyłożone brązową boazerią. W końcu zasiedli przy stole, wyglądając jak dwójka niedożywionych, smutnych zwierząt. Wlepili we mnie swoje żalosne ślepia i patrzyli, próbując wydębic jedzenie podstawione pod nos.

Machnęłam ręką, ale po chwili podałam im talerze z gotowym daniem. Jedli, aż im się uszy trzęsły. I to dosłownie, bo oboje musieli nieźle się w nocy zabawiać, skoro wśród ich włosów widniały zwierzęce części ciała. Szybko odbiegłam myślami od ich fetyszy, wydawały mi się zbyt niezrozumiałe i nieco obleśne, lecz nie przystoi mi ocenianie innych.

Key zjawił się ubrany w mundurek Zachodniej Akademii dziesięć minut później. Ziewną przeciągle, nie martwiąc się zakrywaniem ust. Czas spędzony z dwójką mężczyzn odczytał go dobrych manier. Chłopiec zasiadł przy stole, podsunął sobie talerz i zaczął pałaszować przygotowane śniadanie.

Nie wyglądał na szczęśliwego. Wiedziała jednak, że szkoła dobrze mu zrobi, że w końcu znajdzie przyjaciół, może się zakocha. Trzymanie go przy sobie sprawiało, że chłopiec stał się zamknięty i aspołeczny, ludzie mało co go obchodzili. A przecież niemożliwością było, aby spędził całe swe życie u mego boku. I kto wtedy pomógłby mu odnaleźć się w nowej rzeczywistości? Nikt. Dlatego przyszedł czas na naukę samodzielności.

Cała trójka opuściła mieszkanie o tym samym czasie. Wyglądało na to, że zostałam potraktowana jak matka albo kura domowa. Westchnęłam ciężko, opierając się o blat stołu i wpatrując w piętrzącą się górę brudnych naczyń w zlewie. Czy tak trudno wrzucić je do zmywarki? Ręce by im nie odpadły. Oczywiście mogłabym wyręczyć chłopców, lecz straciłabym przez to swój wampirzy autorytet.

Wzięłam szybki prysznic, przebrałam się w jakieś świeższe ciuchy, które zabrałam szybo od Christiana, a następnie włożyłam płaszcz. Pachniał wiosną, trawą, kwitnącym kwieciami, słońcem. Wiedziała, że zbliża się pora roku, podczas której nie powinnam wychylać nosa zza bezpiecznych murów domostwa. Słońce latem wszędzie świeciło najmocniej, a jeśli wampir nie ma w żyłach wystarczającej ilości krwi, staje w płomieniach. Dlatego większa część krwiopijców preferowała nocny tryb życia. Tyle że ja uwielbiałam oglądać niebo.

Wyszłam na ulicę, kapturem zakrywając twarz. Przypominałam śmierć snującą się pośród setek zagubionych dusz. Niewiele różniło się to od prawdziwego stanu rzeczy. Ja - wampir i oni - potencjalne ofiary.

\*\*\*

Christian siedział przy biurku i prowadził żywą rozmowę przez telefon, podczas gdy jedna z jego siostr siedziała na ogromnym łożu z baldachimem i nudziła się niemiłosiernie, nawet nie próbując zrozumieć sensu telefonicznej konwersacji.

- W porządku, rozumiem. - Cisza przerwana szczekaniem okolicznych psów. - Nie sądzę, by stanowiło to jakiś problem. - Znow chwila milczenia. - Tak, jest dokładnie taka sama jak ona. - Tik, tak, tik tak. - Przecież znam Lisę!

Na dźwięk tego imienia jasna, urocza blondynka podchodząca pod czterdziestkę podniosła gwałtownie oczy i spojrzała na brata. Lisa. Jej kochana siostra, która znikła ponad dwadzieścia lat temu. Przepadła, rozmyła się w powietrzu. Niektórzy mówili o porwaniu, inni o zabójstwie, jeszcze inni o ucieczce. Czy jednak Lisa miała powód, by odizolowywać się na stałe od rodziny? Zawsze wyglądała na szczęśliwą, uśmiech nie schodził z pucowatej, dziecinnej twarzyczki dziewczynki. Ona pamiętała, jak mała Lisa piekła ciastka pod ich nieobecność, jak buntowała się przeciw sterylnej czystości w sypialni, jak czasem budziła się z płaczem w środku nocy. I pamiętała również, jak stała zapatrzona w ogień pochłaniający ich rodzinną rezydencję. Cały budynek groził zawaleniu, lecz jako że stał w gorszej dzielnicy, nie zamartwiano się remontem czy usunięciem domu.

Kobieta przysłuchiwała się rozmowie już z większym zainteresowaniem.

- Tak, zapłaciłem mu... Tak, wszystko załatwione... Nie, ma się z nim kontaktować... Nie martw się, wszystko pójdzie zgodnie z planem. Dobra, cześć.

Christian odłożył telefon, westchnął cicho, po czym przeniósł wzrok smutnych oczu na okno, za którym słońce chyliło się ku zachodowi. Potem przypomniał sobie o obecności siostry i ponownie przybrał maskę szczęśliwego, bogatego chłopca.

- Chodź, odwiozę Cię do domu.

Podniósł się i uśmiechnął, przechylając głowę w lewo, jak wtedy, gdy Loretta była jeszcze mała.

\*\*\*

- Dzień dobry - rzuciłam, spode łba do mężczyzny ubranego w ciemny garnitur. Podeszłam do kontuaru, gdzie uśmiechnęłam się sadystycznie w stronę tej samej blondynki, która za pierwszym razem wydawała nam papiery. - Elisabeth Arietta Anna Livest, wróciłam na czas nieokreślony.

Kobieta niechętnie kliknęła coś w komputerze, po czym kiwnęła głową na znak, że wszystko gotowe. Ukłoniłam się teatralnie i opuściłam budynek śmierdzący sterylną czystością oraz środkami dezynfekującymi.

Ulice Ash Dale były przepelnione ludźmi. Na chodniku znajomi dyskutowali na tematy niezwiązane z miastem oraz pracą czy łowcami, ktoś śpieszący się do biura omal nie wjechał w rosnące drzewo. Pośpiech, ruch. W ludzkich miastach wszystko wyglądało tak samo. Nikt nie zatrzymywał się, gdy jakiś bezdomny kot miauczał przeraźliwie z głodu.

Przysiadłam na jednej z przydrożnych ławek. Narzuciłam kaptur, by słońce nie raziło mnie po oczach i siedziałam, wdychając ciepłe powietrze. Wiosna to najpiękniejsza pora roku.

\*\*\*

Stałem przed gabinetem dyrektora, po czym zapukałem, zastanawiając się, w czym problem. Wątpiłem, aby chodziło o jakiekolwiek przewinienie - jako że przebywałem w szkole dopiero drugi dzień, trzymałem się zasad.

Znany mi już głos powiedział „proszę”, lecz w żadnym wypadku nie należał do prawowitego właściciela pomieszczenia. Nie zdziwiłem się więc, kiedy na kręconym fotelu ujrzałem Antonia - wampira, którego Lisa próbowała pierwszego dnia pobytu w Ash Dale udusić. W czasie nieobecności wampirzycy czasem odwiedzał Nicka oraz Juliana.

Antonio nie przypominał reszty nieprawdziwych, wyróżniał się na tle mnóstwa identycznych, szarych istot z miasta. Swoim bytem wywoływał w ludziach mieszane uczucia. Ja chociażby miałem ochotę wyjść i zostać jednocześnie. Wyjść, bo twarz mężczyzny do najpiękniejszych nie należała i wcale nie chciałem oglądać jej przed kolacją. Zostać, ponieważ zastanawiał mnie powód, dla którego zostałem sprowadzony.

- Dzień dobry? - powiedziałem, opuszczając plecak z ramienia. Postawiłem go pod ścianą.

- Pytasz czy oznajmiasz? - odpowiedział pytaniem. - Usiądź, Key.

Ostrożnie wykonałem polecenie, nie spuszczać czujnego wzroku z Antonia. Śmiałym go nazwać podróbką dyrektora, gdyby nie fakt, że staruszkowi dostała się o wiele pocziwsza mordą niż wampirowi.

Antonio miał ostre rysy. Nie pozbył się porannego zarostu, przez co przypominał bardziej mężczyznę szukającego miejsca do spania niż kogoś, na kim można polegać. Ten wizerunek niszczył jednak idealnie skrojony garnitur dopełniony ciemnym krawatem. Do tego czerwone tęczówki, które wcale a wcale nie pasowały do całokształtu.

- Zastanawiasz się pewnie, po co jesteś mi po... - zaczął, opierając łokcie o blat biurka.

- Proszę przejść do rzeczy - przerwałem ostro, wywołując tym samym cień zdziwienia, który przemknął przez jego twarz. - Nie mam całego dnia.

- W porządku. - Teraz oparł się o wypchane gąbką oparcie fotela i wbił swój okropny, natarczywy wzrok s moją twarz. - Mogę pomóc ci odnaleźć prawdziwych rodziców, wiesz? Jedynym warunkiem jest, byś opuścił Lisę...

- Nie - odpowiedziałem gwałtownie, ale pewnie, podnosząc się z krzesła.

- Słucham?! - Antonio również stanął na równe nogi. - Czy ty niczego nie rozumiesz? Lisa jest wampirem. Nie obchodzi ją twój los, nic dla niej nie znaczysz. Jestem pewien, że rodzice żałują teraz oddania cię do domu dziecka. Najpewniej mieli trudną, życiową sytuację.

- Zamknij się - wyszeptałem, wbijając wzrok w puchowy dywan w odcieniach brązu.

- Ucieszą się na widok syna, nie to co ona. Lisa nie potrafi okazywać uczuć, ona ich nie ma. Wykorzysta twoje ciało, a w końcu zabije. - Zaśmiał się gorzko, jakby taka kolej rzeczy odpowiadała mu najbardziej. - Rodzice przyjmą cię z otwartymi ramionami. Bo ludzie kochają naprawdę, nie jak wampiry.

Wybuchłem. Myślałem, że się powstrzymam, ale cała kumulowana złość nagle wydestała się na zewnątrz, a słowa same opuściły usta.

- Lisa przygarnęła mnie, nie chcąc niczego w zamian. Pokazała mi, czym jest dzieciństwo, czytała bajki na dobranoc, zasypywała prezentami. Dała mi imię, dzień urodzin. Pomogła mi stworzyć prawdziwe wspomnienia, pomogła zapomnieć o tym, że wewnątrz mam wielką dziurę, której nijak nie potrafię wypełnić! - Antonio cofnął się, słysząc mój krzyk. - Rodzice? Oni mnie po prostu nie chcieli. Brak pieniędzy na moje utrzymanie? No proszę cię! Wszystko jest lepsze od jednej opiekunki na pięćdziesięcioosobową grupę dzieci. Ona nie zastąpi matki. A ja potrzebowałem przytulenia. Każde dziecko pragnęło, aby zostać pogłaskanym i pochwalonym. Lecz szanse tego w tak okropnym miejscu są znikome. - Teraz to ja się śmiałem. Wampir podszedł pod samą ścianę. - Twoje argumenty są głupie. I jeśli sądzisz, że Lisa nie potrafi kochać, to jesteś w błędzie. Wielkim błędzie. Bo w odróżnieniu od ciebie, ona zachowała chociaż cząstkę człowieczeństwa.

Odróciłem się, chwyciłem plecak i opuściłem gabinet dyrektora. W ogóle wyszedłem ze szkoły. Miałem dość. Chciałem się rozplakać. Bezsilność złapała mnie za rękę i nie chciała puścić. Ciągnęła wciąż w dół, dobrze się przy tym bawiąc. A ja resztkami samokontroli kroczyłem naprzód, bo wiedziałem, że łyzy mi nie pomogą. łyzy nigdy w niczym nie pomagają. Są tylko zbędnym dodatkiem do poczucia beznadziejności.

Ulice przepełniali ludzie. Każdy podążał w swoją stronę. A ja, niezauważalny wśród tłumu, sunąłem w nieznanym kierunku. Wdychałem opary miasta, omijałem przechodniów, poruszałem się jak marionetka w taniej, ulicznej sztuce. Nikt nie zwrócił uwagi na to, że jestem uczniem i opuszczam zajęcia. Po co przejmować się szczegółami? Każdy ma swoje problemy i musi poradzić sobie z nimi sam.

Przypominałem sobie, jak wyglądało moje pierwsze spotkanie z Lisą. Padał śnieg. Zasypywał ulice. Było zimno, chyba. Ciemno. Ale nie płakałem, nie potrafiłem. Bo nie



widziałem powodu do płaczu. Dziecko bez wspomnień, bez uczuć, bez zrozumienia. I wtedy pojawiła się ona - panienka spowita w czern. Gdy spojrzałem na jej twarz, dostrzegłem dziecko, lecz oczy, gdzie wśród błękitu mieniło się złoto, wskazywały na duże doświadczenie.

W pierwszej chwili pomyślałem, że to Śmierć postanowiła jednak przyjść po mą osobę. Pomyślałem również, że jak na kogoś, kto karmi się odbieraniem życia, wygląda na szczęśliwą. Potem jednak okazało się, że dziewczyna co prawda zabija, jednak nie można nazwać jej uosobieniem Śmierci.

Lisa bardzo często zapominała o moim istnieniu, przynajmniej przez pierwsze pół roku. Wracała podrapana, cała we krwi, brudna, z mordem w oczach. Oczywiście myślała, że spałem, lecz każdego wieczoru wyczekiwałem przybycia wampirzycy. Bałem się, że zostanę sam, że znów zacznie się zimno.

Doszedłem do domu Juliana i Nicka. Wyciągnąłem klucz z kieszeni, po czym wszedłem, nie zastanawiając się, czy kogoś zastanę czy nie. Chłopcy pracowali, a wątpiłem, by Elisabeth marnowała czas w czterech ścianach. I zgadłem. Mieszkanie wypełniała namacalna pustka.

W kuchni zajrzałem do lodówki. Tort truskawkowy czekał na mnie w całej swej okazałości. Wyjąłem go razem z ozdobnym talerzem, chwyciłem za łyżeczkę i zacząłem jeść

Niektórzy smutki topią we łzach, niektórzy w alkoholowych trunkach, jeszcze inni na poprawę humoru stosują kurację internetową - przesiadują godziny w świecie kodów. Osobiście wolałem włożyć do ust coś słodkiego i tym samym zapomnieć o wszelkim złe tego świata.

## Rozdział XIII

Stałam naprzeciw drzwi i już wtedy wiedziałam, że coś jest nie tak jak powinno. Key już przebywał w środku. Do tego wyczułam intensywny, słony zapach łez. Bez namysłu wkroczyłam do środka i podążyłam za wonią mojego blondwłosego przyjaciela.

Siedział przy kuchennym stole i nawet tyłem wyglądał koszmarnie. Skonsumował połowę truskawkowego, zapewne piekielnie słodkiego tortu, ale przede wszystkim płakał. Płakał, nie panując nad tym. Sama już od ponad dwudziestu lat nie uroniłam ani jednej łzy, mimo to doskonale znałam towarzyszące im uczucie beznadziejności.

W mgnieniu oka znalazłam się przy chłopcu, nachyliłam się, by zrównać się z nim głową. Patrzył na mnie mokrymi, błyszczącymi oczami i choć jego twarzyczkę wykrzywił okropny grymas smutku i żalu, nie wydawał żadnych odgłosów, pociągał tylko nosem. Wyglądał jak dziecko, które zgubiło drogę do domu i teraz za wszelką cenę próbuje odnaleźć dobry szlak. Z marnym jednak skutkiem.

Chwyciłam twarz chłopca w dłonie i otarłam łzy z białych, kościstych policzków. I choć wyraz twarzy się nie zmienił, to w oczach dostrzegałam spokój. Zarzucił mi swe chude rączki na szyję i łkał cicho wtulony w obojczyk. Ja za to objęłam go w pasie i głaskałam po plecach, szepcząc, że już jestem i wszystko będzie dobrze.

Poczułam się jak matka. Key pierwszy raz płakał, a przynajmniej pierwszy raz, będąc pod moją opieką. Starłam się go pocieszyć w sposób, jaki zawsze robiła to moja mama. Chociaż należała do kobiet zdystansowanych i chłodnych, gdy dostrzegała łzy w oczach swych dzieci, zmieniała się w potulną, słodką owieczkę. Potrafiła rozśmieszyć, podnieść na duchu. Starłam się ją nieporadnie naśladować.

W końcu przestał płakać. Odsunął się i bez słowa podsunął mi pozostałą połowę tortu.

- Nie będziesz go już jadł? - zapytałam, unosząc brew.

- Chcesz, bym zwymiotował? - uśmiechnął się, pociągając noskiem.

Poczochrałam jego przydługie włosy, po czym podniosłam się. Nie chciałam działać wbrew woli Key, jednak mimo wszystko to zrobił. Zajrzałam mu do głowy i zobaczyłam twarz Antonia. Tylko tyle, aby za bardzo nie przegiąć ani nie wzbudzać podejrzeń. I w sumie to by było tyle.

Wyjęłam naczynia ze zmywarki, po czym włożyłam je do szafek, sztucze zaś do szuflady, segregując je. Zerkałam co chwila na Key, lecz już się uspokoił, na jego ustach pojawił się nawet cień nikłego uśmiechu. Wzrok wbił w okno i przechodniów, spacerujących

po chodnikach. Ludzie pogrążeni własnym życiem, blakający się po labiryncie trosk i problemów najwidoczniej go intrygowali. Wyglądał na nieobecnego.

- Pamiętam, że kazałaś mówić na swoją pelerynę płaszcz - powiedział nagle. - Zawsze jednak kojarzyłaś mi się z podróżnikami, którzy chowają się pod tym kapturem przed deszczem i słońcem. Kiedy jednak patrzę na ciebie, widzę kogoś, kto ucieka przed światem. - Przechylił głowę na lewo. - Też chciałbym się czasem tak ukryć.

- Jesteś za piękny, by się ukrywać - odpowiedziałam z uśmiechem. - Ja jestem już stara. Gdyby nie fakt, że jestem wampirem, miałabym zmarszczki, kilka kilogramów do przodu, dzieci wołałyby do mnie mamoo...

- Mogę mówić do ciebie mamoo, jeśli chcesz - porzucił temat. - Julian i Nick powiedzieli, że ci mnie zazdroszczą, bo zawsze chcieli mieć dziecko. Zastanawiam się, czy długo już ze sobą są.

- Bardzo. Na pewno dłużej, niż ty na tym świecie.

- Trzymam za nich kciuki.

Key wstał i bez słowa wyszedł z kuchni. Zdziwiło mnie, że w tak szybkim tempie podniósł się po płaczu.

Niejednokrotnie przyglądałam się płaczącym maluchom, a także starszym dzieciom. Wszystkim dojście do siebie zajmowało prawie godzinę. Key zajęło to niecałe dziesięć minut. Zaczęłam się zastanawiać, ile czasu musiał spędzić, wylewając łzy. Co było ich przyczyną? Nieprzyjemności w szkole czy Antonio, z którym mieli spotkać się chłopcy? Wyjęłam telefon i napisałam do Juliana.

Do Jul: Kiedy kończysz pracę?

Od Jul: Jeszcze 30 minut. A co?

Cześć Lisa tu Nick pozdrawiaaaaam.

Do Jul: Powiedz Nickowi, by nauczył się interpunkcji.

Jak będziecie u Antonia, dyskretnie wyciągnijcie z niego informacje, co robił dziś w Zachodniej Akademii.

Od Jul: Skąd wiesz, że tam był?

Od Nick: Moja interpunkcja jest w stu procentach poprawna to ty się nie znasz. Mimo to czy mogłabyś ugotować coś dobrego na kolację?

Do Jul: Mam swoje źródła. Nie chcę oglądać jego twarzy.

Do Nick: Jestem Twoją kucharką czy jak? Bo nie rozumiem? A po powrocie bierzemy się za naukę.

Od Nick: Ale zrobisz tę kolację? Proszę proszę proszę proszę proszę proszę proszę. Do  
Nick: Ech, niech Ci będzie.

Od Jul: Nick jest głodny, wybacz.

Jasne, wyciągnę to z niego. Zadziałałam urokiem osobistym.

Do Jul: Dzięki wielkie. Dostaniesz w zamian krwisty stek.

Od Nick: Dlaczego zmuszasz mojego męża do podrywania innych????????? Chcesz  
zniszczyć mi związek???? :C

Do Nick: Nie powinienes przypadkiem być w pracy?

Od Nick: ...

Do Nick: Tak myślałam.

Odłożyłam telefon, po czym przetarłam oczy. Zawsze zastanawiało mnie, dlaczego jako jeden z nielicznych wampirów muszę spać. Mój organizm domagał się naładowania baterii prawie tak bardzo jak u człowieka. Zawsze zrzucałam to na młody wiek, w końcu dwadzieścia dwa lata to nie tak dużo, mimo to wciąż wydawało mi się to dziwne. Może Chris miał rację, mówiąc, iż bliżej mi do człowieka niż wampira? Szkoda tylko, że wybrałam opcję numer dwa. Nie wiedziałam, czy gdyby ponownie przyszło mi wybierać, podjęłabym dobrą decyzję.

Wyszłam z kuchni, mając jeszcze trochę czasu przed kolacją, po czym udałam się do salonu. Oczywiście brak jakichkolwiek nowinek technologicznych dawał po oczach, mimo to pomieszczenie bez telewizora wyglądało lepiej. Ściany w ciepłym odcieniu brązu przywodzące na myśl kremową kawę z bitą śmietaną oraz ciemne meble wykonane z cisowego drewna. Cisowe drewno odznaczało się na tle innych niezwyklej delikatnością przy wykonywaniu kantów, podobne miałam, będąc dzieckiem, dlatego poznałam je od razu. No i półka z książkami, czyli to, co najbardziej rzucało się w oczy. Opasłe tomiska z podpisami dwudziestowiecznych i dziewiętnastowiecznych autorów rzucały się w oczy. Zazdrościłam im tak licznej kolekcji. Moja została zdewastowana. Kolejny powód, aby zemścić się na Łowcach, pomyślałam.

Wyjęłam „Dumę i uprzedzenie”, którą czytałam już kilkakrotnie, lecz wciąż darzyłam szacunkiem. Rozsiadłam się na kanapie, odsuwając poduszkę (nie zmieściła się w pojemniku na pościel), po czym zanurzyłam się w lekturze.

\*\*\*

Julian stanął przed budynkiem Wschodniej Akademii, do której uczęszczał przez rok. Nie miał z niej strasznych czy smutnych wspomnień, jednak nie wydarzyło się i w tamtym czasie nic ciekawego i wartego pamięci. Po prostu pierwszy rok gimnazjum przeleciał mu neutralnie - bez niepowodzeń oraz specjalnych osiągnięć.

Teraz jednak, otwierając drzwi, czuł dziwny niepokój. Jego lisie zmysły kazały mu uciekać, jednak złożona obietnica popychała do przodu. Przełknął ślinę, a następnie przekroczył oszklone drzwi. Uderzył go zapach gumy, perfum i potu. Podążył schodami na pierwsze piętro, a następnie bez pukania wślizgnął się do pokoju wampira.

Antonio siedział wściekły za biurkiem i nie zdążył przybrać maski obojętności. Spojrzał zmieszany na Juliana. Wampir zawsze miał słabość do zmiennokształtnego i mimo związku blondyna nadal pałał do niego romantycznym uczuciem. Nie potrafił wyrzucić go z serca.

- Cześć, An - przywitał się Julian, podchodząc do biurka.

- Coś się stało? - zapytał zaskoczony przybyciem zmiennokształtnego Antonio, prostując się w fotelu.

- A nic, tak przyszedłem... cię zobaczyć. - Blondyn przeszedł na drugą stronę i usiadł tuż przy nim, podciągając się na blat.

- A co z Nickiem? - Podejrzliwość wampira dawała się we znaki. Spojrzał ciemnymi oczami na uśmiechającego się nieśmiało lisa.

- Nick... Nick jak Nick, jest kotem, ma własne ścieżki. Teraz pewnie pomaga Elisabeth. - Imię znenawidzonej przez Antonia wampirzycy wymówił bez pośpiechu, l serwując reakcję adresata słów. An zmarszczył brwi. - A skoro on dobrze bawi się, będąc z nią, ja postanowiłem odwiedzić ciebie.

- Nie masz nic przeciwko temu, że zostaje z nią sam na sam? - Antonio wydawał się naprawdę zaintrygowany. Dostrzegł w ciemnym korytarzu nikły blask, który kazał mu wierzyć, że związek zmiennokształtnych się psuje. - Nie boisz się o niego?

- Najwyżej go ugryzie. Albo on ją podrapie. Wiesz, jego maślany wzrok zaczął mnie denerwować. - Jul przesunął się i siedział teraz naprzeciw wampira. Ułożył nieśmiało ręce na udach i patrzył mu w oczy, wykorzystując swoje zdolności drapieżnika. - A ty, nie chciałbyś się przypadkiem wgrzyźć w moją szyjkę? Wiesz, odrobina jadu jeszcze nigdy mi nie zaszkodziła... - Udając zawstydzenie, odwrócił wzrok, lekko pochylając głowę. Potem znów zerknął na niego spod baldachimu długich, jasnych rzęs. - Mogę cię przytulić?

Antonio przełknął ślinę. Wiedział, że nie powinien dawać się tak podejść. Jednak Julian niejednokrotnie wypłakiwał się w jego ramię, a potem łądownali w łóżku. Stwierdził

więc, że w życiu blondyna zdarzyło się nieszczęście, a Nick - zapatrzonej w swoje życie - tego nie zauważał.

- Chodź tu do mnie - rzucił cicho, rozkładając ramiona, a na jego policzki wkroczył rumieniec.

Julian zsunął się z biurka i usadowił wygodnie na kolanach mężczyzny, oplatając go nogami wokół bioder. Każdy doskonale wiedział, że Antonio uwielbiał się rozkładać, więc w jego fotelu zmieściłoby się dwoje dorosłych z dzieckiem. Niemniej dawało to większe pole do popisu.

Julian poczuł muskularne ramiona portugalskiego wampira, po czym wtulił się w jego szyję, wydając pomruk zadowolenia. W środku jednak niemal zwracał zjedzony na szybko obiad składający się z hamburgera przyniesionego przez Nicka.

- An... - Julian podsunął usta pod ucho obiektu swoich kłamstw. - A co byś powiedział na małą wymianę...?

Wampir zamruczał, czując ciepły oddech na szyi.

- A co proponujesz? - wyszeptał, a dreszcz przeszedł jego ciało.

- Informacje, dla kogo pracujesz za kilka chwil ze mną? - Julian zaczął całować go wzdłuż szczęki.

- Mhm - zajęczał An.

Julian przeprosił w myślach Nicka, po czym stwierdził, że bardzo musi mu zależeć na przyjaźni Lisy, skoro posuwa się niemal do zdrady małżonka.

\*\*\*

Kiedy Julian wszedł do domu, wyglądał na przygaszonego. Dało się od niego wyczuć obrzydzenie swoją osobą. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z tego, czego się dopuścił. Nim Nick zorientował się o obecności zmiennokształtnego, wyciągnęłam Jula na dwór, a następnie uderzyłam w twarz. Nie ze złości, po prostu, aby skupił myśli na czymś innym.

Julian patrzył na mnie zielonozłotymi oczami, prawie płacząc. Wyglądał żałośnie. Wzniosłam się kilka centymetrów, by zrównać z nim twarz. Otarłam jego policzki kciukami, tym samym zaglądając do głowy, by nie musiał wszystkiego relacjonować.

- Julianie Foxie - powiedziałam głośno, dmuchając chłopcu w twarz. - Ja, Elisabeth Arietta Anna Livest, ofiarowuję jedno życzenie na twe ręce w ramach podziękii za poświęcenie - wyrecytowałam, utrzymując kontakt wzrokowy. - Czego sobie tylko zażyczysz, to otrzymasz.

Skłoniłam się nisko z powagą na twarzy. Oczywiście nie były to zwykłe słowa, a pradawny rytuał wiążący. Wampiry zwykle łamały dane słowo, po prostu tak miały w zwyczaju, ale jeśli złożyły przyrzeczenie w swoim ojczystym języku - dlatego posługiwałam się francuskim - nie mogły go złamać. Rzadko kto wiedział o takim rodzaju składania obietnic, sekret ten trzymano w ukryciu, by nie zmusić wampira do wypowiedzenia owych słów. Nawet jeśli Julian powiedziałby, że mam się zabić, musiałabym to zrobić.

- Zostawię was dziś na wieczór samych. Zrobię kolację, a Key zabiorę na długi spacer. Porozmawiacie sobie. Nick cię bardzo kocha i doskonale wie, że zrobiłeś to dla wyższego dobra. - Poglaskałam go, lecz bez uśmiechu. Jesteś naprawdę dobrym chłopcem, Julianie.

- Aż za dobrym - mruknął, odwracając wzrok.

- Jeśli Bóg naprawdę istnieje, wrota do Nieba są dla ciebie otwarte już teraz. Julian, mimo że był stworzeniem nieprawdziwym, wynikiem mutacji genetycznej, mimo że zakochał się w mężczyźnie, on nadal głęboko wierzył. Wierzył, że coś kieruje tym światem. Coś więcej niż człowiek. Nie wiedziałam, czy się z nim zgadzam, choć może rzeczywiście coś w tym było.

Opadłam na ziemię i podniosłam głowę, by móc na niego spojrzeć. Wciąż wyglądał mizernie, więc posłałam mu kuksańca w bok.

- Chodź, stary. Czas zatroszczyć się o romantyczną atmosferę.

\*\*\*

Wieczór był ładny, choć chłodny. Stwierdziłam to po zapiętej pod szyję, ciepłej bluzie Key, którą włożył przed opuszczeniem mieszkania chłopców. Niestety, mogłam dać im jedynie dwie godziny sam na sam. Nie miałam gdzie się podziać, a nie chciałam narażać Key na przeziębienie.

Spacerowaliśmy najpierw krętymi, szerokimi ulicami, potem ścieżkami w parku, by ostatecznie zawędrować przed Słoneczną Akademię. Wciąż wyglądała tak samo - brudna, opuszczona, nieco upiorna, kiedy oświetlał ją nikły blask księżyca. Mimo to wciąż lubiłam na nią patrzeć. Przypominała o tym, że wcale nie jesteśmy w centrum, bo to jej należy się ten tytuł. Wewnątrz niej, na sali głównej, znajdował się podest, na nim zaś stół. Nikt nie ruszał go d lat. Stał on dokładnie na środku miasta.

Zatrzymaliśmy się i patrzyliśmy na podstarzały budynek. Key wydawał się zauroczony po raz kolejny. Bez słowa chwyciłam go za rękę, po czym pociągnęłam w górę.

Nie ważył zbyt wiele, więc bez trudu zdołałam przelecieć z nim ponad wysokim ogrodzeniem. Znalazłabym zapewne jakąś dziurę w siatce, lecz nie lubiłam tracić czasu na coś bezużytecznego.

Wylądowałam miękko na ziemi, po czym zaciągnęłam chłopca przed niezamknięte, wejściowe drzwi. Ktoś kiedyś skradł klucz, otworzył je i... Nie oddał. Zaczęły chodzić plotki o tym, że to duch założycielki uważa, że szkoła winna być dostępna dla wszystkich, nawet jeśli już nie funkcjonuje jako placówka nauczająca uczniów. Stała więc opuszczona, a co odważniejsi przekraczali od czasu do czasu jej próg.

O wszystkim opowiedziała mi River. Zdawało się, że nawet o założycielce szkoły wiedziała wszystko. Trochę mnie to zastanawiało, lecz w tamtym czasie uważałam te historie jedynie za bajki, które opowiadała mi do snu.

- Może ot tak wejść do środka? - zapytał Key, gdy nacisnęłam klamkę. Tylko uśmiechnęłam się z odpowiedzi.

Wślizgnęliśmy się na główny korytarz. Przy ścianach wciąż stały szafki - pootwierane, zakurzone, szare. Cały budynek spowijał mrok i o ile ja widziałam w wszystko, o tyle Key prawie nic. Złapał mój płaszcz, aby nie zgubić mnie wśród ciemności. Idealnie wtapiałam się w otoczenie.

Powoli posuwałam się do przodu, utrzymując jednakowe tempo. Minęłam pierwszą salę, potem drugą i trzecią. Kierowałam się ku schodom, a gdy do nich dotarłam, poczęłam wdrapywać się na piętro. Key prawie się raz potknął, złapałam go w ostatniej chwili przed upadkiem. Nie zachichotałam jednak, choć w pierwszej sekundzie miałam na to ochotę.

Gdy znalazłam się u celu podróży, otworzyłam drzwi do pierwszej klasy po lewej, a następnie wyplątałam się z objęć przerażonego chłopca. Może i miał niezwykle otwarty umysł, ale do odważnych nie należał. Bał się ciemności i tego co w niej czyha. Bawiło mnie to, biorąc pod uwagę fakt, iż spał w łóżku z istotą, która kojarzy się z czernią i mrokiem.

Znajdowaliśmy się w sali muzycznej. Instrumenty zajmowały niemal całą salę, tylko kilka miejsc pozostało wolnych. Podeszłam do zakurzonego fortepianu i podniosłam wieko. Moim oczom ukazały się klawisze w stanie idealnym. Odetchnęłam głęboko, chcąc poczuć woń starości i wilgoci, po czym zaczęłam grać.

Nie była to ani wesoła, ani smutna melodia. Należała do rodzaju tych, które igrają na wyobraźni słuchacza i wywołują sprzeczne emocje. Zaczynała się spokojnie, by wprowadzić odbiorcę w stan refleksji, a potem przechodziła do szybkiego, skoczego fragmentu bazującego na polskich pieśniach ludowych, które śpiewała moja niania. To w sumie z myślą o niej skomponowałam owy utwór - kobieta ta była mi jak druga matka.



I tak grałam i grałam, i grałam, zapewne strasząc przechodzących obok ludzi. Key przysiadł na parapecie, wsłuchując się. Próbował dostrzec moje palce, lecz z marnym skutkiem.

Kiedy skończyłam, mój blondwłosy przyjaciel zaklaskał. Nie on jedyny. Po chwili do pomieszczenia weszła kolejna osoba. Miała ciemne, farbowane włosy, podkrążone ze zmęczenia oczy. Wyglądała po prostu jak zapracowana kobieta. Tylko idealny makijaż wciąż utrzymywał się na pięknych, błękitnych oczach, które poznałabym wszędzie, tak samo jak zapach.

Przede mną stała River. River we własnej osobie. River, która kazała mi siebie nie szukać. River, która złamała mi serce. River, która znikła bez słowa. River, która opowiadała o Słonecznej Akademii.

Moja River.

Ale i nie moja.

Teraz w lazurowych tęczęwkach malowała się tęsknota, ból i żal. Straciła swoje dawne piękno, choć doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że jej lata lecą, a moje stoją w miejscu. Wyglądała jednak starzej, niż powinna. Garbiła się lekko, pierwsze zmarszczki zaczęły przyozdabiać czoło kobiety. Nawet oczy, s których się niegdyś zakochałam, straciły tej radosny, optymistyczny błysk. A to ona powtarzała, że trzeba cieszyć się życiem!

- Miło cię znów widzieć, Elisabeth - mruknęła, spoglądając w moją zdziwioną twarz.

Nie spodziewałam się jej tutaj, mimo to mój mózg od razu zaczął przetwarzać zachowanie kobiety. Wyczuwałam przekręt, stała zbyt spokojnie. Nie widziała mnie po raz pierwszy. Można by powiedzieć, że to zaplanowała! A może... Może naprawdę to zrobiła? Bałam się myśleć, że River, słodka i niewinna River, mogłaby posunąć się do takiego czynu.

- Pani wuefistka? - Key zeskoczył z parapetu i stanął za mną. Doskonale ją widział.

- Key? - Teraz i ona się zdziwiła. Ściągnęła brwi i chyba chciała coś powiedzieć, jednak nie dałam jej dojść do słowa.

- Co ty, do jasnej cholery, robisz w Ash Dale?! - wykrzyknęłam, zaciskając dłonie w pięści. Wcale nie miałam ochoty jej oglądać. Zraniła mnie, porzuciła i nie dawała znaku życia. Naprawdę nie chciałam oglądać jej twarzy.

River zamiast odpowiedzieć, przysunęła się i ujęła moją twarz w swoje dłonie. Zdziwiła tym nie tylko Key, który uniósł brew, lecz i mnie. Przeciągnęła swymi szorstkimi, przepracowanymi palcami po policzkach, a następnie westchnęła.

- Wciąż jesteś taka piękna. Nawet piękniejsza niż wtedy. - Rozmarzyła się. Wyglądała na szczęśliwą. - Tak bardzo chciałam znów cię dotknąć, znów poczuć twój zapach. - Odetchnęła głęboko, wciągając powietrze nosem. Oplotła mnie swoimi ramionami.

- River... - zaczęłam, przygryzając wargę. - Ja... Już cię nie kocham.

## Rozdział XIV

Jedna sekunda. Dwie sekundy. Trzy sekundy.

River odsunęła się na długość ramion, przechyliła głowę jak za dawnych lat, po czym uśmiechnęła.

- Oj, Liso, nieśmiertelność uderzyła ci do głowy. - Zachichotała, po czym pogładziła mnie po policzku. Delikatnie, troskliwie. - Ale już niedługo się to skończy. I wszystko będzie jak dawniej.

Jej uśmiech, pełen nadziei i siły, wywołał dziwny dreszcz niepokoju. Co ona przygotowała? Co chciała zrobić? Nie wyglądała na kogoś zdrowego psychicznie. Zamglone spojrzenie. Przypominał kogoś, kto przez długi okres czasu siedział zamknięty w pomieszczeniu bez okien, popalając papierosa.

- I znów będziesz kochać moje oczy! - Obróciła się i wykonała dziecięcą, słodką minkę. Nie wyglądała zbyt... Normalnie.

- River... Sądzę, że muszę się już zbierać - powiedziałam ostrożnie, łapiąc Key za nadgarstek.

- Oczywiście. - Uspokoila się. Wyprostowała, schowała ręce za plecami. - W takim razie do zobaczenia. - I wybiegła. Nie machając, nie krzycząc. Wybiegła bezgłośnie, wyglądając bardziej jak drapieżnik niż kobieta.

Podeszłam do ściany i zaczęłam w nią uderzać zaciśniętą w pięść dłońią. Skóra poczerwieniała, a farba nieco odprysła, jednak nie zamierzałam przestać. Musiałam się wyładować. Miałam ochotę kogoś zabić. Zatluc. Brutalnie zamordować. Najpierw sprawić, by jego krzyki i błagalne jęki roznosiły się echem po pomieszczeniu, potem rozdrapać skórę aż do krwi, w końcu skrócić kark i wypić krew do końca.

Poczułam, jak długość moich włosów się zmienia. Sięgały teraz do pasa. Oczy również straciły swój dziecięcy, błękitny wyraz - zastąpiła go furia wyrażona wściekłą czerwienią. Ciężko oddychałam, próbując się uspokoić, jednak bez skutku.

Jak ona mogła... Jak... Dlaczego... Sama mnie zostawiła, złamała serce, a teraz co?! Myśli, że ot tak jej wybaczę? Nie da się kochać przez okrągłe dwadzieścia dwa lata osoby, która znikła i wszelki śluch po niej zaginął. Oczywiście, że o niej pamiętałam. Myślałam o River z wdzięcznością, gdyż otworzyła mi oczy, ale żeny nadal pałać do niej jakimś uczuciem...? Nie. Poza tym w ciągu tych lat umawiałam się z wieloma osobami. Co prawda nikt nie zdołał podbić mego serca, jednak zapomniałam o łączącej nas miłości. Wyparowała wraz z blondynką. No, teraz brunetką.

Już miałam kolejny raz uderzyć w ścianę, gdy Key złapał mój nadgarstek. Zawarczałam, rzucając mu wściekle spojrzenie.

Tyle że wtedy ogarnął mnie dziecięcy smutek zmieszany ze zrozumieniem. Ujrzałam paryskie niebo, a wraz z nim kolejny fragment układanki.

- Zaatakujemy stąd - rzuciła kobieta odziana w czerń. Miała na sobie ciemną maskę, przez co nie widziałam twarzy. Głosu również nie potrafiłam rozpoznać: był władczy i ciężki, zmęczony. - Nim się zorientują, całe Lonlytown zostanie zmiążdżone. - Śmiech, lodowaty i bezduszny, wypełnił całą wolną przestrzeń.

Drugie miasto nieprawdziwych, najmniejsze, o którym słuch zaginął. Zostało napadnięte przez Łowców i zdmuchnięte z powierzchni Ziemi. Wszystkich mieszkańców zabito, domy, łąki i pola doszczętnie spalono. Nie miałam zaszczytu brać udziału w odsieczy, jednak potem słyszałam, że Sindy dorwała się wraz ze swoją sforą do dowódcy i rozszarpała go żywcem.

- Mamo - wyszeptalam delikatnym, chłopięcym wzrokiem, patrząc na kobietę. - Długo cię nie będzie?

- Daj spokój, młody - rzucił jeden z oblegających stój mężczyzn. - Mama ma ważniejsze sprawy na głowie.

- Jak zawsze - wymruczałam niezadowolona.

- Daj spokój, Enzo. - Kobieta machnęła ręką. - Nie zachowuj się jak dziecko.

- Nie zachowuj się jak dziecko, Liso.

Key przywrócił mi wzrok. Choć psychicznie byłam nieobecna ledwie ułamek sekundy, dla mnie było to kilkanaście minutami. To, co widzi się w cudzych myślach, zawsze wydaje się ciągnącym się w nieskończoność filmem.

Chłopiec patrzył na mnie wyrozumiale, choć wciąż ze smutkiem. Nieco troski również dostrzegłam wśród błękitu tęczęwek.

Wszystko zaczęło układać się w całość. Spójną całość. Brak łez podczas umierania z zimna. Niechęć do pomocy ze strony innych. Spokój, z jakim przyjął fakt mojego wampiryzmu. A teraz to rozplanowanie i odczytanie mapy. Fizyczna siła, którą niekiedy się odznaczał, a przede wszystkim silna psychika. No i głęboko zakorzeniona samotność, którą Key próbował zwalczyć spędzaniem nocy u mego boku. Brak matki musiał zostawić w nim nieodwracalne ślady, a ja idealnie nadawałam się na rolę rodzicielki.

Przyciągnęłam chłopca i przytuliłam do piersi. Doskonale wiedziałam, jak wychowuje się dzieci wśród Łowców Nieprawdziwych. Zabójczy trening, z którego większość nie uchodzi cało. Umierają z wycieńczenia albo podczas prób sprawnościowych. Nikt nie ofiarowuje im miłości czy przyjaźni. Odkąd dziecko postawi pierwszy krok, jest szkolone,

często izolowane od rodziców, by mogły wyzbyć się ludzkich uczuć i skrupułów. Robią z małej, niewinnej istotki potwora do zabijania.

- Już wiem, już wszystko wiem - wyszeptalam w ojczystym języku. - Teraz będzie tylko lepiej.

Zapadła cisza. Tylko miarowo unosząca się klatka piersiowa Key trzymała moje myśli w muzycznej klasie Słonecznej Akademii. Tylko smród kurzu przypominał, że mam cel.

- Zniszczę ich wszystkich - powiedziałam głośno, może trochę zbyt głośno. Key drgnął.

\*\*\*

Kiedy wieczorem wróciliśmy do mieszkania chłopców, było ciemno i cicho. Słyszałam równomierne oddechy chłopców w sypialni. Cieszyłam się, że się pogodzili. W kuchni zastałam ledwo tknięte porcje misternie przygotowanej kolacji. A ja się tyle męczyłam nad tym posiłkiem! Cóż, zakochane pary są czasem naprawdę irytujące.

Sprzątnęłam, zrobiłam Key kanapkę, po czym wysłałam go pod prysznic. Zawsze dziwiło mnie, że wampiry się poca. Naprawdę, daję słowo! Gdy River mi o nich opowiadała, wydawały się takie idealne. Tymczasem podczas bardziej wymagających wyzwań pot łał się z nas obficie niż z człowieka. Nasze organizmy, przyzwyczajone raczej do chłodu niż ciepła, potrafiły rozgrzać się poprzez nienawiść czy negatywne emocje. Obojętne nam za to były upały, choć promienie słoneczne raniły skórę, a i zdarzały się przypadki, w których wampir spłonął. Osobiście lubiłam poranne spacerki.

Gdy łazienka się zwolniła, wzięłam długą kąpiel. Prawie zasnęłam w wannie. W sumie nie utonąłabym, chyba że po jakimś czasie, gdyż oddychałam dla wygody, nie z obowiązku.

Na kanapie spał Key. Otulił się kołdrą i wyglądał jak małe, słodkie zwierzątko. Obok jego głowy leżał nieschowany przeze mnie wcześniej egzemplarz „Dumy i uprzedzenia”. Chłopak chyba czytał, gdyż książkę zostawiłam otwartą na zupełnie innej stronie. Cieszyłam się, że Key bierze się za dojrzałą literaturę. W ogóle był dojrzały jak na swój wiek. Co prawda tylko podejrzewałam, ile ma lat, lecz wierzyłam, iż niedługo odkryję całą prawdę.

Zasnęłam, wciąż mając przed oczami River. Porównywałam ją z tą dziewczyną sprzed lat, która podbiła moje serce. Zmieniła się nie do poznania. Oszalała. Dlaczego zawsze mam do czynienia z szaleńcami? Jak nie anioły, to pieprznicy czarownicy tęskniący za miłością, a teraz River. Karma. Odebrałam zbyt wiele żyć, teraz więc zsyłano mi samych szurniętych przeciwników.

Tak, River stała się moim przeciwnikiem. Coś kombinowała, a i ona miała smykałkę do snucia całkiem porządných planów. Kiedyś rozpracowała styl drużyny koszykarskiej z Bordeaux, choć oglądała zaledwie jeden mecz na żywo. Wiedziała po prostu, co wstawić w odpowiednią lukę i dostrzegala to, co dla innych wciąż pozostawało poza zasięgiem wzroku.

Kiedy wstałam, słońce dopiero wschodziło, a Key nadal bezgłośnie spał.

Tak jak zwykle wyczochrałam się z pościeli, włożyłam płaszcz pozostawiony na oparciu fotela i opuściłam bezszelestnie salon. Nie powędrowałam jednak do kuchni, lecz na dwór, gdzie usiadłam na schodkach. Otuliłam się ciemnym materiałem, by nikt nie oglądał moich odkrytych nóg, po czym wpatrywałam się w słońce wychylające się zza budynków.

- Kiedy słońce jak co dzień budzi się - zanuciłam pod nosem, stukając bosą stopą w betonowy stopień - stoję przed tobą, uśmiechając się. Bo nim zachód przyjdzie, to wyznasz mi że, nasz związek wraz z mą śmiercią skończył się.

Piosenka należała do pewnej nietypowej nieprawdziwej, którą dane mi było spotkać w swym życiu. Nie należała do pięknych, lecz na pewno mądrych. Kiedy na mnie spojrziała, zaśpiewała właśnie te cztery wersy. Tak bardzo pasowało mi to wtedy do sytuacji z River, że poklepałam ją po ramieniu. Było to podczas wakacji. Jakies dwa lata po tym, gdy stałam się wampirem.

Ktoś przejechał rowerem, śpiesząc się po świeże bułki. Jeszcze ktoś rekreacyjnie pokonywał określony dystans, truchtając po chodniku. Każdy miał jakiś cel, do którego dążył. Ja dokładnie określiłam swój wczoraj. Zniszczyć tych, którzy skrzywdzili Key, czyli Łowców. Podejrzewałam, że chłopiec zaczął się buntować albo był zbyt wątłej budowy, więc wysłano go do domu dziecka, gdzie niespecjalnie pasował, więc uciekł. Cieszyłam się, że właśnie tego dnia odwiedzałam tamtą kawiarnię. Kto wie, co robiłabym w tej chwili, gdyby Key nie pojawił się w moim życiu? Pewnie nie przyglądałabym się wschodzącemu słońcu w Ash Dale, pewnie nie spotkałabym River, pewnie nie miałabym zatwierdzonego związku małżeńskiego. Dobrze, że zdjęłam obrączkę, nim wyszliśmy. Gdyby kobieta ją zobaczyła, pewnie wpadłaby w szal, a wtedy nie pozostałoby mi nic innego, jak pozbawić ją życia.

Westchnęłam.

Nie pozostało mi już nic innego jak atak? Owszem. Przynajmniej wiedziałam, kogo atakować.

\*\*\*

Antonio wpatrywał się w złowrogie, czerwone tęczówki Christiana Livest, który zaszczylił jego dom swą obecnością. A jak wybrzydzał, gdy wampir podawał mu kapie. Chris zaliczał się do osób wybuchowych i łatwo denerwujących się, dlatego niewywiązanie się z umowy kosztowało. I to dużo.

- Dobrze, jeden plan się nie udał. - Chris usiadł na kanapę, oddychając nieco spokojniej niż kilka sekund wcześniej. An dotknął rozoranego pazurami policzka, błagając, by zaczęło się już goić. - Przecież mamy jeszcze jedną broń, czyż nie? - An skinął głową. - Wyśmienicie.

Antonio zawsze uważał wampiry żyjące w odosobnieniu za dziwaków. Osobiście wolał życie w stadzie i żałował, że nie został wilkołakiem albo zmiennokształtnym. Niemniej jednak trzymał się bliżej osób o zwierzęcych zachowaniach, dlatego tak bardzo pociągał go Julian. Miał w sobie wszystko, co kręciło latynoskiego wampira. I choć niejednokrotnie złamał mu serce, wciąż nie mógł zapomnieć o wspólnie spędzonych chwilach.

Antonio opadł na fotel, powstrzymując się od westchnięcia. Nie chciał, aby Christian pomyślał, że jest uciążliwy, a właśnie taki był. On i ta cała River, którą wytrzasną niewiadomo skąd. Nie była ani ładna, ani nie pachniała smakowicie. Gdyby chociaż pozwolono mu się w zamian za pomoc napić jej krwi, ale nie, bo przecież to takie okropne! Dla niego, prawdziwego wampira, krew była pożywieniem i dawno przestał się z tym ukrywać.

- Nasz plan schyla się ku końcowi, nie sądzisz? - zagadał Chris, zaczesując jasne włosy do góry. - Niedługo Lisa będzie w naszych rękach i wszystko się skończy.

Wezbrała w nim wściekłość. Ucieszył się, że Christian nie potrafi czytać w myślach. Wszyscy bowiem uwielbiali Lisę. Lisa to, Lisa tamto. Co było w niej takiego pociągającego? Ni to piękne, ni powabne, ni mądre. W oczach Antonia dziewczyna, a raczej kobieta, stanowiła tylko przynętę. Potwór w dziecięcym ciele. Jak w ogóle można pokochać potwora? Słyszał ktoś o tym? An ciągle wrywał sobie włosy z głowy, myśląc, co takiego w niej jest, że każdy nieprawdziwy wstrzymuje oddech na dźwięk jej imienia. Niestety, nigdy się tego nie dowiedział. Z jednej strony żałował, a z drugiej się cieszył, bo gdyby znał przepis na sławę, pewnie by w niej utonął i wpadł w kłopoty tak jak wampirzyca.

- Nie mogę się już doczekać tego małego przedstawienia - rzucił An, lecz brzmiało to bardziej jak syk węża niż ludzkie słowa.

\*\*\*

W sumie nie wiedziałam, od czego mam zacząć. No, to znaczy doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że muszę odnaleźć Christiana i odciąć mu łeb za to, że pośrednio szykanował Key. Zdawałam sobie jednak sprawę z ogromnej przepaści między naszymi umiejętnościami, bo kiedy ja zajadałam się ciastkami w kawiarni, on ciężko trenował. Dlatego też tego dnia wybrałam się z Nickiem, który miał wolne, do siłowni.

Jakież było zdziwienie mężczyzn, gdy dziewczynka wyglądająca na nie więcej niż piętnaście lat radziła sobie lepiej niż oni! Większość nie wytrzymała wstydu i po prostu przeniosła się do sąsiedniej sali, a zmiennokształtny śmiał się, opierając na ścianie.

Zrobiłam serię brzusków, wciąż pamiętając o zimowej ranie. Co prawda zagoiła się, jednak stwierdziłam, iż wątle, dziecięce ciało w niczym mi nie pomoże. Postawiłam sobie za cel posiadanie widocznych mięśni. Nie znałam się co prawda na treningach, ale mój nauczyciel wychowania fizycznego zawsze powtarzał, że brzuszki są najlepsze. Tak więc najpierw zrobiłam dwieście, by następnie zrobić krótką przerwę. Nick zachwycał się nad moją wytrzymałością. W rzeczywistości kropelki potu już dawno zamoczyły moje włosy, których długości nie modyfikowałam od wczorajszego wieczoru. Wyglądałam więc jak zjawa w długim kucyku.

- Chyba pierwszy raz masz na sobie dres, co? - rzucił zmiennokształtny.

- Żałuj, że nie widziałeś mnie na szkolnym wfie.

Chłopcy za mną nie przepadali w podstawówce. Nigdy nie wiedziałam, co zrobiłam nie tak, czym ich denerwowałam. Po prostu tak było. Niestety, jako niska dziewczynka o wątlej budowie musiałam znaleźć sposób na obronę. Wykorzystałam wtedy silne nogi i uciekałam. Nikt nie był w stanie mnie prześcignąć. Może to dlatego, gdy zostałam wampirem, wolałam zniknąć niż rzucić się w paszczę lwa? Przyzwyczajenie.

- Powinnaś mówić do mnie wujku - oznajmił. Żałowałam, że znajduję się tyłem.

- Akurat - prychnęłam, podciągając się na drążku. - To, że jesteś starszy, nic nie znaczy.

Pamiętałam sytuację sprzed piętnastu lat, kiedy to wspólnie postanowiliśmy dać Maximilianowi Larch nieco normalności w Ash Dale. Umówiliśmy się zgodnie, że Julian i Nick będą udawać nastolatków, a nie wiekowych potworów. No i wtedy się udało. Max naprawdę pomyślał, że chłopcy mają po szesnaście lat.

- Już się nie mogę doczekać, aż zostanę ojcem - powiedział, rozplywając się w marzeniach. Wychyliłam się, by móc spojrzeć na jego twarz. Uniosłam brew.

- Świat się kończy - stwierdziłam. - Od kiedy to dzieciom daje się dzieci?

Nick wystawił język, ale uśmiechnął się.



- To samo tyczy się ciebie.

- Kobiety szybciej dojrzewają - odgryzłam się. - Musi minąć jeszcze kolejne sto lat, byś był na moim poziomie intelektualnym.

- A umrzeć przez łaskotki to ty nie chcesz? - zagaił, kręcąc głową.

- Nie... Wujku. - Zachichotałam, powracając do wcześniejszego zajęcia.

Czasem fajnie mieć takich przyjaciół jak Nick i Julian. Ten pierwszy zawsze zachowywał resztki humoru i potrafił rozbawić w najbardziej żalosnych momentach egzystencji. Jul za to rzucał dobrą radą, gdy pojawiała się wątpliwość. Dopełniali się, a ja byłam wdzięczna losowi, że nie zsyła mi jednak samych psychopatów.

## Rozdział XV

Siedzieliśmy z chłopcami na schodach i przyglądaliśmy się przechodniom. Każdy wyglądał na pochłoniętego własnym życiem, więc bawiliśmy się, wymyślając im przygody i historie. Niektóre były tak przekomiczne, że i ja nieraz parsknęłam śmiechem. Nick potrafił tak dobrze wykreować charaktery wąsatych mężczyzn, iż pomyślałam, że idealnie nadawałby się na pisarza komedii albo kryminału. A jak kot się wczuł w rolę twórcy, to wyglądał na naprawdę skupionego i Key tylko się powstrzymywał, by go nie podrapać za uchem.

Było... dobrze.

Przyszła kolej mojego jasnowłosego przyjaciela. Wskazał palcem niską, różowowłosą dziewczynę w mundurku, który skądś kojarzyłam. Nie przypominał tych z Ash Dale, jednak mignął mi kiedyś przed oczami. Całą trójką wbiliśmy wzrok w kolejny obiekt wyobraźni, a wtedy ona się zatrzymała i odwróciła swoją twarz w naszą stronę. Nie, to w rzeczywistości była moja twarz.

Patrzyłam na posiadaczkę mojej duszy. Każda istota rodzi się z duszą, ale nieprawdziwi z czasem ją tracą. Jeśli ktoś staje się wampirem, musi umrzeć, a wtedy jednocześnie rozstaje się z duchem. Swojego straciłam dobre dwadzieścia dwa lata temu, a teraz patrzyłam na beztroską dziewczynkę.

Różowowłosa uśmiechnęła się, uniosła rękę, pomachała, a potem pognęła w nieznanym kierunku, najwyraźniej będąc spóźnioną.

Chłopcy spojrzeli na mnie, lecz nie dostrzegli nic prócz obojętności. W środku jednak gotowałam się z wrażenia. Osoba z moją duszą jest w Ash Dale! Tylko... Co ona robi w mieście nieprawdziwych? Zaczyna się tu roić od ludzi – pomyślałam, ledwie zauważalnie kręcąc głową.

- Jest inna niż ty – odezwał się nagle Nick, oceniając wyraz mojej twarzy. – Urodziła się w ubogiej rodzinie, w której nie było ojca, ale matka kochała ją ponad wszystko. Gdy rodzicielka wyszła po raz drugi za mąż, przyszedł na świat mały chłopczyk, którym opiekowała się, dopóki nie postanowiła wyjechać, by gonić za karierą. – Przygryzł wargę, szukając następnej części układanki. – Choć nie dostała od życia wszystkiego, jest szczęśliwa. Mimo wszystko nadal przypomina ciębie.

- Bo i ja byłam kiedyś szczęśliwa – rzuciłam, opierając łokcie na kolanach. Nie kłamałam – gdy poznałam River, naprawdę tryskałam radością. Każdy nazywał mnie optymistką od siedmiu boleści, bo nie potrafiłam spojrzeć na żadną sytuację pod kątem

nieszczęścia czy straty. W tamtym czasie wszystko, co się działo, mogło zakończyć się szczęśliwie, nawet jeśli na pierwszy rzut oka wydawało się beznadziejne.

A potem ją straciłam i słońce w Paryżu zaszło. Zakryły je ciemne chmury, lunął deszcz. I patrzyłam na ciężkie krople odbijające się od asfaltowej ulicy za oknem. Mimo że kilka minut wcześniej mogłabym dać sobie uciąć rękę, że za chwilę pojawi się błękit, tak wtedy straciłam całą nadzieję. Straciłam swój błękit, który przemykał przez jej oczy.

Kto by pomyślał, że wampir, który stracił duszę, może poczuć smutek po utracie bliskiej osoby. Tak jednak było. A aktualna właścicielka mojej duszy wyglądała na szczęśliwą, ponieważ nikt jej zapewne nie opuścił bez słowa wyjaśnienia. Pewnie niejednokrotnie złamano te drobne, dziewczęce serduszko, jednak nie poczuła smaku prawdziwej miłości. Trochę jej zazdrościłam, sama też wolałabym żyć beztrosko. Tyle że życie nieprawdziwych utkanie jest troskami.

- Mam ochotę na ciastka – powiedziałam, podnosząc się. Chłopcy niczym wabione zwierzęta podążyli za mną do kuchni i usiedli przy stole.

- A herbatkę zaserwujesz? – zapytał Nick, rozkładając się na krześle.

- Czy przypominam ci kelnerkę? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie, szeleszcząc ciężkim materiałem płaszcz.

- Gdybyś wdziała sukienkę, na pewno byłabyś lepsza niż te słodkie dziewczynki z tutejszych kawiarni.

- Dopóki nie wylałabym kawy na twoje starannie ułożone włosy – prychnęłam, ale nastawiłam czajnik na gazie.

Świat wcale się nie zmienił. Choć lata wciąż leciały, jedynym, co wydawało się wciąż przeć do przodu, była technologia. Nie wymyślono jednak urządzeń, które w ciągu minuty zagotowałyby litr wody, by zadowolić dwójkę chłopców ciepłym, ziołowym naparem. I choć bawiły mnie nowe modele telefonów czy telewizorów, to tęskniłam za czasami, kiedy dzieci kopały piłkę.

Wyjęłam trzy filiżanki i wsypałam do nich kilka liści earl greya. Kiedy gwizdek na czajniku głośnym jękiem powiadomił mnie o wrzątku, zalałam nim herbatę. Czułam na sobie wzrok dwóch niecierpliwych samców chcących natarczywym spojrzeniem zmusić mnie do podwojenia efektywności pracy. Westchnęłam, nie mogąc zrozumieć ich zachowania. Kobiety są o wiele mądrzejsze od mężczyzn – pomyślałam, podając im białą zastawę pod nos. Potem na talerz wysypałam czekoladowe ciasteczka i ustawiłam na środku stołu.

Taka codzienność mi odpowiadała. Przygotowywanie śniadań, zajmowanie się domem. Czułam się w końcu jak kobieta w moim wieku, a nie dzieciak, który dopiero co

skończył podstawówkę, a tak właśnie traktowali mnie nieznajomi. Owszem, wyglądałam jak piętnastolatka, lecz stuknęło mi już trzydzieści siedem lat. No proszę! Wołałam czuć się jak matka z kilkorgiem dzieci na głowie, gospodyni domowa i kucharka w jednym.

Siedzieliśmy przy stole dobrą godzinę, rozmawiając o wszystkim i niczym. Key kilka razy zaśmiał się z żartów Nicka, a ja uniosłam kąciki ust, widząc jego szczęśliwą minę. Uch, zachowywałam się jak matka. Mimo to cieszyłam się, że mogłam zrobić choć tyle.

Widząc strzępki wspomnień, zdołałam połączyć wszystko w logiczną całość. Chłopiec został wychowany przez Łowców. Wcale mu nie zazdrościłam, wręcz przeciwnie – za wszelką cenę chciałam mu pokazać, że ma we mnie wsparcie, że go pocieszę. Mogłabym zostać nawet nazwana jego przybraną matką, nie czułabym się obrażona, co najwyżej wyróżniona. Porzucić tak wspaniałe, kochane dziecko. Jego rodzicielka musiała być najprawdziwszym potworem. Gorszym nawet od tych, którym sama odbierała życie.

Około szesnastej zadzwonił dzwonek do drzwi. Dźwignęłam się na nogi i poszłam je otworzyć. Czulałam się jak pani domu. Wiedziałam, że w pierwszej chwili wystraszę przybysza chłodem i obojętnością. Nie zdziwiłabym się, gdyby cofnął się i spadł ze schodów. Nie czułabym również o to większego żalu.

Pewnie, ale od niechcienia, nacisnęłam klamkę i pociągnęłam drzwi otwierające się do wewnątrz. Za nimi zobaczyłam rozradowaną River. Ściągnęłam brwi na widok jej zbyt szerokiego uśmiechu. Włożyła sukienkę i wyglądała bardzo dziewczęco jak na swój wiek. Ciemne włosy zaczesła w kok i wpięła w niego spinkę w kształcie motyla. Zrobiła również delikatny, kobiecy makijaż podkreślający błękit jej oczu.

- River? – odezwałam się zdziwiona, choć nie dałam tego po sobie poznać.

Kobieta zagryzła wargę niemal jak zauroczona nastolatka.

- Wczoraj byłam... Nieco nietrzeźwa – przyznała. I ja mogłam stwierdzić, że wyglądała o wiele lepiej niż sprzedanego wieczoru. – Powiedziałam o kilka słów za dużo. Chciałabym cię za to przeprosić. Wiesz, jaka jestem, nigdy nie chciałam źle.

- Nie ma sprawy, każdemu zdarzy się wziąć więcej niż powinien. – Dokładnie się jej przyjrzałam. Nie kłamała, przynajmniej tam się zdawało, a nie chciałam błędzić po jej umyśle.

Kiedyś był taki czas, gdy nie potrafiłam nad czytaniem w myślach zapanować. Słyszałam wszystkich wokół. Miewałam częste migreny i wpadałam w szal. Ten okres trwał około dwóch lat. Dopiero pomoc pewnego jegomościa pomogła mi nad tym zapanować. Od tamtej pory używałam owej umiejętności tylko w razie konieczności bądź dla zabawy. Ale River – choć zaliczyłam ją do wrogów – nie była zabawką.

- Zgodzisz się pójść ze mną na spacer? – zapytała nieco żałośnie. Znowu poczułam się jak przed naszą pierwszą randką. Znowu byłam mała, niewinna i słodka, tyle że nie przepełniona nadzieją.

- Nick, Key, wychodzę – krzyknęłam w głąb korytarza, a potem zwinnie opuściłam mieszkanie.

Widziałam, że River powstrzymuje się, by się na mnie nie rzucić i nie rozpętać kłótni. Schowała dłonie za plecami, byśmy się przypadkiem nie musnęły. Przez kilka pierwszych minut szliśmy w ciszy, towarzyszył mi tylko jej ciężki oddech, utwierdzający w tym, że obok kroczy istota z krwi i kości, a nie potwór. Otulona płaszczem czułam się bezpieczna i oddzielona niczym kotarą w szpitalu. Nikt nie mógł mnie zobaczyć, jedynie usłyszeć szmer.

- Wciąż masz moją pelerynę – odezwała się nagle, wciąż parząc przed siebie. – Chodziły plotki, że Uciekająca Wampirzyca wygląda jak cień. Nie sądziłam jednak, iż jest to po części moją zasługą.

- Dobrze chroni przed nieprzewidywalną pogodą – wytłumaczyłam. Nie wiedziałam, gdzie mam włożyć dłonie, gdyż nie miałam w spodniach kieszeni.

- Cieszę się.

- Jeśli chcesz, to ci go zwrócę – oznajmiłam nie całkiem szczerze, gdyż za bardzo się do niego przyzwyczaiłam, a wątpiłam, by w dobie dziwnej mody na chodzenie zimą niemal nago znalazła coś tak porządnie wykonanego.

River chyba dostrzegła wahanie, gdyż powiedziała z uśmiechem:

- Nie, jest twój.

Szliśmy dalej, stawiając nogę za nogą, ogarnięte naszą własną, bolesną ciszą. I właśnie dlatego, że należała tylko do nas, żadna nie chciała jej przerwać. Przylegała do nas niczym druga skóra, wywołując co jakiś czas dreszcze. Minęliśmy Zachód, kierując się do centrum. W sumie to River prowadziła, a ja podążałam za nią jak posłuszny piesek. Co rusz rozglądałam się na boki, lecz ludzie mieli własne życia i dwie kobiety – przypominające matkę i córkę – idące w tym samym kierunku, nie robiły na nich większego wrażenia. Zapewne tak nas właśnie postrzegano: jako rozważną i ułożoną, dorosłą kobietę oraz młodą, buntującą się nastolatkę.

Spacer z kimś, kto niegdyś sprawiał, że me serce biło szybciej, wydał się dziwnie na miejscu. Nie wywoływał we mnie westchnień, nie chciałam się na nią rzucić, nie chciałam jej pocałować. Po prostu była, ale równie dobrze mogłaby zniknąć, a ja wcale bym się tym nie przejęła.

- Oto i cel naszej podróży – odparła.

Spojrzałam na Słoneczną Akademię. W pierwszej chwili nie wiedziałam, co ma na myśli, lecz potem wszystko jakby zostało oświetlone przez płomień świecy. Niedługo jednak byłam w pełni świadoma, bo zostałam uderzona drewnem w tył głowy. Próbowałam się jeszcze w ostatniej chwili teleportować, lecz nie zdołałam.

\*\*\*

Jeśli słodkie, babcine mieszkanie kiedykolwiek uważałam za przyjemne, to gdy otworzyłam oczy całkiem zmieniłam zdanie. Zostałam bowiem uwięziona w klatce (z tego co przeczuwałam nie takiej, w której zamyka się niegroźne istoty). Ręce miałam związane, nogi również. Czułam się jak ofiara...

... dopóki nie zdałam sobie sprawy, że nią jestem.

Zaczęłam się szarpać. Rozgryzłam węzy krępujące nadgarstki, kalecząc przy tym język, potem pozbyłam się tych z kostek i dopiero potem rozejrzałam się po otaczającym mnie pokoju. Różowa tapeta, różowa kanapa, różowy dywan, lukrowy stolik, zadowolona River siedząca wraz z Christianem na różowych fotelach... Co?! Przyglądałam się całkiem niepasującej do siebie parze. Wydawali się zadowoleni rezultatem swoich działań. Patrzyli na mnie jak na swoje zwierzątko. Wtedy właśnie zrozumiałam, o co w tym wszystkim chodziło.

Miłość wcale nas nie uskrzydla. Owszem, przez pewien czas wszystko wydaje się idealne, kolorowe, puchate i pierzaste, a wszelkie problemy znikają jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Kiedy jednak osoba, której oddałeś swoje serce, nie odwzajemnia uczucia, na początku jesteś smutny, potem zły, potem tracisz chęci do życia, a na końcu albo się z tym godzisz, albo nie. Opcja numer jeden otwiera drzwi do kolejnej miłości, a numer dwa ciągnie człowieka na dno i czyni z niego perfidnego kłamcę, który zrobi wszystko, byleby tylko osiągnąć swój wymarzony cel.

Zarówno Christian jak i River zakreślili w kółeczko dwójkę.

Na kanapie leżał nieprzytomny, niemalże martwy Key. Jego zapach się zmienił – nie wyczuwałam człowieka a wampira. I wtedy po raz pierwszy od dwudziestu dwóch lat zaczęłam płakać. Odebrano dziecku coś, co niewątpliwie dałoby mu więcej szczęścia – duszę. Istota bez duszy jest zaledwie pustym naczyniem, które wciąż szuka czegoś, czym mogłoby je zapelnąć. Życie nieprawdziwych ciągnęło się stuleciami i albo znajdowało się cel, który popychał do przodu, albo egzystowało się tak jak ja – powoli, własnym rytmem. Ludzie robią wszystko, co chcą, bo to do nich należy ten świat. To oni się rozmnażają i zapelniają planetę.

My nie mamy prawa bytu, dlatego istnieją Łowcy, którzy czyhają na wypełnione powietrzem życia.

Zaczęłam uderzać pięściami w kolana, próbując rozładować ból, lecz to nic nie dało. Kilka metrów dalej leżał bowiem chłopiec, którego chciałam nazwać swoim przybranym synem.

Dalej, obok River i Chrisa, siedziała posiadaczka mojej duszy. Zastanawiało mnie, co tu robiła, potem przypomniałam sobie o ciastkach kontrolujących zachowania. Musiała być zmuszana do pozostania w różowej chatce, inaczej pewnie uciekłyby ze strachu przed kimś, kto ma jej twarz. A jakby dowiedziała się, że w klatce trzymany jest wampir, umarłyby na zawał.

- Fajnie to sobie wymyśliłam, prawda, Liso? – River podeszła do klatki i oparła głowę na kratkach. Warknęłam w jej stronę, pokazując kły. – Jesteś jak zranione zwierzę w schronisku. Wszyscy cię chcą, bo mimo wszystko wyróżniasz się na tle pospolitych psów, jednak ty się nie dajesz i wciąż trwasz w swoim uporze. Nie obchodzi cię, czy zginiesz czy nie. Po prostu nie chcesz przejść do cudzego domu, bo wciąż myślisz o starym.

- Zamknij się, Riv. – Christian złapał ją za ramiona i odciągnął z powrotem na fotel. Ciemnowłosa klapnęłam niezadowolona. – Nie udawaj postaci z marnej kreskówki. To prawdziwe życie. Więc albo przejdź od razu do rzeczy, albo się w ogóle zamknij.

- Wiesz, może czas już jej powiedzieć? Bo nadal to do niej nie dociera – stwierdziła, patrząc na blondyna. Ten tylko przewrócił oczami. – Liso, nie wiem, czy się zorientowałaś, ale... Jestem Łowcą. Wysoko usytuowanym Łowcą. W sumie to władam wszystkimi Łowcami.

Kolejne zdziwienie, które wygięło moją twarz w grymasie niezadowolenia. Tego się mogłam spodziewać. Może nawet o tym myślałam, tylko nie chciałam przyjąć tej myśli? Bo żeby moja River robiła takie okropne rzeczy i zabijała niewinne stworzenia? Przecież to ona niejednokrotnie ratowała mnie przed szkolnymi opryszczkami. Jednak jej należenie do Łowców wszystko by wyjaśniało. Opowiadała mi o sytuacjach, przedmiotach, budowlach, a także o samych nieprawdziwych. Skądś musiała czerpać wiedzę, a jakoś wątpiłam, by pochodziła ona z Internetu, ponieważ ilekroć wpisywałam hasła w Google, tak nie znajdowałam nic.

Moja River jest Łowcą.

Zaśmiałam się, nie mogąc się powstrzymać. No tak, inaczej by nie uciekła. Kochała mnie tak bardzo, że myśl, iż kiedyś będzie musiała mnie zabić, przerosła ją.

- To ja wymyśliłam tę całą eskapadę – dodała, zakładając nogę na nogę. – Wystarczyło zastanowić się i nająć specjalistów, którzy przygotowali tonę tych głupich nadajników. Nie sądziłam, że można kimś tak łatwo manipulować.

- River... - zniecierpliwiony Christian zgromił ją wzrokiem.

- Już, już, przecież nic nie robię – zachnęła się, krzywiąc z niezadowolenia. – A więc, Elisabeth, poznaj Elżbietę. – Imię wymówiła z trudnością i nie brzmiało ono ani jak angielski, ani francuski. – Urodziła się w Polsce kilka dni po twojej śmierci. Szczerze, nie spodziewałam się, że dusza potrafi uciec tak daleko, jednak cóż, musiała. W końcu nadal chodzisz po tym świecie. Elżbieta sama zgłosiła się do nas, bojąc się, że jest poszukiwana. Elżbieta nawet nie wiedziała, że ułatwia nam zadanie, gdyż zamiast skupiać się na szukaniu twojego klona, całe swoje oddziały skierowałam na ciebie, pozbywając się przy okazji kilku zbędnych temu światu istnień. Los chciał, iż tak martwiłaś się o swojego ludzkiego przyjaciela, że niczym zbłąkany psiak powędrowałaś do Christiana, z którym zawiązałam sojusz.

- Przejdź do sedna, bo nudzi mnie twoja gadka – prychnęłam, odwracając wzrok w stronę biednego ciała Key. Bałam się, że nie wyjdzie z tego cało.

- Wszyscy się na mnie uwzięliście – skwitowała z nieukrywanym smutkiem.

- Bo za dużo mówisz – dodał Christian. To dziwne, że mimo wszystko nadal się ze sobą zgadzaliśmy.

- Już, przechodzę do rzeczy! – wrzasnęła, a Elżbieta (uch, jakież to imię jest dziwne) przeniosła na nią nieobecny wzrok. – Chcę ci zwrócić duszę, Liso – oznajmiła bez kolejnych opowieści.

Zachłysnęłam się powietrzem i zaczęłam kaszleć, dopóki nie przyswoiłam tej informacji. Chciałam coś powiedzieć, jednak River znów rozpoczęła swój monolog.

- Zwrócę ci duszę, a wtedy będziesz taka jak dawniej. Nie będę musiała cię zabijać, a twoje uczucia znów powrócą i będziesz mnie kochać. – Rozmarzyła się, a ja znów dostrzegłam szaleństwo w jej oczach. Miłość niszczy ludzi. – Czyż nie dobrze to obmyśliłam? Znów będziemy razem.

- A Christian co będzie z tego miał? – zapytałam, mrużąc oczy niczym wściekły kot.

- Nietykalność – odpowiedział sam za siebie.

Z jednej strony możliwość odzyskania duszy wydawała się kusząca. Z drugiej żywot wampira podobał mi się o wiele bardziej niż proste, ludzkie życie. Poza tym nie było mowy, bym powróciła do River. Nie po tym, co zrobiła Key. No, może nie dokładnie ona, ale Christian na jej polecenie.



Zamknęłam oczy i wsłuchiwałam się w bijące powoli serduszko mojego blondwłosego przyjaciela, zastanawiając się, co teraz dzieje się w jego głowie.

## Rozdział XVI

Jasnowłosy, znudzony chłopiec wpatrywał się w rysunek ślicznej, drobnej blondynki, która uśmiechała się, obnażając kły. Mimo krwi na ustach wciąż uważał ją za niegroźną, dla niego była tylko osobą bez duszy. Dobrą osobą bez duszy.

Énzo podniósł się z krzesła z niemym westchnięciem i spojrzął na pustą salę. Jako jedyne dziecko uczuł się na Łowcę, inni rodzice woleli nie wysyłać swoich dzieci na pewną śmierć, ale jego matka... Jego matka zawsze miała fioła na punkcie zabijania nieprawdziwych, jednak on nie widział w nich zagrożenia. Bał się jednak wypowiedzieć na głos te słowa.

Zamknął książkę i pochwycił ją mocno. Jak na dziesięciolatka miał wyjątkowo dużo energii. Nie miał do czynienia z innymi dziećmi, spędzał czas na nauce i treningach, przechodząc w kółko ten sam tor przeszkód. Mógł go pokonać z zamkniętymi oczami w mniej niż minutę, jednak nie chciał tego pokazać. Wiedział, że gdyby ktokolwiek poznał jego prawdziwe, naturalne predyspozycje, wysłaliby go na front. Nie chciał mieć na palcach krwi niewinnych.

Począł do swojego pokoju. Odłożył książkę na stosik podobnych, po czym wyjął z szafy przypadkową koszulkę. Nie przykładał wagi do czegoś takiego jak ubiór, skoro widywali go tylko podwładni matki, którzy byli do najmniej okropni. Zwłaszcza na treningach nie chciał wyglądać dobrze.

Tego dnia wszystko się popsuło.

Zdejmując koszulkę, Énzo jak zwykle zamknął oczy, nie chcąc oglądać swoich pokaleczonych ramion. I tak wszystko goiło się na nim jak na psie. Stwierdził, że nie będzie się tym przejmować. Zmienił więc strój i po raz wtóry przyjrzał się swojej wątłej postawie w ściennym lustrze i prychnął. Jakże doskonale potrafił ukryć swe walory.

Kiedy pojawił się na sali, dwaj brodaci mężczyźni obrzucili go lekceważącymi spojrzeniami. Zignorował ich i bez słowa stanął przed pierwszą przeszkodą. Polegała ona na wdrapaniu się na powieszony metr nad ziemią drążek, a następnie przejściu go na rękach.

Jeden z mężczyzn gwizdnął, włączając stoper. Énzo powoli pokonał drabinkę, a następnie, udając strach, zaczął przesuwać się powoli po drewnie. Wewnątrz jednak śmiał się z głupoty Łowców.

Po skończonym treningu, czyli jakichś trzech godzinach, cały spocony udał się do łazienki. Opierając się o umywalkę, uśmiechał się, patrząc w błękitne odbicie oczu. Nienawidził siebie i tej całej gry aktorskiej. Udawanie słodkiego, uroczego chłopca? Pozwalało mu to jedynie na pozostanie bezpiecznym. Nie sprawiało radości, nie sprawiało przyjemności.

Niedługo zastanawiał się jednak nad swoim nieszczęśliwym życiem. Wziął prysznic i wrócił do pokoju. Położył się na łóżku. Białowłosy kot ułożył się tuż obok niego. Miauknął przeciągle.

- Co u ciebie, Ree? Złapałaś jakąś mysz? - Zanurzył dłonie w gęstym, długim futrze, a zwierzę zamruczało. - Cieszę się, że mam chociaż ciebie. Mama świata poza nią nie widzi.

Énzo nie kochał swojej matki. Szanował, ale nie kochał. Jak można kochać kogoś, kto oddał serce nienawiści? On sam, choć nie taki święty, chciał tylko, by zwracać na niego większą uwagę, by zapytać, co się stało.

Chłopiec zasnął wtulony w kocią sierść. Niedługo jednak przebywał w objęciach Morfeusza, gdyż do drzwi dobiegało natarczywe pukanie. Énzo ześlizgnął się z pościeli z głośnym prychnięciem niezadowolenia, gdyż dopiero co zdążył zasnąć. Przekręcił klucz, a wtedy jego oczom ukazała mu się matka.

Kobieta ta miała jednocześnie miękkie i ostre rysy twarzy. W dodatku ciężkie, pofarbowane na czarno włosy dodawały jej postaci cienia, którego brakowało, gdy jeszcze nosiła jasne. Stała prosto, z dumnie wysuniętą brodą. Zamachnęła się i uderzyła syna w policzek. Énzo nawet nie pisnął, przywykł, po prostu przyłożył zimną dłoń do twarzy.

- Znów szperałeś w moim gabinecie - oznajmiła władczym tonem. Doskonale wiedziała, że to sprawka jej syna, a nie podwładnych. - Nic do ciebie nie dociera?

- Chciałem sobie popatrzeć - odpowiedział, wracając na łóżko. Kotka przeciągnęła się i ułożyła w kulkę.

- Na co?

- Na twoje pęknięte zdjęcie. - Wzruszył ramionami, jakby była to najnormalniejsza rzecz na świecie. W innych domach pewnie jest, pomyślał Énzo.

- Nie odpuszczasz. Z jednej strony jestem z ciebie dumna. - Kobieta oparła się o framugę drzwi. - Wiesz, że dziś ostateczna próba? Jeśli nie dasz rady, usuną ci pamięć i odeślą Bóg wie gdzie.

„Oto mi chodzi” chciał krzyknąć, lecz się powstrzymał. Reszta dzieci z jego grupy uczyła się już jak zabijać, rozcinać gardła i odbierać niewinne życia, a on wciąż przechodził tor przeszkód. Tak mu było dobrze. Doskonale zdawał sobie sprawę z czekającej go kary, lecz nie brał tego do siebie. I tak w końcu by poległ.

- Stawię się o dwudziestej, posługiwać się zegarkiem umiem - oznajmił zimno Enzo, wskakując z powrotem do ciepłej, wygniecionej pościeli.

- Odzywaj się grzeczniej, kiedy mówi do ciebie matka.

- Już bym chyba wołał, by to ona mnie słuchała - wyszeptał z policzkiem wtulonym w poduszkę.

- Prędzej wyssałaby z ciebie krew.

\*\*\*

W godzinie ostatecznej rozgrywki stały się wszystkie dzieci od lat ośmiu do dwunastu. On, będący po środku przedziału wiekowego, stał wśród grupy chłopców, którą znał z zajęć. Spojrzeli zde gustowani na zbyt szeroki sweter ukrywający umięśnione ciało. Enzo nie przejął się tym jednak. Wiedział, że wszyscy i tak uważają go za słabeusza.

Wszystko zaczęło się równo o ósmej. Dzieciaki pewne swego zwycięstwa pognały do wcześniej zamkniętej sali. Enzo powoli potruchtał za nimi. Tyle że obraz, który ukazał się jego oczom, zmroził mu krew w żyłach. I chyba tylko on się zawahał. Wściekli nieprawdziwi łypali na nich groźnie, pokazując kły. Same wampiry.

Enzo wycofał się i opuścił salę. Wpadł jednak na swoją matkę. Złapała go za kark i siłą próbowała ciągnąć w stronę sali.

- Nie narobisz mi wstydu! Jesteś synem Łowczyni - powiedziała, zaciskając zdjęcie.

- W takim razie od dziś nie jestem twoim synem. - Wyszarpał się i spojrzał na kobietę.

- Nie jestem Łowcą. Jestem tylko zwykłym człowiekiem... River.

Enzo pamiętał tylko, że pozwolił, by kobieta, która wydała go na świat, zrobiła mu krzywdę. Bolało, ale nie chłopiec nie płakał. Potem zamknięto go w dziwnym pomieszczeniu i nie słyszał nic, nawet własnego głosu. Zmarzł, znenawidził swoją matkę, a potem wyrzucił ją z pamięci. Na zawsze. Pozostawił tylko tęsknotę i pragnienie ciepła.

W domu dziecka nikt nie lubił bezimiennego chłopca. Wychowawczynie zwracały się do niego „kochanie”, a inni wytykali go palcami. Spędzał czas sam w pokoju, gdzie drzwi były czarne, brzydkie i podrapane, bo niektórzy chorowali na ADHD. A on po prostu chciał być kochany.

Uciekł, gdy byli na popołudniowym spacerze. Wiedział, że w takim lekkim odzieniu raczej sobie nie poradzi. Wołał jednak ukryć się, a i przemieszczanie się było łatwiejsze bez grubej kurtki śmierdzącej pleśnią i dymem. Nie wiedział, dlaczego taka myśl przyszła mu do głowy.

Nie zwracał niczyjej uwagi. Zawędrował w jakąś dziwną uliczkę. Usiadł na ziemi, skulił się. Nikomu już więcej nie sprawi kłopotów. Przecież nikt go nie chce. Nikomu nie jest potrzebny. Nikt za nim nie zatęskni, nie zapłacze, nie uroni łzy. Czy o tak wiele prosił?

Ile czasu tak siedział, nim pojawiła się przy nim postać odziana w czerń? Nie wiedział. Mimo to w pierwszym odruchu chciał uciec, ale nie mógł. Kończyny odmówiły mu posłuszeństwa. Dziewczyna otuliła go swoim wierzchnim nakryciem, a wtedy chłopiec na nią spojrzał. Smutne, samotne oczy wpatrywały się w niego. Drobiniki złota migwały wśród zimnego granatu.

- Nie wolno siedzieć na ziemi - powiedziała troskliwie i kucnęła. - Złapiesz wilka - dodała, lecz jej nie zrozumiał. - Będziesz ciągle chodził do łazienki, żeby zrobić siku - wyjaśniła, czytając w myślach chłopca, choć on sam nie miał o tym pojęcia.

Podniósł się, otrzepując śnieg. Rzucił jeszcze jedno spojrzenie w stronę ciemnowłosej panienki i stwierdził, że jest naprawdę piękna. Niejedna kobieta pozazdrościć mogłaby jej urody. I głosu. I delikatności.

Taka mogłaby być moja mama - pomyślał.

\*\*\*

Powoli podniosłem powieki i był to błąd. Uderzyła mnie rażąca biel sufitu, do tego zdałem sobie sprawę, że guzik wbija mi się w plecy. Wokół unosił się zapach zielonej herbaty, a gardło dało znać o sobie przeraźliwym drapaniem.

Podparłem się na łokciach i rozejrzałem dookoła. Cztery postacie wpatrywały się we mnie jak w potwora, a przecież...

Trwało to ledwie sekundę, ale przypomniałem sobie wszystko. Swoje życie przed domem dziecka, swoją osobowość, swoje myśli, Ree, potem sierociniec. No i to, jak Christian wgrzył się we mnie.

Czy ja stałem się wampirem? Usiadłem szybciej niż przypuszczałem i spojrzałem na swoje dłonie. Nie zmieniły się, wciąż były nieco blade, tyle że teraz potrafiłem dostrzec delikatne blizny - pozostałości po życiu, którego się wyrzekłem.

Wciągnąłem powietrze nosem, mrużąc oczy. Już nie potrzebowałem tlenu, jednak pozwoliło mi to rozpoznać i zapamiętać zapachy zgromadzonych osób. Dwa wampiry, dwoje ludzi.

Jeść.

Nie chciałem tego robić, lecz było to machinalne. Zerwałem się i dorwałem do najbliższego źródła krwi. Była to młoda kobieta o różowych włosach sięgających karku. Ta sama, którą rano widziałem z Nickiem i Lisą. Nie przejąłem się tym jednak, bo niby czemu? To tylko jedna osoba na miliardy.

Wbiłem kły w smukłą szyję. Nawet nie wiedziałem, kiedy się wysunęły. Moje usta wypełniła słodka, ciepła ciecz, a ciało, które trzymałem za ramiona lekko zadrżało. Czy ludzie nie mogą nic zrobić, gdy wampir chce go zabić? Dlaczego nie ucieka?

- Key! Przestań, nie możesz jej zabić! - Krzyk Elisabeth doszedł do moich uszu i choć w głębi wiedziałem, że powinienem jej posłuchać, to nie potrafiłem przestać. Czuję się tak dobrze, gardło już nie bolało, chciałem więcej i więcej. - Proszę... Znajdę ci inną pierwszą ofiarę, tylko nie ona... Błagam, powstrzymaj się!

Dlaczego, Liso? Dlaczego mam przestać? Nic z tego nie rozumiem.

Nie wiem, ile czasu minęło, nim się oderwałem. Może od razu po komunikacji z Lisą, może minął rok, może miesiąc. Wszystko wydawało się takie powolne i delikatne w porównaniu ze mną.

Stałem przy stoliku. Lisa siedziała zamknięta w klatce po mojej prawej. Patrzyła swoimi wielkimi, niebiesko-złotymi oczami. Naprzeciw miałem River i Christiana - osoby, przez które stałem się wampirem. Uśmiechnąłem się, a potem zacząłem śmiać. To wszystko było tak zabawne, że nie potrafiłem się powstrzymać. River ściągnęła brwi, niczego nie rozumiejąc. Czuję, jak Elisabeth przedziera się przez moje myśli, szukając powodu mojej radości.

- Wiesz co, mam, nie sądziłem, że pozwolisz, by twój kochany, jedyny synek został wampirem. Tym, którego tak bardzo nienawidzisz - powiedziałem, pokazując po raz pierwszy prawdziwą twarz. - Zawsze ci się wydawało, że jestem słaby, że nic nie osiągnę...

- Enzo?! - River cofnęła się pod ścianę. - Przecież opiekunki powiedziały, że uciekłeś, że umarłeś na mrozie!

- Umarłbym, gdyby nie serce potwora podobnemu tym, które przez lata zabijałaś. Brawo, teraz stworzyłaś maszynę do zabijania Łowców! - Klasnąłem w dłonie.

- Ty? Ty? Enzo, nie potrafiłeś nawet wykonać prostego zadania! - Wyglądała na zdziwioną, przestraszoną i rozbawioną jednocześnie. Pierwszy raz widziałem na jej twarzy tak różnorodne emocje. Istna mozaika.

- Niby jesteś moją matką, a nie potrafisz odgadnąć, kiedy kłamię. - Wzruszyłem ramionami. - Słabiutko.

- Enzo...

Jestem Key. Enzo nie żyje od czterech lat.

## Rozdział XVII

- Szkoda, że właśnie zabrałeś nieśmiertelność mojej żonie - oświadczył nagle Christian, stając naprzeciw Key, jednocześnie zasłaniając River, jakby ją bronił. - Nie wiem czy ktoś cię poinformował, ale ta kobieta - wskazał na Elżbietę - była posiadaczką duszy Lisy. Teraz, gdy zabrałeś jej krew, mogę śmiało ją zabić.

Key nie zdążył zareagować. Chris znalazł się przy różowowłosej panience i skręcił jej kark. Wiedziałam, że to koniec. Niejednokrotnie sama odbierałam życia w ten sposób. Był szybki i ofiary nie cierpiały za długo.

Uśmiech Chrisa był tym, co zobaczyłam jako ostatnie. Nie przypominał tego pięknego sprzed lat, na twarzy mężczyzny zagościła ironia, zadowolenie i pewna wygrana.

Potem sceneria różowego domku znikła, a mnie ogarnęła ciemność. Jednak nie taka zwykła i zimna - ta otulała niczym puszysty koc w zimowy wieczór i dawała ukojenie. Obok stało uosobienie mojej duszy, czyli różowowłosa panienka o delikatnym spojrzeniu, łagodnych rysach. Odziana jedynie w białą sukienkę, wpatrywała się w swoje nagie stopy. Skojarzyło mi się to z dniem kiedy spotkałam Key.

Tylko dlaczego stała obok jak zawstydzona dziewczę? Myślałam, że po prostu poczuję ciepło i znów stanę się człowiekiem. A tu proszę. Świat jednak nadal potrafi mnie zaskoczyć.

- Od czego chciałabyś zacząć? - zapytała cicho. Jej słodki głosik nie odbił się echem. W sumie, od czego miałby się odbić, skoro tkwiłyśmy w jakiejś cholernej pustce bez wyjścia.

- Słucham? - zapytałam, nie mogąc dostać się do jej głowy, by zrozumieć sens słów. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że znajdujemy się wewnątrz moich myśli i wspomnień, a dusza jest tylko duszą.

- Możesz wybrać, czy chcesz być dalej wampirem, czy wolisz powrócić do człowieczeństwa - oznajmiła, podnosząc na mnie wzrok. - Przysługują ci trzy wspomnienia na każdy okres. Taki bonus, bo skoro nie możesz swobodnie poruszać się po swoich myślach, to teraz masz okazję.

- Dzięki za wytykanie minusów moich zdolności - burknęłam, łypiąc na tę anielską postać spode łba.

- Wszystko jest winą twojego lenistwa - odparła wrednie, wywołując tym „ach!” z moich ust.

- Wybacz, ale nie miał mnie kto pilnować, bo dusza mi uciekła - odszczekałam.

- Sama z niej zrezygnowałaś!

Mierzyłyśmy się wzrokiem. Nie sądziłam, iż nadejdzie kiedyś moment, gdy będę klócić się z samą sobą o tak błahe sprawy. I to w dodatku wtedy, kiedy mam okazję pospacerować po swojej głowie.

- Chcę zobaczyć dzień, w którym spłonął mój dom - rzuciłam niby od niechcenia. Różowowłosa natychmiast złapała mnie za rękę i podskoczyła, a gdy ponownie wylądowała na ziemi, stałyśmy pośrodku mojej sypialni.

Była ogromnych rozmiarów, niemal jak całe piętro w domu Nicka i Jula. Przy jednej ze ścian stało łóżko, w którym zmieściłoby się trzy albo cztery osoby. Wielkie okna wpuszczały do środka ciepły, słoneczny blask. Szafy i szafki wypełnione zostały lalkami, książkami i pluszakami. Wszystko wskazywało na pokój dziecięcy, tylko ściany - białe jak pierwszy śnieg - odwracały uwagę od całego uroku.

Na podłodze siedziała ośmioletnia ja ubrana w zwiewną, delikatną sukienkę. Różowe włosy miałam związane w wysoki kucyk. Zajadałam się czekoladowymi babeczkami. Obok siedział Chris. Mój Chris, który uśmiechał się tak uroczo i szczerze, jak nikt inny w tamtym czasie. Śmiałyśmy się, karmiąc nawzajem. Wydawałam się taka szczęśliwa, taka czysta.

- Ładna byłam - odezwała się dusza, przykładając palec do brody.

- Chyba ja - prychnęłam, zerkając na nią. Zdawała się zauroczona.

- Obie byłyśmy ładne - przyznała w końcu, unosząc delikatni kąciki ust.

Przyglądałam się jeszcze przez chwilę rodzinnej sielance. Doskonale wiedziałam, co dzieje się piętro niżej. Chris zapomniał o kolejnej porcji babeczek wstawionej do piekarnika. Ja zapomniałam misia, którego pozostawiłam obok. Niania rozmawia na balkonie ze swoim mężem, dając mu wskazówki, co powinien kupić na obiad. Moje siostry siedzą u siebie i szykują się do wieczornego bankietu. Mama siedzi w biurze i jest zajęta czytaniem raportów. Nikt nie czuje dymu dobiegającego z parteru. Chris powinien, ale tak bardzo skupia się na mnie, że ignoruje świat zewnętrzny.

O pożarze całą rodzinę poinformował dzwonek. Z początku nikt nic nie rozumiał. Wszyscy zaczęli wybiegać z domu, Chris pociągnął mnie za rękę.

- Co się dzieje? - zapytałam, podążając za nim jak marionetka.

- Coś złego, coś bardzo złego - odpowiedział, marszcząc nos i czoło. - Musimy uciekać.

Po schodach już zbiegały moje siostry, chyba po raz pierwszy w życiu nie przejmując się świeżo nałożonym na paznokcie lakierem. Mocno trzymały się poręczy, by przypadkiem nie wywinąć koziołka na stromych schodach. Mama także wypadła z biura, rzuciła w kąt wysokie szpilki i rzuciła się biegiem do wyjścia.



Potem stałam i zafascynowana wpatrywałam się w języki ognia pochłaniające dom. Mama przytulała mnie od tyłu, z oczu ciekły jej łzy. Zanim przyjechała straż, budynek poczerniał, większość ścian miała dziury.

Stwierdzono, że przyczyną pożaru był nieprzypilnowany gaz. Iskra musiała spaść na coś łatwopalnego, a biorąc pod uwagę drewniane meble nie było trzeba zbyt daleko szukać, a następnie doprowadzić do nieszczęścia. Tyle że ja doskonale wiedziałam, że zaczęło się od misia, nie blatu. Co prawda nie my włączyliśmy gaz, przez co niania została zwolniona, a my przeprowadziliśmy się do mniejszego mieszkania.

Nigdy nie zapomnę tych płomieni. Tkwiły, tkwią i tkwić będą w mojej głowie. Odpadający tynk, wypadająca szyba, która rozbiła się na tysiące drobnych kawałków, gdy spotkała się z ziemią. Mimo to ogień kojarzył mi się z czymś pięknym. Choć pochłonął dom, wciąż go lubiłam, fascynował mnie.

- Pamiętam to. Byłyśmy takie urocze - odezwała się dusza. - Co teraz?

- Pierwszy bankiet, na którym spotkałam River.

Sceneria się zmieniła. Wiedziałam, że wszystko dzieje się w mojej głowie, lecz nie potrafiłam nad tym zapanować. Nie potrafiłam przejąć kontroli, wszystko nadzorowała różowowłosa panienska, która teraz całkiem nie przypominała mnie - czerwonoookiej wampirzycy o długich, ciemnych pasmach opadających na piaszcz.

- Nawet nie próbuj - ostrzegła. - Tylko się zmęczysz. To mój świat, nie twój.

- Doskonale radziłam sobie i bez ciebie - burknęłam.

- Ciekawe więc, czemu jesteś teraz w takiej sytuacji? - zapytała ironicznie.

Znajdowałyśmy się w wielkiej sali wypełnionej ludźmi bez twarzy. Jako że były to wspomnienia duszy, nie moje, mogła deformować je w dowolny sposób. Tym razem postanowiła odebrać gościom wygląd. Zaczynałam spekulować, czy aby nie zrobiła tego, bym nie przyglądała się seksownym mężczyznom we frakach.

- No to zaczynamy - rzuciła cicho, gdy w drzwiach wejściowych pokazała się cała rodzina.

\*\*\*

Elisabeth leżała za metalowymi kratami, oczy miała zamknięte, ale oddychała. Jej pierś unosiła się miarowo i opadała. Przez chwilę nawet twarz wampirzycy przybrała wyraz zdegustowania. Może ciało reagowało bez świadomości?

Chris oraz River stali obok siebie. Moja matka - bezbronna, zszokowana, ale szczęśliwa - przybrała postawę obronną, jakby bojąc się, że za chwilę rzucę się na nią z kłami. Christian zaś wyglądał na najbardziej rozluźnionego.

Nie sądziłem, że dojdzie do walki, lecz byłem na to przygotowany. Kiedy więc Chris rzucił się na mnie z pazurami, zrobiłem szybki unik. Może nie znałem wielu technik bitewnych i nie miałem planować, ale znałem się na wampirach jak nikt inny, ponieważ najbardziej mnie fascynowały. Same oddawały duszę. Ha, a teraz sam stałem się kimś takim. Okropność.

Kolejny atak, a potem unik. Nie wiedzieć czemu już podczas pierwszego ułamka sekundy czułem, co muszę zrobić. Działiałem automatycznie, a następnie w odpowiedniej chwili rzuciłem się na chłopaka. Nie przypuszczałem, że pójdzie tak szybko i łatwo, najwyraźniej wampiry, które niedawno kogoś przemieniły, nie miały wystarczającą siły, by walczyć na dłuższą metę.

Przeczuwając, co planuję River, ułożyłem się tak, by moje serce było nad jego sercem. Ruchy mojej matki, były tak bardzo przewidywalne. Każdego Łowca jej zachowanie oceniał jako racjonalne. Wyczuwałem słodki, konwaliowy zapach krwi płynącej w żyłach. I uśmiechnąłem się triumfalnie, co Chris przyjął zdziwionym wzrokiem. Dopiero potem zorientował się, co się święci.

Nim minutowa wskazówka zegara przesunęła się z osiemnaście na dziewiętnaście, Chris leżał z kołkiem w piersi, zakrwawiając różową kanapę. A ja śmiałem się z miny River. Zaczął mnie nawet boleć brzuch. A ona stała nad nim, nie śmiać wyciągnąć broni z ciała wampira, choć w normalnych okolicznościach zrobiłaby to bez namysłu, odbierając mu tym życie. Lecz River patrzyła na kawałek drewna.

- Widzisz, mamó, co zrobiłaś? Zabiłaś swojego sojusznika! - Zgiąłem się wpół, nie mogąc powstrzymać chichotu.

\*\*\*

- Dobry wieczór. - River ukloniła się przed moim ojcem, a z matką i siostrami wymieniła się pocałunkami w policzek. Gdy miało dojść do tego gestu, cofnąłem się, co dziewczyna przyjęła z niewidocznym zdziwieniem. - Mam nadzieję, że miło spędzą państwo czas.

River zatrzepotała wytuszowanymi rzęsami okalającymi świeżące, zaszkłone oczy. Potem przez piętnaście minut mama rozwodziła się, jakaż ona cudna, piękna, śliczna, dobrze

wychowana, że takie dziecko to skarb. Nudziłam się, słuchając tego bełkotu. W końcu jednak moja młodsza wersja odłączyła się, a ja razem z duszą podążyłam za nią.

Przez przypadek mała Elisabeth wpadła na River. Zamieniły kilka zdań, a następnie udały się do pokoju na górze. My oczywiście razem z nimi. Czułam się trochę jak stalker. Po raz pierwszy odczuwałam taki wstyd, odbywając podróż po wspomnieniach.

W pomieszczeniu panował półmrok. Tylko delikatne światło elektrycznej świecy oświetlało twarze dwóch nastolatek - różowowłosej i zagubionej Elisabeth oraz jasnej i błyszczącej River. Gdy teraz na nią patrzyłam, wiedziałam, przez jakie tortury musiała przechodzić każdego dnia. Dlatego rzadko odkrywała plecy, a jeśli już, musiało być całkowicie ciemno. Bładą skórę musiały zdobić blizny. Mnie cały czas zdawało się, że po prostu jest wstydliva na tym punkcie.

- Masz bardzo miłą rodzinę - zagadała River, wręczając młodszej mnie kieliszek z szampanem.

- Proszę cię, nie musisz przy mnie kłamać - odparła, kładąc się na łóżku. - Nikt nie zapamiętałby takiej ilości ludzi.

- To prawda - przyznała niebieskooka, układając się obok. Nasze młodsze wersje zetknęły się udami. - Masz rację, przepraszam. - Upiła spory łyk. - Ta impreza jest męcząca.

- W stu procentach się z tobą zgadzam. - pokiwałam głową i również zamoczyłam usta w szampanie. - Nie powinnaś trwać teraz przy swym kochasiu?

River położyła się na boku, podpierając ramię o stos poduszek. Utkwiła swoje silne spojrzenie w mojej twarzy i powoli oblizwała usta.

- Wolę być sam na sam z tobą niż z nim. Ucieczka przed napalonym nastolatkiem wcale nie jest przyjemna. - Jej głowa opadła, dziewczyna przymknęła również oczy. - Tak jest dobrze. Wszyscy myślą, że zajmuję się gośćmi, a ja spędzam czas z uroczą i urodziwą Elisabeth. Moja mama byłaby dumna.

- Nie jestem uroczą - zachnęłam się, marszcząc usta.

Wtedy zrobiła coś, co niegdyś uważałam za efekt uboczy nadużycia alkoholu. Jak dużo musiała wypić, by móc swobodnie poruszać się wśród tłumu i nie uciec, gdzie pieprz rośnie? River wyciągnęła dłoń, pogładziła mnie po policzku, potem kciukiem musnęła usta, a na samym końcu zanurzyła ją wśród różowych loczków.

- Teraz będzie najlepsze - oznajmiła dusza i rozsiadła się w fotelu.

- Jak to? - Zmarszczyłam czoło, nie wiedząc, co ma na myśli, przecież znałam swoje wspomnienia. Po chwili River oświadczy, że jednak jestem uroczą, a potem rozpocznie się dyskusja o moim życiu.

- Bo widzisz, Elisabeth, to jest wspomnienie należące do mnie. Co prawda nie mogę manipulować wydarzeniami, ale wycinać poszczególne części już tak. - Wlepiała wzrok. - Tak zrobiłam w tym przypadku.

Blondynka złapała za nadgarstek Elisabeth i bez trudu sprawiła, że różowa znalazła się pod nią. Niebieskie oczy przyszłej wampirzycy rozbłyły ze zdziwienia, co River skomentowała pociągającym, zbyt seksownym jak na ten wiek mruknięciem. Już po chwili byłam całowana przez dziewczynę, której kolano spoczywało tam, gdzie nie powinno.

Oburzona tym faktem, chciałam się ruszyć i wyjść, lecz nie mogłam. Dusza uwięziła mnie niczym psa.

Młodsza ja zarzuciła blondynce ręce na szyję, najwyraźniej oddając pocałunek. Czułam się zgorazona. Bardzo, bardzo zgorazona. Nie sądziłam, że przyjdzie mi się oglądać mój pierwszy pocałunek. Nie sądziłam, że wyglądał on tak profesjonalnie. Pierwsze czułe gesty są raczej niemrawe, nieśmiałe. A tu proszę.

- Jak możesz całować kogoś, kogo znasz ledwie godzinę? - wyszeptałam w twarz River.

- Jak możesz oddawać pocałunek kogoś, kogo znasz tylko godzinę? - odpowiedziała pytaniem na pytanie. Obie się zaśmiałyśmy. - Naprawdę jesteś piękna. - Nawinęła jeden z kosmyków różowych włosów na swój palec. - Cudowna. Po prostu tego nie dostrzegasz.

- Może powinnam zacząć nosić okulary? - W nich też wyglądałabyś pewnie pociągająco.

- Chcę stąd zniknąć, zakończmy to wspomnienie, dobrze? - Zamknęłam oczy, nie chcąc już więcej patrzeć na to, co się działo. Czułam się jak nieletnia prostytutka. Nie wiedząc czemu, przepełniała mnie gorycz. - Chcę zobaczyć ostatnie spotkanie, pełne łez i krzyku, i stłuczonej porcelany - oznajmiłam.

Miałam dość uroku, miłości i słodkości. Pragnęłam smutku.

Dusza wysłuchała mojej prośby.

## Rozdział XVIII

Stałyśmy na ulicy pod moim mieszkaniem. Dostałam je od Sindy, ponieważ nie chciałam więcej pokazywać się w domu, a ono – jako mój mentor – musiała mnie wspierać. Przyglądałam się niewielkiemu, piętrowemu budynkowi o kremowych ścianach i ładnym, brązowym dachu. Przypominał dziesiątki innych domów stojących przy ulicy, jednak przywoływał wspomnienia. To on okazał się moim schronieniem przed Łowcami, a otaczająca go magia broniła przed nieproszonymi gośćmi.

Na zakręcie zobaczyłam siebie, wciąż jeszcze z różową czupryną, oraz River w swojej pelerynie. Kiedy patrzyło się z boku, wyglądałyśmy jak seryjne morderczynie, zwłaszcza moja blondwłosa przyjaciółka, niespokojnie rozglądająca się po okolicy. Czy już wtedy wyczuwała, co się stało z jej miłością? Czy wiedziała, że stałam się wampirem? Była jeszcze dzieckiem, nie skończyła szkolenia i choć z całą pewnością posiadała wiedzę teoretyczną, raczej nie potrafiła wyczuć nieprawdziwego.

Zwłaszcza w osobie, z którą spędziła taką ilość czasu.

Zaprosiłam ją do środka. Powiesiła płaszcz w przedpokoju, młodsza wersja mnie postawiła czajnik na gazie i wsypała herbatę do imbryczka.

- Wyglądałyśmy jak laleczka – zaświergotała dusza, najwyraźniej zauroczona sceną.

- Nadal tak wyglądam – rzuciłam nieprzyjaźnie. Rozsiadłam się w zielonym fotelu, kładąc nogę na nogę, skąd miałam doskonały widok na kuchnię oraz stół, przy którym siedziałam wraz z River. – Po prostu nie potrafisz tego dostrzec. Szkoda.

- Zamknij się. – Różowowłosa przybrała zirytowaną minę. – Zapomniałam, że uwielbiasz grać na nerwach.

- Tylko do tego się nadaję.

Czajnik gwizdnął przeciągle, a cień przeszłości imitujący mą osobę podniósł się, by zalać liście. Już po chwili w całym domu unosiła się aromatyczna woń naparu. Odetchnęłam głęboko i choć zdawałam sobie sprawę, iż jest to ledwie namiastka rzeczywistości, to uniosłam delikatnie kąciki ust. Właśnie takie chwile sprawiały, że moja wampirza egzystencja nie jest wypełniona tylko przez krew i smród rozkładających się ciał.

Piętnastoletnia ja rozstawiła filiżanki, a na środku umiejscowiła imbryczek oraz cukiernicę, której używałam aż do dnia, kiedy to Łowcy nie wtargnęli do mieszkania i doszczętnie go nie zdemolowali. Stłuczoną zastawę również zostawiłam, ukrytą głęboko w szufladzie. Na początku mojej przygody z wampirzym życiem byłam bardzo sentymentalna, w późniejszym czasie utraciłam chęć do zbierania pamiątek z przeszłości.

- Cieszę się, że zgodziłaś się na spotkanie – powiedziałam w końcu. Słowa opuszczające moje usta przepelniał wstyd.

- Nie odzywałaś się od kilku dni, zaczęłam się martwić – wyjaśniła, upijając łyk herbaty. Potem uśmiechnęła się szczerze, pokazując zęby i ledwie dostrzegalnie mrużąc błękitne oczy. – Stęskniłam się.

- Muszę ci o czymś powiedzieć – wyszeptałam, wbijając wzrok w kolana. Gdyby nie fakt, że straciłam życie, serce pewnie waliłoby jak oszalałe. Czułam spokój, bo znałam swoją wartość, bo liczyłam się tylko ja.

- Zamieniam się w słuch – odparła.

- Pamiętasz, jak opowiadałaś mi o nieprawdziwych, a ja słuchałam zauroczona? – zapytałam, a w odpowiedzi otrzymałam krótkie, sztywne kiwnięcie głową. – Uwielbiałam je. Kochałam słuchać o istotach mogących żyć wiecznie, które są piękne i powabne. Zazdrościłam im. Znalazłam marzenie: żyć jako jedna z nich. Chciałam spełnić je za wszelką cenę, nawet jeśli musiałabym oddać duszę. – Zamilkłam na chwilę, by wziąć głęboki oddech. Zapach River skutecznie popchał mnie do przodu. – Udało mi się, wiesz? Znalazłam kogoś, kto uczynił mnie wampirem.

Dźwięk tłuczonej porcelany i dziesiątki odłamków na podłodze – tak właśnie przyjęła tę wiadomość blondynka. Podniosła się i cofnęła pod ścianę, szepcząc bezgłośnie „nie” niczym zaklęcie mogące zawrócić czas.

- Żartujesz, prawda? – wydyszała. Słyszałam szybsze bicie jej serca, ale nie mogłam rozczytać myśli, skutecznie je ukrywała.

- Ani trochę – odpowiedziałam jak najbardziej szczerze.

Łzy pociekły z błękitnych oczu, mocząc policzki. Przypominały kryształki lśniące w blasku słońca. Wszystko było w niej piękne, perfekcyjnie. Straciłam to przez głupi wybór.

Wyciągnęłam dłoń w jej stronę, zmniejszając dzielącą nas odległość.

- Nie dotykaj mnie! – wykrzyczała. – Jesteś potworem, nie powinnaś żyć, istnieć, stać tu przede mną!

- River, przestań. To wciąż ja – zaprotestowałam, nie potrafiąc pojąć zachowania dziewczyny.

- Kocham cię, dlatego nie spotykaj się ze mną więcej, nie szukaj, zapomnij – wymamrotała, uciekając do drzwi. Chciałam coś krzyknąć, powiedzieć, zaprzeczyć, jednak nie dała mi dojść do słowa. – Naprawdę cię kocham, Liso. Tylko ciebie w całym tym świecie. Dlatego zapomnij, kochaj mnie nadal, ale zapomnij.

Zniknęła, rozplynęła się w powietrzu, tak jak to czyni obłoczek pary opuszczający usta w mroźny dzień. Podeszłam do drzwi, próbując wytropić ją po zapachu, jednak z marnym skutkiem. Nie chciała tego, a skoro było to jej ostatnie życzenie, postanowiłam je wypełnić.

Cofnęłam się, zahaczając ręką o płaszcz. Spadł na ziemię, więc podniosłam go. Był ciepły, pachniał River, a do tego sięgał do połowy łydki. Idealnie, pomyślałam, otulając się nim. Patrząc jednak w lustro, nie pasował do mojego ogólnego wyglądu. Skupiłam się na włosach, a te po kilku zaledwie sekundach stały się czarne i sięgały do końca łopatek.

Wyszczrzyłam kły. Nie było już River, jedyna osoba, która mogła uchronić mnie przed zostaniem postrachem ludzkości, kazała mi zapomnieć. Poczulałam się wolna.

- Naprawdę o niej zapomniałaś? – zapytała dusza, przenosząc nas z powrotem do przytulnej ciemności. Po raz kolejny czułam ciepło.

- Sądzisz, że byłabym do tego zdolna? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie, krzyżując ręce na piersi. – Choć moje serce pompuje cudzą krew, to jednak nadal bije.

- I chyba tylko ten fakt utrzymuje cię przy zdrowych zmysłach – dodała. – Zostało ci jedno wspomnienie z okresu życia oraz dwa z okresu wampiryzmu. Jakież specjalne zachcianki?

- Idź stąd? – zaproponowałam.

- Nie mogę, dopóki nie zdecydujesz. – Wzruszyła ramionami, podkreślając swą bezradność. – Poza tym przyznaj się, podoba ci się taki spacer, co?

- Zamknij się – wymamrotałam pod nosem, wyginając usta w grymasie. – Chodźmy dalej, nie mamy całego dnia.

- Oczywiście, księżniczko. – Dusza ukloniła się teatralnie, co skomentowałam ciężkim westchnięciem. Czyż nie ona miała być słodka i potulna?

- Chcę zobaczyć moment odnalezienia Romilii – powiedziałam bez namysłu. – Zastanawiam się, jak to wyglądało z boku.

- Jasne, nie ma sprawy.

Magia istnieje, a dowodem na to było ucieleśnienie mojej duszy, z którym spacerowałam po własnych wspomnieniach. Podobał mi się taki stan rzeczy.

Drewniana chata w lesie obrosła mchem i innym, leśnymi roślinami tworzącymi podszyt, śmierdziało pleśnią i wilgocią. Gdyby nie fakt, że w tamtym czasie zabiłam już kilkanaście osób z zimną krwią, pewnie bałabym się podejść. Nic jednak nie mogło pokonać odoru rozkładającego się w piwnicy ciała pozbawionego krwi. Szłam więc rażno do przodu, a z każdym krokiem domek stawał się coraz większy, aż w końcu stanęłam przed monstrem.

Budynek nie należał do wysokich, jednak jak na leśną chatkę, zajmował całkiem sporą powierzchnię. Obeszłam ją (a raczej moja młodsza wersja) dookoła, a Nick i Julian stali kilka metrów dalej, bojąc się wybuchu i wielkiej eksplozji. W sumie, Valentine nigdy nie należał do osób stabilnych psychicznie, więc spodziewać można by się wszystkiego.

- Bariera. Nie wyjdiesz ani nie wejdiesz – rzuciłam, wracając do chłopaków. – Dasz radą ją zdjąć, Nick, Tiny to w końcu twój bart, macie podobne zdolności.

- Proszę, nie nazywaj go tak – wyburczał. – Brzmi, jakby chodził jeszcze do podstawówki.

- Nie jęcz, tylko bierz się do roboty. – Popchnęłam go lekko w stronę domku, dalej szedł sam.

Julian obserwował z daleka scenę, w której oczy jego chłopaka przybrały żółtawy kolor, a następnie sam Nicodemus zaczął mówić jakieś słowa, lecz tak cicho, że osoba niezainteresowana poczynaniami zmiennokształtnego czarownika po prostu by je zignorowała. Jul jednak wszystko słyszał i rozumiał co drugie słowo, dochodząc do dziwnych wniosków. Osobiście nigdy nie przejmowałam się dziećmi demonów ani ich magią, więc szczególnie interesowały mnie zaklęcia rzucone przez kota.

- Idź się przebiec – powiedziałam twardo.

- Co? – oburzył się białowłosa.

- To, co słyszałeś. Już, okrążenie dookoła lasu.

Jul oczywiście wykonał polecenie, w tej chwili skoczyłby nawet w ogień, gdybym mu powiedziała. Bo to ja doprowadziłam ich do tego miejsca, choć kazałam zataić fakty. Nikt nie mógł dowiedzieć się o dobroci okazanej człowiekowi przez Uciekającą Wampirzycę. Nie dość, że straciłabym autorytet wśród swoich, to jeszcze Łowcy stwierdziliby, iż serce mi zmiękło i łatwiej mnie złapać. A ja wręcz uwielbiałam bawić się z nimi w kotka i myszkę.

Julian znikł pod lisią postacią, a Nick wciąż odprawiał dziwne rytuały. Owszem, zaklęcie było silne, lecz nie sądziłam, że zajmie mu tyle czasu. Skończył w momencie, kiedy jasnowłosa azjata pojawił się w zasięgu wzroku.

Nick westchnął ciężko i odwrócił się do mnie z uśmiechem wyrażającym dumę dla własnych umiejętności. I ja byłam zadowolona z jego pracy. Widząc to, Julian w niemożliwie szybkim tempie znalazł się przy drzwiach, przybrał ludzką postać, a następnie bez pozwolenia ani uprzedzenia otworzył drzwi.

Przez ułamek sekundy bałam się strumienia krwi, jednak kiedy nic takiego się nie pojawiło, razem z Nickiem poszliśmy śladem Juliana. Wraz z duszą podążyliśmy za młodszą wersją mnie oraz zmiennokształtnego.



- Lubię go – rzuciła różowowłosa, kiedy stanęliśmy w progu. Julian trzymał na rękach Romilię, a Nick próbował ją ocucić. Młoda ja odsunęła ich jednak, mając zadanie do wykonania. – Obu ich lubię. To twoja wina. Darzysz ich zbyt ludzkim uczuciem.

- Chris powiedział, że więcej we mnie człowieka i wampira – wyjaśniłam.

- Chyba miał rację.

Włamawszy się do podświadomości rudowłosej dziewczyny, zmieniałam jej wspomnienia, wykluczając udział brata w owym zdarzeniu, a także podpowiedziałam, co powinna zrobić w związku z Valentine'em. Nie znałam go zbyt dobrze, jednak grzebiąc w głowie mężczyzny, znalazłam smutne szczegóły z jego życia oraz tajemnice skrywane przed światem.

- Tak to wyglądało – oświadczyła dusza. – Czujesz się jak bohater?

- Zawsze czuję się jak bohater – odpowiedziałam. – Zastanawia mnie jedna rzecz. – Mam pytanie.

Skupiłam na niej wzrok. Po raz wtóry znalazłyśmy się w pustce bez wyjścia. Różowa przechyliła głowę, najwyraźniej zastanawiając się, o co może chodzić. Nie odnalazłszy jednak odpowiedzi, kiwnęła głową.

- Wal.

- Chciałabyś tu zostać? – zapytałam bezpośrednio. – Tu, w mojej głowie, w moim organizmie. Odstąpiłabym ci całą połowę. Nie chcę znów cię stracić, cieplej tu, kiedy stoisz i się ze mną droczysz. Z drugiej strony porzucenie wampirzej natury mi nie leży. Chcę być Uciekającą Wampirzycą, zwłaszcza teraz, kiedy Key również stał się nieśmiertelnym i potrzebuje pomocy. Kto wie, ile czasu zajmie mu przystosowanie do takiego trybu życia? Bez specjalnych umiejętności, refleksu, wzroku ani węchu zostanę ciężarem. Od kiedy ktoś taki jak ja chciałby grać rolę zbędnego balastu, który porzuca się już na początku odcinka, ponieważ nigdzie nie pasuje. Zostań ze mną, proszę.

- Cóż, to dość nietypowa decyzja... - Podrapała się w tył głowy, odwracając twarz w bok, by nie musieć patrzeć mi w oczy. – Oczywiście, że chciałabym tu zostać, ale jak to sobie wyobrażasz? Jestem ucieleśnieniem dobra!

- A ja zła. Czyż nie dopełniamy się idealnie? Wszystko będzie normalne, tylko w czasie polowania musiałabyś zamykać oczy, by nie oglądać tych strasznych scen.

- Och, jakąż ty troskliwa – powiedziała niby to z obojętnością, ale jej oczy wszystko wyrażały. – Wchodzę w to, ale jest jeden warunek.

- Jaki?

- Połowa twojej twarzy ma wyglądać jak ja.

Wiedziałam, co ma na myśli. Chciała, aby jedno oko zawsze pozostawało błękitne, nawet po wypiciu krwi, a część włosów przybrałaby odcień lekko przydymionego różu.

- Nie ma sprawy. – Wyszczrzyłam kły, a ona odwzajemniła uśmiech. – Kończmy już tę wycieczkę, czeka na mnie mały wampir.

- Odruchy rodzicielskie? – Uniosła brew. Złapałam ją za rękę. – Nawet mi się to podoba... mamusiu.

Moje ciało znów zapełniło się ciepłem i emocjami znanymi tylko ludziom, dryfowałam, leciałam wśród gęstej ciemności, czując dotyk delikatnej dłoni, dopóki nie stopiliśmy się w jedno. Wszystko znajdowało się na właściwym miejscu – miłość, wrażliwość, łzy, radość, empatia, znudzenie. Po raz pierwszy od dwudziestu dwóch lat odetchnęłam powietrzem, bo tego potrzebowałam, a nie chciałam.

Kiedy otworzyłam oczy, różowy pokój wydawał się bardziej przestronny, ciało Elżbiety potraktowałam co prawda z obojętnością, lecz czując smród wampirzych zwłok, ogarnął mnie strach. Key siedział jednak naprzeciw mnie, dłubiąc w zamku klatki. Czyli Christian. Schyliłam głowę i bezgłośnie wyszeptalam „kocham cię”, by w następnej sekundzie rozgnieść w dłoni srebrną obrączkę.

- Lisa! Co ty... Co ci się stało? Twoje włosy... Twoje oczy... One...

-Przywitaj się z moją duszą – oznajmiłam, pokazując kły (na szczęście oba). – Poszłyśmy na pewien układ.

Coś chrząknęło i drzwi klatki się otworzyły. Wyczołgałam się z niej, dziękując jednak za niewielki wzrost, a następnie mocno przytuliłam się do blondwłosego chłopca. Choć nie pachniał jak stary Key, to wciąż nim był. Nikt nie kazał mu się zmieniać i zapominać o człowieczeństwie. Doskonale wiedziałam, że jego charakter się zmieni, że niewinne dziecko zakończyło swą podróż pełną ślepych uliczek. Teraz już wiedział, kim jest i dlaczego trafił do domu dziecka. Ja zresztą też, bo lubiłam podglądać innych.

- Nazwę cię swoją mamą – powiedział, przyciskając mnie mocniej niż ktokolwiek w dotychczasowym życiu. – Odwiedzimy razem twoją rodzinę i powiemy im, że masz dziecko. Na pewno się ucieszą.

- Key... - Skąd wiedział, że od dawna chciałam zobaczyć się z matką i siostrami, jednak brakowało mi bodźca? Czyżby po Christianie odziedziczył czytanie w myślach.

- Później ustalimy szczegóły. River nam ucieka.

Odsunęliśmy się od siebie, po czym opuściliśmy spowite w różu mieszkanie. Ramię w ramię, jak równy z równym, szliśmy ulicami Ash Dale, szczerząc zęby. Tak oto narodziła się niezwyciężona para wampirów o nadzwyczaj ludzkich odruchach.

## Rozdział XIX

Ash Dale wyglądało jak Ash Dale. Mimo nadchodzącej fali pewnych zgonów nieprawdziwi wciąż żyli własnym życiem, dla nich liczyło się to, że teraz mogą oddychać. Przyszłość stała się dla nich nudna wraz z możliwością wiecznej egzystencji.

Nieprawdziwi, istoty niemające prawa bytu, ostrzegali świat jako okrutny, ponieważ ich świat rządził się surowymi zasadami. Zasadami, za których złamanie można stracić język, oko, nos, a nawet głowę. Krwawy porządek - tak określała to Sindy.

Znalezienie River wśród tłumu nie należało do najprostszych. Kobieta potrafiła się maskować i mimo wieku posiadała dobrą sprawność fizyczną - bez niej zginęłaby na froncie. Jednak każdego da się wytropić po zapachu, zwłaszcza, kiedy w pościgu bierze udział para wampirów.

Zerkałam co jakiś czas na Key, chcąc zapamiętać wyraz niezachwianej pewności siebie widniejącej na twarzy chłopca. Błękitne oczy błyszczały od chęci zemsty.

Moje ciało również rwało się do bitwy, pragnęło konfrontacji z Łowczynią. Dusza jednak nie widziała powodów do odgrywania się tym samym. Owszem, River postąpiła niegodnie, nieuczciwie i w normalnych okolicznościach pewnie bym ją zagryzła, lecz ona tylko chciała, bym znów z nią była. Nie wyglądała na zdrową psychicznie - praca polegająca na zabijaniu wyniszcza organizm i sprawia, że ludzie myślą nielogicznie. Ich świadomość skupia się na planowaniu kolejnego zamachu, więc nawet w kontaktach osoba taka zachowuje się jak drapieżnik. Skąd wiedziałam? Często sama miewałam chwilę, gdy zamiast kulturalnie się z kimś przywitać i porozmawiać na ulicy, zaciągały daną osobę w ciemny zaułek i... Robiłam to, co wampiry robią najlepiej.

Co więc zamierzała zrobić? O losie... Tak, wybaczyć jej! Co prawda ponowne zakochanie nie wchodziło w grę - nawet jeśli odzyskałam duszę, wciąż decydowałam, co chcę zrobić - ale to właśnie dzięki River niegdyś się uśmiechałam. To ona przytulała mnie jak nikt inny, to ona opowiadała wspaniałe historie. I to ona przyczyniła się do mojego wyboru zostania wampirem. Gdyby nie długie wywody na temat nieprawdziwych, nie pragnęłabym zostać jedną z nich.

Gdzieś w oddali śmiały się dzieci, a rodzice ciągnęli je do domów. Noc to nie najlepszy czas na zabawę, nawet w tak bezpiecznym mieście jak Ash Dale. Nie istniała tu godzina policyjna, więc jeśli ktoś miał złe zamiary, mógł robić, co chciał. Oczywiście

rodzicielski troska zmieniła się po komunikacie o zakazie wyjazdu. Tak naprawdę mało kto wiedział, co jest grane.

Noc to idealna pora dla wampira i choć nie przepadałam za otaczającą mnie ciemnością, faktem było, że właśnie po zmroku czułam się najlepiej.

Coraz mniej ludzi znajdowało się na ulicach. Większość zaszła się w swoich domach i zajmowała się mniej ważnymi sprawami, relaksowała się po ciężkim, wyczerpującym dniu. Fakt ten znacznie mnie wspomógł i już po kilku sekundach zdołałam trafić na zapach River. Nie należał do najprzyjemniejszych, ale był wyrazisty i mocny jak róża, lecz niesłodki. Kobieta przesiąkła krwią tak samo jak niejeden wampir, przez co cuchnęła niemiłosiernie.

Podążyłam tym śladem, ciągnąc za sobą Key, który po chwili zrozumiał, co mam na myśli. W jego oczach pojawił się niepokojący, złowrogi błysk. Powstrzymałam się jednak przed czytaniem mu w myślach - musiałam skupić się na czymś zupełnie innym.

- W normalnej sytuacji zaprowadziłabyś mnie do Juliana, przywiązała do krzesła i kazała czekać. Dzięki więc za zaufanie - powiedział, kiedy niemal bieглиśmy wzdłuż ulicy.

- Twój humor jest okropny - stwierdziłam, krzywiąc się. - Nie dziwię się, że Łowcy cię nie lubili, wolę tego uroczonego Key. Poza tym nigdy cię nie związałam.

- Nie - przyznał, kiwając głową - ale zamknęłaś mnie w szafie.

- Na minutę! - wysapałam, zawstydzona wcześniejszym zachowaniem.

- Co do Łowców... Tam każdy jest taki - wyznał. - Nie ma miejsca na czułości. Choć River cię kochała, przespała się z najlepszym tylko dlatego, że kazano jej urodzić następcę przywódcy. Dostałem najlepsze geny, za co mnie znienawidzono. Dodatkowo nie wykorzystywałem całego potencjału, co według nich nazywało się lenistwem. Nie chciałem zabijać, nadal nie chcę. Łowcy wciąż odbierają życia, nie potrafiłem się z nimi utożsamiać.

- Gratuluję więc odwagi. Niełatwo jest odkryć przed innymi, kim naprawdę jesteście. Zwłaszcza, kiedy nasze drogi prowadzą do różnych celów. Ty jednak zdołałeś to zrobić i choć zapłaciłeś za to pamięcią i wspomnieniami, wydawałeś się szczęśliwy, kiedy razem jedliśmy ciastka. Moim zdaniem wszystko potoczyło się tak, jak powinno. Może przeznaczenie naprawdę istnieje? Jeśli tak, splotłeś nasze tamtą decyzją.

- Dzięki temu zyskałem matkę, ojca i siostrę w jednym. Jestem naprawdę wdzięczny.

- Dobrą, koniec tych sentymentów. Czas rozprawić się z twoją prawdziwą mamą.

- Nigdy nią nie była.

- Daj spokój.

Znaleźliśmy się przed niskim, pomalowanym na biało domem, jednak blask ulicznej lampy nadawał mu złotego koloru. Ciemny dach, najprawdopodobniej bordowy w słońcu,

przyjmował na siebie ciosy rosnącego dębu, który rósł obok. Gałęzie drzewa obijały się o mieszkanie, szumiąc liśćmi.

Smutek, który doszedł mnie, gdy chciałam pociągnąć za klamkę, zatrzymał mnie na kilka sekund. Naprawdę żałowała zabicia Christiana? Mnie szło to na rękę - nie musiałam dłużej użerać się w małżeństwie. Dla niej ponoć liczyło się tylko to, by mieć starą mnie z powrotem. Choć skupiałam się na odnalezieniu wśród jej rozbitych myśli szczegółu, który wyjaśniłby całą sytuację, poszło to na marne - nie potrafiłam nic dojrzeć.

Odetchnęłam głęboko i weszłam do środka.

Oślepiła mnie fala światła, choć spodziewałam się egipskich ciemności. Nie było słycać szlochu, jęków czy krzyków niedoli. Panowała grobowa cisza. Aby jej nie zakłócać, uniosłam się kilka centymetrów nad ziemię i zamiast iść, przenosiłam się w powietrzu, sprawdzając każde pomieszczenie po kolei.

Key został przy drzwiach, rozumiejąc, w czym rzecz. Może gdybym ja go ugryzła, potrafiłby latać, choć i to zdawało się wątpliwą sprawą, bo ową umiejętność posiadałam dopiero po latach, nie przy śmierci.

Właśnie otwierałam kolejny pokój, kiedy obok pojawiła się skumulowana nienawiść. Odgadłam, że River stoi z mną, więc szybko przesunęłam się w bok, tym samym sprawiając, że niedysponowana psychicznie Łowczyni uderzyła w drzwi, wywarzając je.

- River! - krzyknęłam z naganą. - Nie mam zamiaru z tobą walczyć, więc nawet nie próbuj mnie prowokować.

Moje słowa spłynęły po niej jak woda. Uniosła drewniany, ostry kołek do góry i znów ruszyła w moją stronę. Oczywiście zrobiłam unik - w takim stanie nie stanowiła zagrożenia dla żadnego wampira.

- Walcz, potworze! - wysapała z nienawiścią.

- Co się stało? Już mnie nie kochasz? - Uniosłam brew.

- Kocham starą Elisabeth, a nie wampira, który używa dodatkowych zdolności do udawania lepszej.

- Czyżbym dosłyszała nutkę zazdrości...? - Stałam na podłodze, wywołując tym samym jej jęk. - Wiesz, że ze mną nie wygrasz?

- Jeden na jednego może nie, ale jeśli będzie nas więcej...

W jej planie coś mi umknęło. To, że znalazła się w Ash Dale, nie mogło stać się bez udziału nieprawdziwego. Na początku myślałam, że to Chris sprowadził ją do miasta, lecz zapomniałam, jak bardzo nienawidził skupisk nieprawdziwych. Musiała współpracować z

kimś stąd, a co za tym idzie, jej czekoladowe ciastka dotarły co najmniej do połowy mieszkańców.

- River, dlaczego właśnie ja, co? - zapytałam, wyczuwając nadchodzącą katastrofę.

- Bo byłaś jedyną, która naprawdę mnie kochała. To z tobą spędziłam najwspanialsze chwile swojego życia. A kiedy stałaś się wampirem... Wyobrażasz sobie związek Łowcy i nieprawdziwego? - Jej oczy zaszyły łzami. - Naprawdę chciałam z tobą być. Chciałam cię znów z powrotem. Po pewnym czasie rozważałam nawet stanie się ci podobną, ale wszyscy dookoła twierdzili, że nie zamieniasz ludzi w wampiry, a śmierć z ręki innej osoby nie wchodziła w grę. Wtedy dotarła do mnie wiadomość o duszy i zaczęłam knuć. Potem urodził się Enzo, a ja zostałam głową Łowców i mogłam wprowadzić swój plan w życie.

- Było zostawić Łowców i przyjść do mnie. - Kontrolowani nieprawdziwi byli coraz bliżej. Czułam ich stłamszoną wolę, która próbowała się wyrwać ze szponów manipulacji. - Jeśli zatrzymasz to wszystko, uczynię cię wampirem i pozwolę przy sobie zostać!

Ostatniego dnia nie wykrzyczałam ja, a moja dusza, wciąż wpatrzona w River jak w obrazek. Dla starej mnie ta kobieta była wszystkim, a w chwili śmierci wciąż pałałam do niej uczuciem szczerym i niewinnym. Nie dziwota, że dusza musiała powiedzieć coś, na co ja bym się nigdy nie zgodziła. Właśnie takich sytuacji się spodziewałam - co rusz odbierze mi wolę i zmusi do niechcianych słów czy czynów.

River zawahała się, a ręka, w której trzymała kołek, zadrżała. Spojrzała na mnie, dokładnie lustrując wzrokiem. Bała się oszustwa i zranienia, ja zaś nie chciałam, by nieprawdziwi i ludzie brali udział w głupiej, bezsensownej potyczce o miłość. Zbyt wiele ofiar miała ta trwająca od lat gra.

- Obiecujesz...? - wyszeptala jak dziecko, które obawia się konsekwencji.

- Obiecuję - odpowiedziałam szczerze, wypuszczając długo trzymane w płucach powietrze.

- W porządku, to koniec tej bitwy - powiedziała pewnym głosem River, opuszczając rękę z kołkiem. - A teraz chodź mnie przytulić.

Osobiście chciałam zostać w miejscu, ale dusza pociągnęła mnie do przodu. Stwierdziłam, że jedno przytulenie nie robi żadnej różnicy. Poza tym zniknęło uczucie niepokoju i złości emitowanych przez River. Nie czułam też zbliżających się nieprawdziwych. Wszystko się uspokoiło.

- Wiem, że się powtarzam, ale tęskniłam - rzekła. - I przepraszam za wszystko.

Ludzie są straszni. Wystarczy chwila nieuwagi, chwila ufności, naiwności i możesz stracić wszystko. Gdyby nie Key, w tamtym momencie straciłabym życie.

River podniosła rękę z kołkiem i wycelowała prosto w moje serce, z tym że za plecami. Doskonale wiedziała, w które miejsce celować. Gdyby nie Key, który zadziałał niezwykle szybko, trafiłaby. Otrzymałam jednak cios w bliżej nieokreślone miejsce i upadłam na podłogę, gdyż River zaczęła uciekać.

Naprawdę sądziłam, że umieram. Robiłam wszystko, by wiecznie być piękną, by żyć wiecznie, a nie otrzymać kulek w plecy. Bolało. Chociaż mogłam poruszyć dłońmi, brakowało mi sił, by się podnieść. Podałam się, znikła gdzieś cała wola, dzięki której niegdyś zdołałam się wygrzebać z gorszej sytuacji.

Wsluchiwałam się w otaczające mnie odgłosy. Podłoga skrzypiała. Przypomniała mi noc spędzona u dziewczyny z lasu - ukryła mnie przed Łowcami i opatrzyła ranę na nodze. Podłoga skrzypiała tak jak tu. Wspominałam dzień, kiedy za namową kolegi próbowałam dolecieć do chmur. Czułam się tak samo bezsilna. Przypomniałam sobie grupę aniołów, którzy opowiedzieli mi o Niebie i Piekło, ale że wiecznie się zgrywali, nie potrafiłam im uwierzyć - tak jak w to, że dałam się przechytrzyć River. I w końcu przed oczami ujrzałam twarz Key. Obojętną, zagubioną wśród miliardów ludzi. Jego tęczołki zdecydowanie bardziej przypominały paryskie niebo.

Właśnie, paryskie niebo... Stęskniłam się z nim. Stęskniłam się za matką i jej karcącym spojrzeniem. Za zdystansowaniem ojca. Za spojrzeniem dezaprobaty sióstr. Brakowało mi ciętych, rodzinnych wymian zdań. No i straciłam brata. Co powie mama, gdy dowie się, że Chris nie żyje? A czy ktoś powie o mojej śmierci? Czy zostanę w czyjejś pamięci?

Za mało zrobiłam w życiu. Zbyt krótko się uczyłam. Nie potrafiłam się powtórnie zakochać. Spędzałam czas na objadaniu się ciastkami i na selekcji ofiar. Co ze mnie za wampir, skoro skończyłam z kołkiem? Powinnam wiedzieć, że nie nadaję się do tego. Powinnam wiedzieć, że słowa zakochanej osoby są nieszczerze. Powinnam wiedzieć, że ktoś taki jak ja nie posiada świetlanej przyszłości.

- Ale fajnie było, nie sądzisz? - zapytałam na głos samą siebie. Uśmiechnęłam się i zamknęłam oczy. Nawet jeśli bolało mnie ciało, nawet jeśli nie zrobiłam nic pożytecznego - dobrze się bawiłam.

Dziękuję, River - pomyślałam.

## Rozdział XX

Kiedy otworzyłam oczy i zobaczyłam sufit, pomyślałam, że się odrodziłam. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że gdyby tak się stało, nie pamiętałabym nic z poprzedniego życia, dlatego tę opcję odrzuciłam. Mrowienie w plecach nie było uciążliwe, ale miałam ochotę się podrapać.

Podciągnęłam się na łokciach. Sypialnia Nicka i Juliana została urządzona w sposób prosty, ale nowoczesny. Do tego posiadali niezwykle wygodne łóżko. Za wielkim oknem rozciągał się nocny krajobraz Ash Dale. Choć bardzo chciałam zobaczyć księżyc, uniemożliwiły mi to gęste, deszczowe chmury. A kiedy stanęłam na ziemi, podłoga nie zapiszczała, nie wydała również innego, okropnego dźwięku.

Ja żyję.

Nie ważąc na nieprzyjemne uczucie w klatce piersiowej, wraz z rozradowaną duszą zbiegłam po schodach na dół, nie ważąc na piżamę. Wpadłam do kuchni i zatrzymałam się w progu. Trzy pary złotych oczu wpatrywało się we mnie, jakbym była duchem. A raczej w moją pierś. W pierwszej chwili przeszło mi przez myśl, że pokrywa mnie krew, jednak nie chodziło o to. Cała trójka zastanawiała się, dlaczego wstałam bez pozwolenia – wyczytałam to z ich myśli.

– Gdzie radosne okrzyki powitania? – zapytałam, uśmiechając się szeroko, by pokazać kły. – Myślałam, że rzucicie się na mnie, a tymczasem widzę same ponure miny.

Jak na zawołanie Key podniósł się z krzesła i z wampirzą szybkością znalazł się przede mną. Przyciągnął mnie do swojej piersi, a moje nozdrza wypełnił zapach martwej istoty. Słyszałam nikłe bicie jego serca, które powinno przestać pompować krew kilka dni temu, jednak przez jad w żyłach wciąż musiało pracować.

Chwilę trwało, zanim nacieszyłam się jego ciepłem, a potem odsunęłam go na odległość ramion.

– Głupi dzieciak – rzuciłam, omijając chłopca i podchodząc do zmiennokształtnych. – Wy pewnie za mną nie tęskniliście, co? – zagadałam, siadając na jednym z krzesel.

– Elisabeth, któż tak jak ty wyczyści nam talerze? – Nick jak zwykle próbował użyć swojego uroku, lecz ten na mnie nie działał. Poczochrałam jego kasztanowe włosy. – Zresztą, sama wiesz, jak nam cię brakowało.

– Ciekawe, co się stanie, jak wyjadę do Francji. Pewnie zginiecie we własnym brudzie. Przygniecie was Wieża Eiffla z naczyń.



– Pewnie tak – przyznał Julian. – Najwyżej zatrudnimy sprzątaczkę.

– Żadna z wami nie wytrzyma! – wtrącił się do rozmowy Key, stając za krzesłem blondwłosego. – Zmuszali mnie do zmywania, rozumiesz? – zachnął się chłopiec. – Zamiast sami się tym zająć, woleli mi płacić.

Patrząc na trójkę moich najlepszych przyjaciół, czując ich różne zapachy, wdychając do płuc powietrze, którego w rzeczywistości nie potrzebowałam... Dla zwykłego wampira byłoby to zbyt sentymentalne, gdyż nie powinniśmy przywiązywać się do rzeczy ulotnych. W tym jednak przypadku mogłam pozwolić sobie na odrobinę wzruszenia i fantazji, mogłam wybiec wprzód oczami wyobraźni. Oni nie znikną tak szybko jak ludzkie, kruche istnienia, pomyślałam, wiodąc po nich wzrokiem.

– Jesteś głupia. – Głos w mojej głowie brzmiał cicho, ale przepełniało go niedowierzanie. – Dopiero gdy otarłaś się o śmierć, dostrzegasz tak oczywiste rzeczy.

– A czy kiedykolwiek powiedziałam na poważnie, że jestem mądra? – odpowiedziałam jej bez użycia ust.

Ciche westchnienie, które dostałam od duszy, było ostatnim, co do mnie powiedziała. Po tym stałyśmy się po prostu jednością, a nie dwiema oddzielnymi, kłócącymi się jednostkami. Czasem jednak wspominałam ten szelest w uszach, przywołujący uśmiech na usta.

Chłopcy znów utkwili swój wzrok we mnie. Musiałam wyglądać jak szaleniec, szczerząc się bez powodu. Dodatkowo czułam się głodna, więc jedno z moich oczu przybrało czerwoną barwę. To drugie – należące do duszy – już na wieki pozostać miało błękitne.

– Czy Key zabił River – zapytałam nagle, gdy przyszło mi na myśl, że osoba, która spowodowała całe to zamieszanie, mogła zginąć z ręki mojego przyjaciela.

– Nie do końca – odpowiedział Jul. – Key wywabił ją na zewnątrz, a potem Daniel Turtle oraz Antonio się nią zajęli. Spłonęła na stosie wraz z Christianem.

Mój kochany, starszy braciszek. River owinęła go sobie wokół palca. Ludzie potrafią być okrutni, kryją się z tym jak mało kto, są w stanie okłamać każdego – nawet istotę czytającą w myślach. Zrobią wszystko, by wygrać. I właśnie to prowadzi do ich zguby. Kiedy za bardzo się starasz, oślepią cię cel i dążysz do niego najłatwiejszą z dróg. Jednak na jej końcu zwykle znajduje się przepaść tak wielka, że kiedy skaczesz, nie jesteś w stanie dostać się na drugą stronę i lądujesz w dole wraz ze złamanymi ambicjami.

– Cieszę się – wyszeptałam cicho.

– Powinnaś iść się położyć. – Julian spojrział na mnie twardo, ale głos miał przepełniony troską.

– Stary, jestem wampirem, nawet jeśli miałabym umrzeć wam na kuchennym stole, nie wrócę do łóżka. – Oparłam głowę na rękę. – Nie czuję zmęczenia. Zjadłabym coś, ale nie chcę was zostawiać. Wyszłabym na spacer, ale mieszkańcy dziwnie będą na mnie patrzeć.

Key spojrzał na mnie z przyćmionym uśmiechem. Jego oczy, choć już nie tak pięknie błękitne, gdyż pojawiły się w nich złote drobinki, ale wciąż zapierające dech w piersiach, mówiły, bym wzięła się w garść, bo przypominałam galaretkę owocową, za którą szczególnie nie przepadał, zwłaszcza w pierwotnej formie. Zacisnęłam więc dłonie w pięści, odetchnęłam głęboko i po raz wtóry zaświeciłam kłami.

– To ja odwiedzę rodziców, tylko najpierw wpadnę do jakiegoś sklepu i kupię jakąś ładną koszulę. – Spojrzałam na twarz młodego wampira. – To się zdziwi, kiedy mnie zobaczy.

– Pewnie cię przytuli – rzucił Nick.

– Nie znasz mojej matki, kotku.

– Może najpierw skocz coś zjeść? – zaproponował Jul.

Uroczy byli, kiedy się tak martwili i troskali. Czułam się kochana, doceniona. Wiedziałam, że w razie jakiegoś wypadku albo po prostu samotności, zawsze mogę do nich wstąpić.

– Pójdę z tobą. – Key znów niewiarygodnie szybko znalazł się przy moim boku. – Chcę poznać twoich rodziców. I rodzeństwo.

Złapałam go za nadgarstek, a chłopcom posłałam przepraszający, bardzo szczerzy uśmiech. Był ciepły, uroczy i ujmujący. Właśnie takimi obdarowywałam niegdyś ofiary spotkane na ulicy. Przechylałam głowę w bok, wysuwałam do przodu czoło, chowając brodę i układałam usta w sposób, który tylko u dzieci wygląda uroczo, a posiadając twarz piętnastolatki, mogłam go używać. Obaj zmiennokształtni pokręcili głowami.

\*\*\*

Ogromne, pięknie ozdobione drzwi przeraziły nawet mnie – osobę, która przechodziła przez nie kilkaset razy w czasie nastoletnich lat. Spędziłam w owym domu niecałe siedem lat. Po tym, gdy spłonęło nasze stare mieszkanie, rodzice postanowili kupić coś – ich zdaniem – piękniejszego i zapierającego dech w piersiach. Tak oto zamieszkałam w dwupiętrowym monstrum z rzeźbionymi drzwiami oraz framugami w całym domu.

Key, który obiecał mi towarzyszyć w tych odwiedzinach po latach, zgodził się na kupno koszuli, ale wolał pozostać w dżinsach, niż wciskać się w eleganckie spodnie. Chłopak

miał zmierzwione przez wiatr włosy, ale jego twarz i myśli wyrażały spokój i pełne przekonanie o powodzeniu owego spotkania. Ja zaś, ubrana w białą sukienkę i płaszcz, którego nie mogłam ot tak zostawić (wróciłam się po niego do chłopców), trzęsłam się ze strachu. Nikt nie wzbudzał we mnie takiego strachu jak zdystansowana matka. Zrobiłam wszystko, by jak najbardziej przypominać dawną mnie – włosy miałam na powrót różowe, a oczy błękitne, gdyż z Key odwiedziliśmy jeden z domów karmicieli.

– Uspokój się – wyszeptał chłopiec. – Jestem pewien, że nawet przechodnie wyczuwają, iż się denerwujesz.

– Nie potrafię inaczej. – Sparaliżowana wpatrywałam się w kołatkę. Mama nie przepadała za elektrycznymi dzwonkami, ich dźwięk ją drażnił.

Key wyciągnął rękę i uderzył kocią głową trzy razy. Dźwięk rozszedł się echem – chłopak włożył w to nieco za wiele siły i serca. Przełknęłam jednak ślinę, wiedząc, że zaraz spotkam się twarzą w twarz z członkiem mojej rodziny.

Minęły trzy sekundy. Ktoś zbliżał się szybko, jednak nie chciałam czytać w myślach rodzinie, więc aż do otwarcia drzwi żyłam w niepewności, wstrzymując oddech.

Otworzyła mi dziewczyna w dżinsach i koszuli w kratę. Miała jasne włosy przeplatane kolorowymi pasemkami, a grzywkę przytrzymywała jej ciemna opaska. Spojrzała na mnie niebieskimi oczami przypominającymi moje własne.

– Przepraszam, pani do kogo? – zapytała uprzejmie, zerkając to na mnie, to na Key. – Jesteście przyjaciółmi mojego brata?

– Jesteś córką Lorett, prawda? – Uśmiechnęłam się, kiedy pokiwała głową. – Mama jest w domu?

– Tak. Czy coś się stało z Christopherem? – Przerazenie w jej głosie pozwoliło mi dostrzec, jak bardzo kochała rodzeństwo.

– Nie, nic z tych rzeczy. – Pokręciłam głową, wprawiając w ruch różowe kosmyki. – Możesz jej powiedzieć, że przyszła ciocia Elisabeth?

– W porządku – zgodziła się z pewnym oporem. Zniknęła, zostawiając otwarte drzwi, więc razem z Key weszliśmy do środka i je zamknęliśmy, by nie wpuszczać chłodnego, wieczornego powietrza. W Paryżu znów zanosilo się na deszcz i na zewnątrz pachniało wilgocią.

Dosłownie po kilku sekundach z wejścia do salonu wypadła wysoka, długonoga blondynka podchodząca pod czterdziestkę. Miała niewielkie zmarszczki przy oczach oraz na czole, ale poza tym oraz nieco mniejszą kondycją skóry nie widać po niej było upływających

lat. Wciąż miała idealną figurę, a kiedy stanęła naprzeciwko nas, okazało się, iż niemal dorównuje wzrostem mojemu blondwłosemu przyjacielowi.

Lorett, moja siostra, patrzyła na mnie jak na zjawę, nie mogąc uwierzyć, że widzi mnie taką jak dwadzieścia dwa lata temu, kiedy niemal ją ugryzłam.

– E-Elisabeth? – zapytała niepewna, przekręcając głowę, by być pewną, że ma przed sobą siostrę, nie kogoś, kto się pod nią podszywa. – Jak to możliwe, że nie zmieniłaś się przez tyle czasu?!

Westchnęłam ciężko, a następnie uśmiechnęłam się przeproszająco, wiedząc, że Lorett uwierzy we wszystko, co powiem.

– To głupie, ale zostałam przemieniona w wampira – wyjaśniłam. – Wiesz, mam kły, żywię się krwią, można śmiało zabić mnie kołkiem, słońce sprawia mi ból i takie tam. No, to tak brzmi ta historia.

– Dlaczego więc nie przyszłaś wcześniej? – zainteresowała się

– Wątpię, by moja nieśmiertelność jakoś specjalnie przypadła wam do gustu

– Chrisa zaakceptowaliśmy, a ciebie mielibyśmy odrzucić? – Lorett uniosła jasne brwi i zachichotała. – Zawsze byłaś głupiutka, ale nie sądziłam, że ci to zostanie. – Jej oczy, niebieskie jak u każdego członka naszej rodziny, uśmiechały się, wyrażając niesamowitą ulgę. – Chodźcie, upiekłam ciasto. Opowiesz mi wszystko przy herbacie.

I tak oto spędziłam cały wieczór, rozmawiając z siostrą. Powiedziałam jej całą prawdę – o tym, kim jest Key, o tym, jak zginął Christian. Dowiedziałam się również, że mama z tatą oraz moja druga siostra zginęli w katastrofie lotniczej, dlatego tak bardzo ucieszyła się na mój widok. Myślała, że została jedyna, odkąd Chris przestał odpowiadać na telefony. Poznałam również dzieci Lorett – Maryse oraz Christophera, którzy od razu znaleźli wspólny język z Key, choć ten czasem poprawiał ich, kiedy robili błędy w wymowie. Mąż siostry również okazał się niezwykle miły – nosił imię William i pochodził z Wielkiej Brytanii. Przyjął mnie z otwartymi ramionami.

Kiedy opowiadałam Lorett o tym, co przydarzyło mi się w ciągu tych dwudziestu dwóch lat, ta śmiała się, za każdym razem powtarzając, jakie to ze mnie głupiutkie stworzenie. Może i nie wykazałam się mądrością, ale nie popełniłam aż tak rażących błędów, by nazywać mnie głupią. Wiedziałam, że robi to ze względu na stare czasy i w jej ustach brzmiało to pieszczotliwie, jednak czułam się trochę jak dziecko.

Kiedy razem z Key opuszczaliśmy dom, było ciemno. Pomyślałam o Nicku oraz Julianie zapewne szykującym się już do wyjścia do pracy. Przeze mnie zarwali kilka nocy, choć wcale nie musieli. Byłam im naprawdę wdzięczna za wszystko.

– Lisa! Key! – Loretta krzyknęła, kiedy schodziliśmy po schodach. Oboje odwróciliśmy się w jej stronę. – Jeśli będziesz chciała, możesz z nami zamieszkać. Ten dom i tak jest przeogromny, miejsca starczy dla wszystkich. Drzwi zawsze są dla ciebie otwarte.

– Dziękuję, pomyślę nad tym – odpowiedziałam i, skinąwszy głową z wdzięcznością, złapałam Key za nadgarstek. – Do zobaczenia. – Pomachałam siostrze, a następnie spojrzałam na blondwłosego chłopca, który wyglądał na zadowolonego. – Co rozłączone, stanie się jednością.

# Epilog

Key wyszczerzył kły i błysnął czerwienią tęczówek. Wyglądał groźnie i niebezpiecznie. Krew ściekała po jego policzku. Odłożył ciało dziewczyny i posłał w moim kierunku spojrzenie grzecznego chłopca. Parsknęłam śmiechem. Chyba nie sądził, że uwierzę w pozory stwarzane przy posiłku.

Minał rok, odkąd Key stał się wampirem. Zdążyłam przywyknąć do widoku jego kłów rozzdzierających ludzkie ciało. Coraz częściej pokazywał je przy uśmiechu albo przy po prostu zaimponować innym. Pewnego wieczoru nawet wyszedł na randkę z jakąś wampirzycą, ale wrócił szybciej, niżbym przypuszczała. Ponoć mu się nie spodobała. Ale ja wiedziałam, w czym rzecz - zaproponowała mu wspólne gryzienie.

Otarłam usta rękawem ciemnego swetra, który idealnie maskował szkarłatne plamy.

- Gotowy? - zapytałam, zerkając na jego obiad. - Wiesz, jak nie lubię domów dla karmicieli.

- Nikt nie broni ci polować - obruszył się. - Ja do śmierci swoich łapsk nie przyłożę. Do niczyjej.

- Dobra, dobra. - Machnęłam ręką, a gdy podszedł, złapałam go za nadgarstek. - Co rozłączone, stanie się jednością.

\*\*\*

Nick przyglądał się drobnej, dziewczęcej twarzyczce. Jego córka spała w ramionach Juliana, zaciskając małe piąsteczki i co chwila wydając pomruki zadowolenia.

Choć wiedział, że niedługo znów spotka się twarzą w twarz z biologiczną matką dziewczynki, to teraz cieszył się chwilą samotności. Miał córkę. Córkę jego i Juliana. Myśl, że stał się ojcem bardzo go z początku przerażała, ale kiedy wziął małe ciało na rękę, wszelkie wątpliwości odpłynęły, pozostawiając pewność, że wszystko będzie dobrze.

- Jest słodka, kiedy śpi, nie sądzisz? - wyszeptał Jul, kołysząc dziewczynkę w ramionach.

- Zawsze jest słodka - poprawił go Nick.

- Ciekawe, jaka będzie, gdy dorośnie.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, zmiennokształtny pomyślał, że na jakiś czas zmuszony będzie pożegnać się z córką i oddać ją do karmienia. Jednak do środka nie weszła blondwłosa lisica, a wysoki wampir o jasnych kosmykach. W jego oczach wciąż dostrzec

można było czerwień, a i nie schował kłów. Key zmienił się przez ten rok i Nick nazywał go bożyszczem nastolatek - każda panna do niego wzdychała.

- Cześć - zawołał, ściągając buty. Przywitał się szerokim uśmiechem.

- A Lisa gdzie? Dawno jej nie widziałem. - Chłopcy przybili sobie piątki, zaś Jul mrugnął do gościa, co ten przyjął, przewracając oczami.

- Cześć, mała. - Key delikatnie pogładził rączką główkę dziecka. - Lisa ma wstręt do Ash Dale. To chyba wy będziecie musieli odwiedzić nas.

- Ech. Szkoda trochę. - Julian westchnął. - Trochę sobie na naszą wizytę zaczekacie, Hyori musi podrosnąć.

- Rozumiem, rozumiem. Niekiedy mam wrażenie, że będziecie nadopiekuńczymi rodzicami. - Pozwolimy jej na wszystko - obiecał Nick.

- W granicach rozsądku - dodał Jul. Key uśmiechnął się szeroko.

\*\*\*

Lorett postawiła na ogromnym stole talerz z szarlotką. Jej dzieci krzyczały, grając w samochodowe wyścigi. Kiedy ona była w ich wieku, nie pociągało ją takie spędzanie czasu. Drzwi otworzyły się i do środka wślizgnęła się Lisa, krzycząc głośne „cześć”. Według Lorett kobieta zachowywała się nader dziecinnie i niekiedy denerwowało ją podejście do życia siostry. Doskonale rozumiała, że jej ciało zatrzymało się i nie starzało, jednak jej myśli nie mogły stać w miejscu.

Różowowłosa wkroczyła do salonu. Miała na sobie niebieską sukienkę i płaszcz, z którym się nie rozstawała. Wyglądała na młodszą niż córka Lorett, zwłaszcza wtedy, kiedy uśmiechała się przepraszająco, przechylając głowę na bok.

- Cześć, ciociu! - zawołał Christopher, odrywając na chwilę głowę. - A Key gdzie?

- Mam po niego skoczyć wieczorem. Jeśli mama się zgodzi, wpadniemy na kolację.

Lisa oraz Key zamieszkali razem w niewielkiej kamienicy nieopodal ogromnego, rodzinnego mieszkania wampirzycy, dzięki czemu mogli utrzymywać zażyłe kontakty z Lorett oraz jej dziećmi. I choć Key czasami przebywał w Ash Dale, zwykle jadali razem trzy kolacje w tygodniu.

- Napijesz się herbaty? - zapytała Lorett.

- Z wielką chęcią - odpowiedziała Elisabeth, zapadając się w fotelu naprzeciw jej zdjęcia z dyplomem ukończenia szkoły.

Elisabeth Arietta Anna Livest nigdy nie czuła się z kimś tak związana, jak z jedyną rodziną, która jej pozostała.